

# JESTESMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA  
I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU  
I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"  
REGIONU ŚLĄSKO - DĄBROWSKIEGO

- Publicystyka ● Reportaże ●
- Relacje ● Twórczość niezależ-
- nych pisarzy i poetów ● Doku-
- menty ● Komentarze ● Kronika
- aktualnych wydarzeń ● Stały
- przegląd prasy i wydawnictw
- Noty ● Listy ● Satyra i humor
- Wszystko o czym pisać nie
- wolno, a o czym pisać trzeba
- Bez cenzury, bez knebla ●

NR 3(18) ● KATOWICE ● maj-czerwiec 1988

# W NUMERZE:

● STRAJKI: relacja Zygmunta Strobela pt. "Nie strajkowaliśmy dla siebie".....	s. 3
● ŚLĄSK WOBEC WYDARZEŃ	
- Oświadczenie Śląskich Środków Twórczych .....	" 10
- Oświadczenie RKW .....	" 11
- List do górników i wszystkich ludzi pracy Śląska i Zagłębia .....	" 11
● RKW WOBEC SYTUACJI W KRAJU	
- Zyjmy jak we własnym kraju .....	" 12
- Głos RKW z okazji 3 Maja .....	" 13
● GŁOS JEDNEGO Z NAS: Idźmy dalej! .....	" 15
● PRZEGLĄD WYDARZEŃ /marzec - kwiecień'88/ .....	" 17
● Kazimierz Koziński: KRZYŻYŚ, EMIGRACJA I MŁODZI .....	" 20
● Krzysztof Litwiński: ŻYWIŁ - o Ruchu Harcerskim w Polsce .....	" 27
● NOWE WIERZYSZE KAZIMIERZA J. WĘGRZYŃSKA .....	" 32
● Paweł J. Nowak: Pozory i rzeczywistość .....	" 33
● JESTEŚMY W WALCE - wywiad Łukasza Górniego z Leszkiem Moczulskim - specjalnie dla "Jesteśmy" .....	" 36
● Aleksander Mirski: REJESTRACJE .....	" 41
● Przypominamy czerwiec'56 - POZNAŃ BYŁ PIERWY - z prof. Jarosławem Maciejowskim rozmawiał Marek Mierzwik .....	" 44
● Z REGIONU .....	" 48
● Jerzy Orków: "Pieriestrojka" czy "pieriekwka"? .....	" 51
● "Te pokolenia załobami czarne" - o książce Łukasza Sochy pisze Jan Skrzetuski .....	" 57

PONADTO: Nowości wydawnicze • Z obozu • Z prasy niezależnej • Oświadczenia i komunikaty RKW oraz kilka innych myśli o "wyborach" do rad narodowych •

Numer zamknięto: 15.V.1988 r.

## WYDAWCA: OFICyna ŚLĄSKA

## S T R A J K I

Kwiecień-maj 1988 r. był bardzo gorący. Ludzie pracy w Polsce znów powiedzieli władzy NIE. Było to - jak wynika z przebiegu wydarzeń - PIERWSZE POWYŻNE OSTRZEŻENIE robotników dla junty generała. Czy jednak wyciągnie ona z niego wnioski?

Zaczęło się od "przerwy pracy" w hucie "Stalowa Wola" 21 kwietnia. Odbył się tam wiec z udziałem 3.000 pracowników przed budynkiem dyrekcji. Zażądano podwyżki płac oraz zaprzestania represji wobec działalności "Solidarności". Protestujący robotnicy oświadczyli, że niespełnienie ich żądań spowoduje akcję strajkową. Władze nie podjęły rozmów. Środki masowego przekazu wyzerzyły milczeniem.

25 kwietnia stanęła komunikacja miejska w Bydgoszczy. Przerwały pracę zakłady tramwajów i autobusów, wysuwając postulaty płacowe. "Inicjatorem przerwania pracy - bez wcześniejszego uprzedzenia - nie był Związek Pracowników WPK, ale reprezentująca zakład grupą negocjującą" - poinformowała krótko PAP. Jeszcze tego samego dnia konflikt rozwiązano, przyznając pracownikom WPK podwyżki płac.

Następnego dnia - 26.IV - rozpoczął się strajk w Hucie im. Lenina w Krakowie. Oświadczenie nr 1 Komitetu Strajkowego kombinatu wyrażało żądanie podniesienia rekompensaty osłonowej do kwoty 12 tys. zł dla wszystkich zatrudnionych w przemyśle, oświadcze, służbie zdrowia oraz dla rencistów i emerytów. "Lista naszych postulatów zawiera także żądanie w prowadzenia stażej automatycznej regulacji płac - odpowiednio do wzrostu cen artykułów niezbędnych do życia". Dalej oświadczenie stwierdzało:

"Polityka gospodarcza władz PRL doprowadziła miliony pracowników i ich rodzin do granic nędzy. Nie będziemy zaciskać pasa pod przymusem, nasza wiara w partyjne reformy wyczerpała się. Bojkotując listopadowe referendum - odpiściliśmy władzy tą samą monetą - pogarda za pogardą i upokorzenie".

Jak widać, krakowskim hutnikom nie tylko o siebie chodziło i nie tylko o doraźne cele. Wyrazili swój protest przeciwko polityce władz i pogardzie, którą władze wyrażały wobec świata pracy i całego społeczeństwa. Od postulatów ekonomicznych - robotnicy przeszli do istoty swych problemów i problemów kraju.

Odpowiedzią na to były rozmowy dyrekcji Huty z... NSZZ Pracowników Kombinatu jako "jedynym legalnym reprezentantem zakłogi", który jednak /tak się dziwnie w tym kraju składa/ zakłogi nie reprezentuje, o czym władze doskonale wiedzą. Jednocześnie - 26.IV. - prokurator wojewódzki oświadczył, że /cytujemy za PAP/ "przerwanie pracy jest niezgodne z ustawą z 8 października 1982 r." W ogóle - strajk od samego początku był "nielegalny" i "sprzeczny z obowiązującymi przepisami prawa oraz z interesem kombinatu i jego zakłogi".

Bzdura prześcigała bzdurę. Zdumiewał jednak fakt, że po tylu doświadczeniach władze nie nauczyły się niczego, a swoją arogancję starały się ukryć pod płaszczykiem prawa - w dodatku ustanowionego przez siebie i dla siebie.

A oto dalszy przebieg wydarzeń...

## "NIE STRAJKOWALIŚMY DLA SIEBIE"

Relacja Zygmunta Strobela - specjalnie dla "Jesteśmy"

Piątek, 29 kwietnia

Nadał trwa strajk w Hucie im. Lenina. W strajku uczestniczy ok. 14-15 tys. hutników. Rozpoczął się również - zapowiedziany wcześniej - strajk w hucie "Stalowa Wola" /co najmniej 7 tys. hutników/. Również w Bochni - w Odlewni, która jest filią mnowhuckiego kombinatu - robotnicy przystąpili do strajku. W Stoczni im. Lenina w Gdańsku ogłoszono pogotowie strajkowe. Jednocześnie z różnych stron Polski napływają depecze z wyrazami poparcia dla strajkujących.

Gróżba ta zarysowała się wyraźnie w związku z zerwaniem przez dyrektora kombinatu, Eugeniusza Pustówkę, rozmów z Komitetem Strajkowym /doszło do nich wreszcie po zdecydowanym odcięciu się strajkujących od rzekomo ich reprezentującego NSZZ Pracowników Kombinatu/. Dyrektor uznał strajk za nielegalny i zagroził strajkującym konsekwencjami karnymi. Na ewentualne użycie siły mogły także wskazywać aresz-

towania w całym kraju licznych działaczy "Solidarności" /doniesienia mówiły o 29 zatrzymanych/, m.in. Zbigniewa Bujaka, Janusza Onyszkiewicza i Jacka Kuronia. Sytuacja wydawała się na tyle poważna, że Lech Wałęsa zdecydował się zaapelować do zachodnich central związkowych, aby użyły swych wpływów celem powstrzymania władz PRL przed zastosowaniem przemocy. W specjalnym oświadczeniu Wałęsa zaapelował również do władz o zachowanie rozsądku.

Wyrazy solidarności ze strajkującymi robotnikami polskimi nadeszły Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych. Światowa Konfederacja Pracy oraz Związek Metalowców Australii. Cała prasa światowa poświęca wiele uwagi i miejsca trwającym w Polsce strajkom, przedstawiając je na tle ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju. "Süddeutsche Zeitung" w swym komentarzu pisał:

"Przebieg obecnych akcji strajkowych wykazuje znamieny wzrost doświadczenia nabytego przez robotników polskich w toku długotrwałych rozgrywek i konfliktów z aparatem partyjno-państwowym, którym stan wojenny położył kres tylko pozornie. Szeroko praktykowany, formalnie nielegalny, ale tolerowany przez władze systemem społecznej łączności wytworzył swoisty pluralizm opinii i postaw. Zakazana oficjalnie "Solidarność" nie jest ani martwa, ani bezczynna, co właśnie strajk nowohucki potwierdza w całej okazałości /.../ Sytuacja społeczno-polityczna Polski pozostaje błędnym kołem, którego nie mogą przerwać płynące z Moskwy impulsy Gorbaczowskiej przebudowy i jawności. Przebudowywać bowiem w Polsce nie bardzo jest już co, a jawność jest na tyle wystarczająca, by ukazać rzeczy tak przerażające, że zniechęcają do wielkich dalszych wysiłków".

Z kolei "Wallstreet Journal" zakończył swoją relację z Polski stwierdzeniem, że społeczeństwo polskie może zgodzić się na ofiary i wyrzeczenia tylko za cenę rzeczywistych przeobrażeń politycznych".

Opinia ta współbrzmiała ze stanowiskiem "Solidarności" i całej niemal polskiej opozycji politycznej. Znalazło ono jeszcze raz dobitny wyraz w oświadczeniu Lecha Wałęsy, ogłoszonym w środę 27 kwietnia:

"Miliony ludzi oczekują przywrócenia prawa działania ich związkowi zawodowemu - "Solidarności". Związek nasz apeluje do wszystkich żywych sił społecznych o połączenie wysiłków dla dobra kraju, o podjęcie solidarnych działań celem wywarcia presji na władze PRL, aby weszły na drogę rzeczywistych zmian strukturalnych, opartych o pluralizm i porozumienie społeczne".

W piątek pogotowie strajkowe ogłoszono w Przedsiębiorstwie Transportowym w Krakowie oraz w Hucie "Katowice", gdzie ok. połowy zakłogi ma przystąpić do strajku w poniedziałek 2 maja. Hutnicy z "Katowic" wysunęli żądania podwyżki płac oraz przywrócenia pluralizmu związkowego. Według niepotwierdzonych doniesień pogotowie strajkowe ogłoszono również w Łodzi i Szczecinie. Zorganizowany wieczorem wiec na wydziale koksowni Huty "Katowice" został rozpędzony przez milicję i straż przemysłową. Zatrzymano dwie osoby.

Sobota, 30 kwietnia

---

Już tylko 24 godziny do 1 Maja, święta zagarniętego przez partię, które ma upływać w "radosnej" atmosferze poparcia dla linii partii i pełnego do niej zaangażowania. Żałosne i śmieszne były zabiegi wytworzenia zdumień, schowanie za fasadą dekoracji i pustych słów - strajkujących hutników i gwieźnej atmosfery miasta. Bez rozgłosu SB urządziła polowania na działaczy "Solidarności".

Wieczorem silne oddziały ZOMO otoczyły teren huty - najprawdopodobniej po to aby strajkujący nie mogli zorganizować własnego pochodu i włączyć się do obchodów święta majowego. Otoczenie huty oddziałami milicji zaniepokoiło opinię publiczną. Lech Wałęsa opublikował trzy oświadczenia skierowane do władz PRL, międzynarodowego ruchu związkowego i do rządów krajów demokratycznych. Przestrzega w nich przed użyciem siły przeciw robotnikom. "Wzywam władze do zachowania rozsądku - stwierdza w pierwszym oświadczeniu - a jednocześnie wszystkich pracowników w całym kraju do wykazania solidarności z pracownikami huty "Lenina" i Stalowej Woli w przypadku, gdyby doszło do użycia siły".

Niedziela, 1 maja

---

W Nowej Hucie strajk trwa już 6 dzień. Strajkuje nadal Stalowa Wola. Po raz pierwszy w historii PRL robotnicy strajkują w święto 1-majowe. W wielu miastach odbyły się niezależne demonstracje. Demonstrowano w Warszawie, Wrocławiu, Pozna-

niu, Łodzi, Płocku, Przemyślu, Szupsku, Dąbrowie Górniczej, Opolu, Gorzowie Wielkopolskim. W niektórych miastach milicja użyła siły w rozpraszaniu demonstrantów. Interwencje były bardzo brutalne. W Gdańsku milicja wtargnęła do kościoła św. Brygidy i biła tam obecnych. W całej Polsce aresztowano kilkaset osób.

Poniedziałek, 2 maja

Strajkuje Stocznia im. Lenina! Akcja strajkowa stoczniovcw rozszerzyła się bardzo szybko i objęła cały zakład. Na bramie wywieszono napis: "Strajk okupacyjny". Umieszczono również portret papieża Jana Pawła II. Do strajku przystąpiła również załoga wrocławskiego "Dolmela", jednak dyrekcja tego zakładu szybko porozumiała się z robotnikami.

W Stoczni na czele Komitetu Strajkowego stanął Alojzy Szablewski, były przewodniczący Komisji Zakładowej "Solidarności". Ma 60 lat, jest inżynierem, pracuje w biurze konstrukcyjnym. Stoczniovcy wysuwają 5 postulatów: podwyżka płac, przywrócenie do pracy zwolnionych za działalność w "Solidarności", zagwarantowanie nieetykalności wszystkim strajkującym, zwolnienie wszystkich aresztowanych oraz relegalizacja NSZZ "Solidarność".

Po raz pierwszy na temat aktualnej sytuacji w kraju zabiera głos papież Jan Paweł II. Stwierdza, że obecnie problemy polskiego społeczeństwa muszą być rozwiązywane z udziałem całego narodu. Ojciec św. zwraca się szczególnie do polskich robotników, całego społeczeństwa oraz tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za los narodu. Mając przed oczyma sytuację ostatnich dni, Papież stwierdził, że świat pracy w Polsce musi działać na rzecz polepszenia warunków jednostki i to w każdym zakresie, także materialnym. Papież powiedział, że rozwiązanie problemów społecznych w Polsce powinno nastąpić poprzez chrześcijańskie podejście do świata pracy.

Zespół "Tygodnika Powszechnego" wystosował list do strajkujących robotników Nowej Huty. Zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Kozłowski, powiedział dla Radia "Wolna Europa":

"Nie wolno zostawiać klasy robotniczej, robotników strajkujących w sytuacji, w której z nimi nikt nie rozmawia naprawdę /.../ z robotnikami trzeba rozmawiać. Marksisci powinni to wiedzieć, właśnie oni, że klasy robotniczej nie wolno lekceważyć, nie wolno jej bić, nie wolno jej ignorować. Wszystkie kryzysy dotychczasowe w Polsce Ludowej wskazywałyby na to, że trzeba było jak najszybciej rozmawiać. Ci, którzy nie rozmawiają, stawiają się w sytuacji, która potem się mści".

W Nowej Hucie ze strajkującymi robotnikami nikt już nie rozmawiał. Aby przełamać ten impas, Komitet Strajkowy wystosował list otwarty do wicepremiera Zdzisława Sadowskiego.

"Pomimo naszej dobrej woli - pisali robotnicy - dyrekcja kombinatu zerwała rozmowy z Komitetem Strajkowym. Ponadto w prasie i telewizji podaje się kłamliwe informacje o nas, o naszych postulatach i działaniach. Świadomi jesteśmy jednak, że przerwa w pracy w tak dużej hucie powoduje duże straty materialne. Nie chcemy powiększać strat. Wykazaliśmy dobrą wolę dopuszczając do pracy Zakład Koksochemiczny, aby straty te zmniejszyć /.../ W takiej sytuacji zwracamy się do Pana Premiera z prośbą o przyjazd do Nowej Huty. Jesteśmy przekonani, że kompetencje Pana Premiera pozwolą na rzeczową rozmowę z nami o naszych postulatach, jak również przyczynią się do nadania właściwego kierunku rzeczywistej reformie gospodarczej w kombinacie".

Wicepremier Sadowski nie pofatygował się do Nowej Huty, ale nie odpowiedział nawet na list hutników. Rząd PRL nie rozmawiał ze strajkującymi, ponieważ uważał, że strajki są nielegalne. Krzysztof Kozłowski tak to skomentował:

"No, to jest ta doktryna, która mściła się w przeszłości i dziś mści się dalej. Ja pamiętam strajki w Ursusie, Radomin. Tak samo powtarzano, że nie będzie się rozmawiać z chuliganami, nie będzie się rozmawiać z rozrabiaczami. Potem się okazało, że był to kolosalny błąd. Bez względu na to czy konkretne żądania są uzasadnione czy nie, czy należy na nie przystać czy nie - to jest inna sprawa - należy otwarcie rozmawiać. Nie tylko głosić hasła, ale je wprowadzać w czyn".

Wezwanie do podjęcia rozmów ze strajkującymi dochodziło także z zagranicy. Sformułowały takie wezwania rządy Stanów Zjednoczonych i Francji. Zachodnio-niemiecka "Die Welt" pisała:

"Niełatwo obdarzyć wiarygodnością i zaufaniem rząd, który na wszelkie przejawy wzrostu napięcia społecznego reaguje aresztowaniami co bardziej znanych przedstawicieli rzekomo nieistniejącego i nieliczonego się ruchu społeczno-politycznego a w obliczu stanowiących już sygnał alarmowy tego napięcia akcji strajkowych odmawia uparcie rozmów ze strajkującymi, podejmując ostentacyjne pertraktacje z oficjalnymi związkami zawodowymi, co przypomina prowadzony przed lustrem monolog".

Wtorek, 3 maja

Jeszcze jedna próba strajku solidarnościowego. W kopalni miedzi "Rudna" zastrajkowali górnicy. Również we wrocławskim "Pafawagu" nastąpił kilkugodzinny strajk solidarnościowy. Strajki te jednak szybko wygasły. Lech Wałęsa połączył się ze strajkującymi stoczniowcami. Nie stanął na czele strajku, ale ograniczył się do roli doradcy Komitetu Strajkowego. Uważał, że strajki wybuchły za wcześnie i że "Solidarność" nie była do nich przygotowana. Nie mógł jednak w takiej chwili pozostawić swoich kolegów swemu losowi. Nie mógł ich opuścić w momencie kiedy podjęli walkę. Od tej chwili pozostanie z nimi do końca. Będzie wspierał ich swą radą i swym autorytetem. W ciężkich chwilach będzie podtrzymywał ich na duchu. Może nigdy jeszcze w całej swej bogatej karierze nie udowodnił w sposób tak dobitny i niezaprzeczalny, że jest prawdziwym przywódcą robotników, związanym z nimi na dobre i złe. Nie wierzył w powodzenie strajku, jeszcze nie teraz, ale nie zawahał się przyłączyć się do niego, kiedy tylko wybuchł. Przemawiając do stoczniowców, Lech Wałęsa wezwał do energicznych protestów, gdyż jest to jedyny sposób skierowania kraju na drogę rzeczywistych reform.

W kilku miastach odbyły się niezależne manifestacje, związane ze świętem 3 Maja. Interwenjowały milicja. W Warszawie rozpadzono pakkami demonstrantów. Doszło do starć także w Lublinie, Łodzi i Krakowie. Były aresztowania.

KKW wydała oświadczenie, w którym domaga się uznania niezależnych związków zawodowych i zainicjowania prawdziwych reform. Trzy drancuskie centrale związkowe zaapelowały do rządu w Paryżu, aby ten wywarł presję na PRL celem uznania niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Zażądały również zwolnienia aresztowanych w Polsce. SP za trzymają Adama Michnika i Leszka Moczulskiego. W Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Poznaniu studenci wyrazili poparcie dla strajkujących robotników, zapowiadając m.in. bojkot zajęć uniwersyteckich.

Zwracając się do pielgrzymów z Polski Jan Paweł II powiedział:

"W dalszym ciągu sprawa suwerenności, czyli niepodległości naszej Ojczyzny, pozostaje najgłębiej swoimi korzeniami związana z inną sprawą - ze sprawą suwerenności społeczeństwa, narodu /.../ Niejednokrotnie podczas moich podróży, pielgrzymek do Ojczyzny, także i podczas tej ostatniej, mówiłem o tym w słowach zupełnie jednoznacznych. Tylko wówczas można mówić o suwerenności, o niepodległości kraju, narodu, kiedy w tym państwie naród jest suwerenny, jest niepodległy, kiedy o wszystkich sprawach swojego życia wspólnego on sam może stanowić i faktycznie stanowi. Tak więc znajdujemy tutaj ciągłość historyczną, a chociaż zmieniają się czasy, uwarunkowania dziejowe, sytuacje - to jednak te zasady zachowują swoją tożsamość. To są po prostu prawa Boże. Prawa Boże wpisane w serce człowieka, w naturę ludzką. Od zachowania tych Bożych praw zależy dobro człowieka".

Strajk w Gdańsku rozszerza się. Przystępują do niego stocznie Północna i Remontowa oraz Rejon Portu Gdańskiego. Strajk rozpoczynają także studenci Politechniki i Uniwersytetu w Gdańsku. Grupa profesorów akademickich i członków instytutów PAN w Krakowie wystosowała list do wicepremiera Sądowskiego popierający apel strajkujących hutników z Kombinatu im. Lenina o podjęcie z nimi bezpośrednich rozmów.

Środa, 4 maja

Z inicjatywy władz kościelnych i za aprobatą rządu udali się do Nowej Huty i do Stoczni Gdańskiej mediatorzy, którzy mieli podjąć wysiłki w znalezieniu pokojowego rozwiązania konfliktu. Do Krakowa pojechał prof. Andrzej Stelmachowski, a do Gdańska - Tadeusz Mazowiecki.

Po plenarnym posiedzeniu Episkopatu Polski w Częstochowie, biskupi polscy wydali oświadczenie, w którym stwierdzali m.in.:

"Sytuacja w kraju nakazuje odłożyć względy formalne i usilnie poszukiwać takich wspólnych rozwiązań, które służyłyby dobru całego narodu. Jedynym środkiem służącym do przezwyciężenia kryzysu w kraju jest dialog władz państwowych i reprezentatywnych grup społeczeństwa. Według powszechnej opinii, żaden rząd, ani żaden obóz polityczny nie zdołają rozwiązać palących problemów naszego kraju bez szerokiego udziału społeczeństwa. Wszyscy Polacy powinni zjednoczyć wysiłki dla uzyskania zgody społecznej. Koniecznej dla przywrócenia narodowi warunków normalnego rozwoju, dla odbudowania zdrowej gospodarki i rządnego, cieszącego się zaufaniem obywateli państwa. Władzy nie może zabraknąć odwagi podjęcia koniecznych, powszechnie oczekiwanych przez społeczeństwo reform. Społeczeństwu zaś nie może zabraknąć gotowości do wyjątkowej i rzetelnej pracy, a nawet nieodzownych wyrzeczeń dla dobra całego narodu".

W radzieckiej prasie i telewizji pojawiły się pierwsze informacje i komentarze o wydarzeniach w Polsce. Ich ton był krytyczny wobec przywódców "Solidarności" i Lecha Wałęsy. Moskiewska "Prawda" twierdziła, że strajki były podsycane przez zachodnie rozgłoszenie i godziły w reformy zainicjowane przez władze PRL. Trafnie natomiast ocenili sytuację w Polsce zachodnio-niemiecki dziennik "Frankfurter Allgemeine Zeitung":

"Fala pozbawionych pokrycia w wydajności produkcyjnej podwyżek płac grozi zniweczeniem reszty i tak już niewielkich nadziei na usprawnienie gospodarki i opanowanie inflacji. Nieprawdą byłoby jednak odwrócenie tej sytuacji: w tym sensie jakoby spokój społeczny gwarantował powodzenie rządowych projektów reform. Rzecz w tym, że rezerwy ekonomiczne, które pozwalałyby podwyższyć płace z gwarancją pokrycia rynkowego istnieją wszędzie niemal w polskim przemyśle i otaczającej go infrastrukturze. Tyle, że ich wykorzystanie uniemożliwia znana powszechnie nieudolność organizacyjna, marnotrawstwo i błędy planowania. Wbrew obraźliwemu stereotypowi o rzekomej polskiej nieudolności wiadomo przecież, że polski robotnik potrafi pracować ofiarnie, wydajnie, starannie i inteligentnie, pod warunkiem jednak, że ma pewność całkowitej tej pracy, korzyści z niej dla siebie samego oraz bezpośredniego wpływu na efekt końcowy. Gdyby więc pozwolono robotnikowi polskiemu pracować w samorządnych przedsiębiorstwach w ramach samorządnego systemu gospodarczego, analizowałyby się możliwości podwyżki płac o zwiększonej sile nabywczej. Rzecz w tym, że warunkiem tego jest społeczna samoorganizacja poza strukturą panującą obecnie w Polsce ustroju".

Czwartek, 5 maja

O godzinie 2 w nocy specjalna brygada antyterrorystyczna oraz silne oddziały ZOMO wdzierają się na teren Ruty Im. Lenina. Używając granatów ogłuszających i oślepiających oraz granatów z gazem łzawiącym atakują śpiących robotników. Akcja prowadzona jest niezwykle brutalnie. ZOMO-acy biją ludzi pałkami, każą im klękać i w tej pozycji podpisywać deklaracje zakończenia strajku i przystąpienia do pracy. Około 40 osób jest rannych. Jeden ma złamane obie nogi. Karetki pogotowia wywożą ich w nieznanym kierunku. Aresztowano wielu robotników, m.in. część Komitetu Strajkowego.

A więc władze zdecydowały się jednak użyć przeciw strajkującym siły, pomimo wielu ostrzeżeń i apeli z kraju i zagranicy. Dlaczego użyto w tym celu specjalnych jednostek antyterrorystycznych pozostanie zapewne tajemnicą sztabu sił bezpieczeństwa. Wiadomo powszechnie, że żołnierze tych jednostek są specjalnie szkoleni do walki z uzbrojonymi po zęby i gotowymi na wszystko terrorystami. Tym razem rzuciono ich przeciw nieuzbrojonym i śpiącym robotnikom. A mimo to cała ta, na wielką skalę zakrojona akcja właściwie spaliła na panewce. Najbardziej nie popisała się brygada antyterrorystyczna. Nie dość, że pozwoliła uciec sześciu członkom Komitetu Strajkowego, to jeszcze nie udało się jej złapać człowieka najważniejszego - przewodniczącego strajku, Andrzeja Czewczuwańca. A przecież - nie ludźmy się - na niego przede wszystkim polowała. Sukces osławionej brygady, jak i całej akcji, był zarówno z punktu widzenia policyjnego, jak i ogólniejszego co najwyżej poło-wiczny. Zawiodła nie tylko taktyka, ale i strategia. Przede wszystkim nie zdołano złamać strajku. Jego struktura organizacyjna bardzo szybko się odbudowała. Natychmiast 6-osobowy Komitet Strajkowy /złożony z tych, których nie złapano/ wezwał robotników do kontynuowania strajku, tym razem w postaci niepodległowania pracy. Na wezwanie to odpowiedziało ok. 40 proc. załogi, która pozostała w domu.

Huta nadal nie mogła ruszyć. Ściągnięto wojsko i robotników z innych hut, ale to tylko pogorszyło sytuację, gdyż zaczęły mnożyć się awarie.

Straty polityczne reżimu były jeszcze większe. Użycie przeciwko strajkującym robotnikom przemocy spotkało się z jednoznacznym potępieniem tak w Polsce, jak i wolnym świecie.

Lecz Wałęsa:

"Władze porzuciły po raz kolejny możliwość kierowania się zasadami logiki i chęcią znalezienia rozwiązań. Działania ZOMO były zbędne. Władze nie znają innych sposobów rozwiązywania problemów".

Użycie siły potępili biskupi polscy oraz Biały Dom, centrale związków zawodowych we Francji oraz przywódcy partii komunistycznej i socjalistycznej we Włoszech. Zastępca sekretarza generalnego partii komunistycznej we Włoszech oświadczył, że akcja rządu PRL jest sprzeczna z zasadami demokracji i socjalizmu.

Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej oświadczył:

"To, co się stało dziś w hucie Ionina w Krakowie jest wyborem przemocy a nie dialogu. Aresztowanie Komitetu Strajkowego w Nowej Hucie, dokonane w trakcie mediacji przedstawicieli Kościoła, dowodzi, że w łonie aparatu władzy nadal silni są ludzie, którzy niczego się nie nauczyli i niczego nie zrozumieli. Wyrażamy naszą solidarność z kolegami z Nowej Huty i domagamy się niezwłocznego uwolnienia członków Komitetu Strajkowego i wszystkich za strajk uwięzionych".

Piątek, 6 maja

Nieznana jest jeszcze dokładna liczba aresztowanych w Nowej Hucie. Nadal nie wiadomo, gdzie znajdują się ranni. Do duszpasterstw w Krakowie zgłaszają się rodziny osób, które zginęły w czasie ataku milicji na hutę. Zwolniono ok. 10 osób ze szpitala MSW. Wcześniej dyrektor tego szpitala twierdził, że nie ma tam rannych hutników, że nikogo tam nie przywieziono.

Stocznia Gdańska została otoczona szczelnym kordonem milicji. Panuje stan obłączenia. Władze nie zezwoliły na zaopatrzenie strajkujących w żywność. Próba w tej sprawie buskupa gdańskiego została odrzucona. Dyrektor stoczni ponownie wezwał robotników do opuszczenia zakładu, w przeciwnym razie - zagroził - będzie musiał użyć innych środków. Strajkujący nie dali się zastraszyć. Komitet Strajkowy stwierdza:

"Nie tylko w Związku Radzieckim potrzebna jest przebudowa. Stary system musi się zmienić także w Polsce. Ale nie drogą bezustannych konfrontacji i napięć. Potrzebny nam jest rzeczywisty dialog w naszych sprawach. Potrzebne nam są rzeczywiste rozwiązania, które zadowolą Polaków i otworzą perspektywę krajowi. Polska stoi dziś na skrzyżowaniu dróg. Nasz protest na dziś i jutro ma to wszystkim uświadomić".

W piątek wieczorem rzecznik Komitetu Strajkowego poinformował o samorzutnej akcji przerzutu żywności, podjętej przez mieszkańców Gdańska:

"Sprawę ujęły w swoje ręce nasze drogie panie, narażając się na zatrzymania i kolegia. Chcielibyśmy podziękować przede wszystkim siedmiu 12-letnim kajtkom, którzy dokonują cudów zręczności dostarczając środków zabezpieczających strajk. Życie w stoczni toczy się normalnie. Dzisiaj struktura zakładowa. Komitet Strajkowy wydał zezwolenie na rozładunek wagonów w celu uniknięcia kosztów postoju, którymi mogłaby być obciążona Stocznia Gdańska. Mimo blokady ZOMO, mamy żywność. Wydajemy obiady. Artysty dali znać o sobie rozpoczynając działalność kabaretu. W auli stołówkowej bez przerwy działa drukarnia, wydając biuletyn strajkowy pt.

"Rozwaga i Solidarność". O 18.30 odbyła się Msza św. celebrowana przez Ojców Dominikanów pod drugą bramą. Krzysztof Wyżkowski rozpoczął cykl prelekcji, poświęconych historii niezależnych ruchów społecznych i politycznych w Polsce".

Jedną z zachodnich gazet nazwała Stocznnię Gdańską w tych dniach "kawałkiem wolnej Polski".

Sobota, 7 maja

Strajk w Stoczni trwa. Wielu jednak robotników opuściło zakład w obawie przed milicją. Delegacja Komitetu Strajkowego w składzie: Tadeusz Mazowiecki, Jan Bur-



czak, Lech Kaczyński i Bruno Baranowski udała się do biskupa gdańskiego, Tadeusza Goczołowskiego, aby uzyskać jego poparcie do podjęcia rozmów z szefem WUSW w Gdańsku. Po południu wznowiono rozmowy z dyrekcją. Do Stoczni przybył mec. Władysław Siża-Nowicki, który jest członkiem Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.

W drodze do Ameryki Południowej Jan Paweł II powiedział towarzyszącym mu dziennikarzom, że "strajki w Polsce są uzasadnionymi akcjami a władze powinny zrezygnować z używania siły. Należy podejmować dialog - stwierdził Ojciec św. - Polaka potrzebuje czegoś znacznie większego niż powierzchowna reforma. Potrzebna jest fundamentalna zmiana, a to znaczy zmiany ekonomiczne, a także polityczne".

Wieczorem docierają pierwsze optymistyczne wiadomości. Dyrekcja zgadza się na trzy spośród pięciu postulatów: podwyżkę płac o 15 tys.żk. miesięcznie, przyjęcie do pracy zwolnionych za "Solidarność" pracowników oraz zagwarantowanie nietykalności strajkującym. W sprawie dwóch pozostałych postulatów - zwolnienia wszystkich zatrzymanych oraz przywrócenia w Stoczni NSZZ "Solidarność" - dyrekcja oświadczyła, że nie jest kompetentna do ich rozpatrywania. Pojawia się jednak i groźba. Prokuratura w Gdańsku wystosowała do strajkujących ultimatum: tylko w wypadku niezwłocznego powrotu do pracy nie zostaną wobec nich wyciągnięte konsekwencje karne.

Rozmowy przerwano i postanowiono je wznowić w niedzielę.

Niedziela, 8 maja

Wobec ogłoszenia przez dyrekcję stoczni braku kompetencji, rozmowy znów się zaplątały. Dyrektor ponownie zażądał, aby strajkujący niezwłocznie opuścili teren zakładu. Następują teraz dwa nieoczekiwane wydarzenia, jakby dwa punkty zwrotne, które zmieniają bieg wypadków. Pierwszy - to telefon lub nawet kilka telefonów od ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaaka do mecenasa Siży-Nowickiego. Minister zgadza się na podwyżkę płac, przyjęcie do pracy zwolnionych, zapewnienie strajkującym nietykalności, a także na zwolnienie sześciu zatrzymanych. Komitet Strajkowy, po dyskusji, zgadza się na przyjęcie propozycji generała, a sprawę legalizacji "Solidarności" nie tyle odłożyć, co raczej rozłożyć na dłuższy czas. W tym momencie następuje jednak drugi punkt zwrotny: stoczniowca nie zgadzają się. Nie chcą zrezygnować z najważniejszego - ich zdaniem - postulatu, jakim jest przywrócenie w stoczni NSZZ "Solidarność". Na podkreślenie zasługuje fakt, że zasadniczy głos w tym sprzeciwie należał do młodych.

W tym czasie w Krakowie trwają obchody ku czci św. Stanisława, Prymasa Polski, kardynał Józef Glemp, obecny na tych obchodach, stwierdził w homilii, że Kościół może wskazać drogę do pokojowego rozwiązania obecnego konfliktu.

Tego samego dnia Kazimierz Barcikowski w imieniu władz PRL przeprosił prymasa Polski za czwartkową akcją oddziałów ZOMO przeciw strajkującym robotnikom w Nowej Hucie.

Poniedziałek, 9 maja

Do strajku przystępuje "Ursus". Stanęły trzy wydziały. Wysunięto żądania pracownicze oraz przywrócenia legalności NSZZ "Solidarność" i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Według agencji zachodnich, w "Ursusie" zastrajkowało około tysiąca robotników. Wydawało się, że fala strajkowa znów wzbiera. Jednak wiadomości z "Ursusa" były przesadzone. Strajk zaczął tam szybko wygasnąć i ograniczył się w końcu do ponad stu osób, które zajęły zakładową stołówkę. Po rozmowach z dyrekcją, która przystała na wszystkie żądania dotyczące podwyżki płac, 4-osobowy Komitet Strajkowy zawiesił strajk do czwartku.

KKW podjęła jeszcze jedną, jak się okaże - ostatnią, próbę. Ogłosiła apel, w którym wezwała robotników w całym kraju do organizowania akcji protestacyjnych dla poparcia strajku w Stoczni Gdańskiej.

Siedemnastu dziennikarzy, członków zdelegalizowanego SDP, z prezesem Stefanem Bratkowskim, zaprotestowało przeciw polityce informacyjnej w odniesieniu do strajkujących w Polsce robotników: "Środki przekazu stały się ponownie narzędziem dezinformacji, oczerniającym robotników" - stwierdzali dziennikarze.

Angielska delegacja, która przyjechała do Polski, aby wziąć udział w polsko-brytyjskiej konferencji "okragłego stołu", na znak protestu przeciw spacyfikowaniu siłą strajku w Nowej Hucie odmówiła udziału w rozmowach. Lorda Bechela, człon-

ka brytyjskiej Izby Lordów, milicja zatrzymała w Gdańsku, wyjęła film z jego aparatu fotograficznego i prześwietliła go. Podobne szyki spotkały również zachodnich reporterów i ekipy telewizyjne, które przebywały w stoczni.

Wtorek, 10 maja

Wszystko wskazuje na to, że wezwanie Krajowej Komisji Wykonawczej "Solidarności" nie znajduje oddźwięku. Przez cały dzień nie napłynął ani jeden meldunek o strajku lub akcji protestacyjnej. Nie strajkują również studenci. Życie w kraju biegnie znów normalnym, codziennym torem. Trwa jeszcze tylko Stocznia Gdańska - ten prawdziwy bastion "Solidarności". Ale i on kapituluje. Wieczorem strajkujący opuszczają stocznnię. Jak podały agencje zachodnie, stoczniojcy szli z podniesionym czołem, niosąc biało-czerwone flagi. Opuszcili stocznnię z własnej woli, bez podpisania porozumienia, albowiem nie chcieli zrezygnować z żądania dla nich najważniejszego: przywrócenia do praw ich niezależnego samorządnego związku. W ostatnim swym oświadczeniu Komitet Strajkowy stwierdził: "Nie strajkowaliśmy dla siebie i nie będziemy żebrać we własnym kraju". Słowa te podsygnalizowały gorzkość. Pozostawiono ich samym sobie. Niestety, tym razem zabrakło solidarności.

X X X

Następnego dnia, w środę, Sejm PRL uchwalił prawie jednogłośnie /przy trzech wstrzymujących się/ nadzwyczajnie uprawnienia dla rządu. W czwartek Stocznia Gdańska podjęła normalną pracę, jak się okazuje całkowicie deficytową. W Genewie minister Szewardnadze spotkał się z ministrem Schultzem. Sławny aktor amerykański Robert Redford odwiedził Moskwę. Michał Gorbaczow powiedział, że tylko prywatne gospodarstwa rodzinne mogą wydobyc z kryzysu radzieckie rolnictwo. W Polsce rozwija się akcja "Wiosna 88". Wystartował kolejny Wyciąg Pokoju. W kopalni "Silesia" zginęło dwóch górników. Nastąpiła dalsza "normalizacja"...

Na podstawie relacji zachodnich  
rozkłosań radiowych opracował  
ZYGMUNT STROBEL

## ŚLĄSK WOBEĆ WYDARZEŃ

Poważniejszych reakcji nie było. Władze spacyfikowały sytuację w zakładach pracy przyznawanymi pospiesznie podwyżkami płac. Rzucono pieniądze, nie żąrowano obietnic. I to okazało się skuteczne. Na razie. Na krótki dystans. Śląsko-Dąbrowska "Solidarność" milczała. Ścisłej - RKW. Nie oceniamy tego, nie komentujemy. Mamy tylko nadzieję, że w przyszłości postąpi inaczej. Jedynymi istotnymi "znakami" solidarnościowymi były /prócz podjętej próby strajku w Hucie "Katowice"/: oświadczenie przedstawicieli środowisk twórczych i naukowych naszego regionu /z 1 maja/, oświadczenie Kazimierza Switonia - w imieniu RKW /z 2 maja/ oraz uchwała Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej "Jastrzębie". Wreszcie - "List do górników" i wszystkich ludzi pracy Śląska i Zagłębia" KKG /z 10 maja/.

A oto niektóre z tych dokumentów...

### ● OŚWIADCZENIE ŚLĄSKICH ŚRODOWISK TWÓRCZYCH I NAUKOWYCH

Bracia Hutnicy!

My niżej podpisani przedstawiciele śląskich środowisk twórczych w dziedzinach nauki, kultury i sztuki, wyrażamy solidarnościowe, moralne poparcie dla Waszych szlachetnych postulatów w czasie przedłużającego się strajku w Hucie im. Lenina pod Krakowem! Uważamy, że kraj, w którym żyjemy, posiada wszelkie możliwości, by zapewnić swym obywatelom przyzwoite i godne życie. Postępująca pauperyzacja społeczeństwa jest następstwem nieposzanowania naturalnych, przyrodzonych praw ludzi i żywej przyrody-matki.

Bracia Hutnicy, wyrażamy Wam wdzięczność za ofiarności i poświęcenie, za wytrwałe upominanie się o swoje prawa, o prawa bliźnich i o prawa przyrody-żywicielki!

Jesteśmy z Wami myślami i sercem! Szczęść Wam Boże!

Apelujemy do polityczno-gospodarczych władz państwowych o pokojowe załatwienie nowohuckich i ogólnopolskich nieustających sporów!

Apelujemy o taki model polskiej gospodarki, który opracowany by został w oparciu o rzetelną umowę społeczną wszystkich synów i córek tej Ojczyzny, której imię Polska! Gospodarka oparta na racjonalnych i moralnych podstawach przywróciłaby ludziom w Polsce wiarę w celowość pracy. Przywróciłaby utraconą nadzieję.

Katowice, 1 maja 1988 r.

Oświadczenie podpisali:

Andrzej Babuchowski - dziennikarz, Maciej Bieniasz - artysta grafik, Sławomir Bugajski - fizyk, Józef P. Buszkar - informatyk, Kazimierz Cieślak - artysta malarz, Jacek Cieszewski - dziennikarz, Wojciech Czech - architekt, Tadeusz Czober - plastyk, Janusz Dietrych - emeryt. profesor Politechniki Śląskiej, Janina Drużyńska - bibliotekarka, Andrzej Grajewski - dziennikarz, Michalina Gzowiec - artysta muzyk, Andrzej Jasiński - pianista, Wojciech Kilar - kompozytor, Andrzej S. Kowalski - artysta malarz, Gabriel Kraus - socjolog, Oksana Szyjan-Król - aktorka, Józef Krupiński - poeta, Jerzy Kurcysz - adwokat, Maria Kurcyszowa - renciarka, Maria Szwajcer-Kulakowska - artysta muzyk, Tadeusz Panek - inżynier, Marian Słowicki - plastyk, Elżbieta Spadzińska - redaktor, Rafał Szymoński - dziennikarz, Kazimierz Świtko - działacz związkowy, Maria Kubień-Uszakowa - pianistka, Bogdan Widera - dziennikarz, Paweł Wieczorek - dziennikarz, Jerzy Wuttke - adiunkt ASP, Renata Zwoźniakowa - pisarka, Zdzisław Zwoźniak - dziennikarz.

### ● OŚWIADCZENIE RKW

RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego wyraża solidarność z hutnikami Huty im. Lenina w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej w ich strajku popierającym słuszne żądania płacowe i ogólnonarodowe.

RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego przyłącza się do tych żądań w imieniu załóg kopalń węgla kamiennego, hut i innych zakładów pracy na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

W imieniu RKW Śląsko-Dąbrowskiego

- Kazimierz Świtko

Katowice, dnia 2 maja 1988 r.

### ● LIST DO GÓRNIKÓW I WSZYSTKICH LUDZI PRACY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA

Protesty robotników znów ogarnęły cały kraj. Mimo policyjnego terroru, który trwa nieprzerwanie od 13.XII.81 r., znów głos robotników polskich rozległ się głośno, odbijając się szerokim echem w świecie. Początkowo ekonomiczne tło protestów - w wyniku lekceważenia słusznych żądań płacowych - rychło nabrało charakteru politycznego. Robotnicy raz jeszcze zrozumieli, że bez autentycznej reprezentacji swoich interesów w postaci prawdziwie niezależnego związku - nie można załatwić z władzą nie tylko doraźnych problemów ludzi pracy, ale i problemów kraju. Użycie siły w Hucie im. Lenina w Krakowie uświadomiło wszystkim również antyrobotniczy charakter władzy. Okazało się, że - jak dawniej, tak i dzisiaj - jedynym jej argumentem są pałki i gaz. Miał autentycznych rozmów i porozumienia, które mogłyby zapewnić wspólne działania dla dobra kraju, użyto brygad antyterrorystycznych, dążenia zaś do przywrócenia pluralizmu związkowego - uprawnienia, które we wszystkich cywilizowanych krajach świata uważane są za naturalne - jako akty terroru. Tego jeszcze nie było. Ale stało się.

Solidarnościowe strajki robotników Zagłębia Miedziowego, Wrocławia i Szczecina, wreszcie Gdańska i Ursusa, zwróciły powszechną uwagę na solidarność wszystkich ludzi pracy w Polsce, strajki zaś oraz protesty intelektualistów - na solidarność całego narodu. Szczególnie istotne znaczenie miał strajk stoczniowców Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Skończył się on - jak wiemy - bez spektakularnego sukcesu: nie zawarto porozumienia, nie przyjęto postulatu reaktywowania NSZZ "Solidarność". Niemniej - choć do tego nie doszło - strajkujący wyszli ze strajku zwycięsko. Nie przyjmując oferowanych im podwyżek płac - nędznego ochłapu, którym władze usiłowały zbrukać ideowy charakter protestu - opuścili stocznnię z pieśnią na ustach, z wysoko podniesionymi głowami, z pięściami wzniesionymi do góry, zapowiadając dalszą walkę o słuszną sprawę ludzi pracy i dobro całego narodu. Nie ma bowiem wolności bez "Solidarności".

Również robotnicy Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego dali wyraz swej solidarności z hutnikami Krakowa i stoczniowcami Gdańska. Pogotowie strajkowe ogłosiły w naszym regionie huty "Katowice" i "Baldon". Pełna solidarność wyraziły TKZ "Solidarność" kop. "Mysłowice" i KZ "Solidarność" kop. "Andaluzja". Również - Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna "Jastrzębie" oraz TKZ-y kopalni: "Lenin" i "Wujek".

Stosunkowo spokojny charakter wystąpień robotniczych na Śląsku i w Zagłębiu wynika przede wszystkim z poczucia odpowiedzialności za wyjątkowo ciężki stan gospodarki kraju oraz przeświadczenia, iż jeszcze nie dojrzały warunki do mapowego zrywu. Są jeszcze szanse na porozumienie. Jeśli jednak władze nie wejdą na drogę przywrócenia odebranych nam praw, jeśli nadal podkręcać będą spiralę cen, realizując w ten sposób swoją "pseudoreformę gospodarczą", jeśli nadal stawiać się będą ponad robotnikami i ponad narodem, uprawiając kamuflaż rozmów i porozumienia, jeśli nadal stosować będą "nadzwyczajne środki i uprawnienia", miast poszerzenia swobód obywatelskich, w tym również prawa do społecznych inicjatyw i działań gospodarczych, mających na celu włączenie wszystkich sił i energii całego narodu w proces uzdrawiania kraju - robotnicy Śląska i Zagłębia wystąpią solidarnie, nie wahając się przed strajkiem we wszystkich zakładach pracy. Mamy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przypominamy tu słowa apelu stoczniowców gdańskich z 9 maja: "Nie tracimy nadziei, że rozsądek weźmie górę w postępowaniu władz. Podtrzymujemy nadal stanowisko, że jedyną drogą rozwiązania problemów kraju jest dialog. Musimy jednak być także przygotowani na stawianie oporu polityce przemocy".

Bracia Górnicy, Koledzy z wszystkich zakładów Śląska i Zagłębia, bądźcie gotowi! Fala protestów, jaka ostatnio ogarnęła kraj, minąca. Ten czas dajemy władzy, aby wyciągnęła z niego wnioski. Jest to czas na opamiętanie się, czas szansy na pokojowe rozwiązanie wspólnych problemów. Jeśli nie zostanie on przez władze wykorzystany - odpowiemy zdecydowanym NIE. Apelujemy do waszej dojrzałości politycznej i moralnej. Nie możecie być bierni. Cała Polska czeka na Wasze działania. Bądźcie więc do nich gotowi. Pamiętajcie: dziś SOLIDARNOSĆ - jutro ZWYCISZTWO ! Innego sposobu ocalenia Polski nie ma.

Katowice, 10 maja 1988 r.

Krajowa Komisja Koordynacyjna  
Górnictwa NSZZ "Solidarność".

#### RKW WOBEC SYTUACJI W KRAJU

Od wejścia w życie II etapu tzw. reformy wytworzyła się w kraju nowa sytuacja. Wzrosły i nadal rosną ceny, wzrosło i nadal rośnie napięcie społeczne. Ludzie nie wierzą w możliwość wyjścia z kryzysu i nie godzą się na połowiczne zabiegi władz, które prowadzą do nikąd. Wyniki referendum były ostrzeżeniem, które - jak się okazało - nie dotarło do świadomości rządzącej junty. Nie wyciągnęła ona wniosków również z fali strajków, która przeszła przez kraj w kwietniu-maju. W prasie i tv nadal uprawia się grę pozorów, a jedyną sprawą, która zaprzęta głowy generalskie, są "wybory" do rad narodowych i nadzwyczajne pełnomocnictwa dla rządu, choć przecieź i bez nich władza miała ich i ma dostatecznie dużo. A czas ucieka, szansa porozumienia maleje z dnia na dzień, czasu na uratowanie Polski jest coraz mniej. Co w tej sytuacji powinniśmy robić?

#### ● ŻYJMY JAK WE WŁASNYM KRAJU

Polska to teraz prawie 38 milionów obywateli, w tym około 26,5 miliona ludzi dorosłych. Około 24 milionów stanowią ludzie zwykli, którzy chcą pracować, odpoczywać, być równi wobec prawa, mieć możliwość wypowiedzenia swoich poglądów i wybierać do władz przedstawicielskich tych obywateli, których darzą zaufaniem i szacunkiem. Około 2,5 miliona ludzi to członkowie partii i stronnictw, które od wielu lat rządzą samowolnie w Kraju. W zamian za przynależność partyjną ludzie ci pełnią różne funkcje w administracji, przemyśle, usługach, wojsku, MSW, sądownictwie, posiadają wyższy standard życia i wyższe przywileje.

Nas, tych zwykłych ludzi, jest najwięcej i to my jesteśmy u siebie. Nasi ojcowie i dziadkowie walczyli o Polskę, oni ją odbudowywali. Dlatego mamy prawo

tu żyć normalnie, mieć pełne prawa obywatelskie. Te 2,5 miliona ludzi nie może nam narzucić na stałe swoich "prawd", swojej ekonomii, swojej dominacji, tym bardziej, że przez 40 lat bardzo często popełniali okrutne błędy. Nie mogą nas teraz bić pałkami, polewać wodą i nękać gazami.

Ludzie! Jesteśmy w swoim kraju, tu chcemy zostać. Tu powinniśmy wychowywać dzieci i tu zostawić swoje groby. Lecz umrzeć chcemy normalnie, nie jak w Poznaniu, Gdańsku, czy na kopalni "Wujek". Jest nas około 10 razy więcej, niż tych, którzy nami rządzą. A oż wart jest naród, w którym 24 miliony dorosłych ludzi na długi okres czasu uzależnia się od 2,5 miliona ludzi głoszących utopijne i niesprawdzające się zasady organizacji kraju? W ostatniej encyklice Papież Jan Paweł II pisze: "Ludzie tworzą struktury. Są za nie odpowiedzialni. Za ich dobro i za ich zło. Ludzie też mogą i mają obowiązek je zmienić".

Musimy więc wyegzekwować swoje prawa, a zwłaszcza prawo realizowania woli większość społeczeństwa. Dopiero wówczas będzie można mówić o istnieniu w tym kraju demokracji. Dopiero wówczas uzyskamy gwarancje normalizacji życia. Teraz zaś powinniśmy żyć i zachowywać się normalnie, zwyczajnie, nie bać się i nie przeproszać nikogo, że myślimy inaczej. Powinniśmy stawać w natychmiastowej obronie każdego, który szykanowany jest za zajęcie postawy innej, niż żąda tego obecna dyktatura. Godna poparcia jest zwłaszcza zdrowa postawa młodzieży wchodzącej w socrealistyczną rzeczywistość. A w różnych organizacjach chrońmy i popierajmy ludzi prawych, mądrych, odważnych. Szykanowanie ich jest wszak w konsekwencji szykanowaniem nas wszystkich.

Pracownicy zaś wojska, MO, SB powinni uwzględnić w swoim postępowaniu, że też będą cywilami i też będą emerytami. I wasze dzieci, jeśli nie wyjadą za granicę, będą spłacać długi zaciągnięte przez tych, których obecnie ochraniać. A czy można bić i szykanować ludzi, którzy widzą i wyrażają publicznie bezsens obecnej gospodarki kraju? Rozważcie to sumiennie. Iluż to zresztą "wielkich" ludzi z waszych służb po 10, 20 latach jest ocenianych jak przestępcy...

Święto narodowe i Święto Pracy to też nasze święta. 1 maja spotkają się ludzie pracy z ludźmi rządzącymi, tymi z nomenklatury, odpowiedzialnymi za obecny kryzys. Ci najbardziej "zasłużeni" ustawią się na trybunach, pod pomnikami, przy orkiestrach. Przypatrzcie się im dobrze. Postawą okazać im nasz rachunek za pracę, za kartki, za emerytury, za ilość i jakość towarów w sklepach, za troskę o zdrowie, za środowisko naturalne, za każdy dzień naszej rzeczywistości

Całemu zaś społeczeństwu życzenia: rozsądku, odwagi, wzajemnej solidarności przesyła -

Regionalna Komisja Wykonawcza  
MSZZ "Solidarność"  
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Katowice, 18.04.1988.

● GŁOS RKW Z OKAZJI 3 MAJA

Wypowiedział go wiceprzewodniczący RKW naszego regionu, Kazimierz Świton, po Mszy św. w intencji Ojczyzny, odprawionej w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach 3 maja. Manifestacja patriotyczna, jaka odbyła się przy krzyżu kwietnym na stopniach katedry, miała pokojowy charakter. Służby Specjalne nie interweniowały.  
A oto słowa Kazimierza Świtonia...

Polacy!

Pozwólcie przyjacielem, że przypomnę Wam ten wielki fakt historyczny. Mija dziś 197 lat od zdarzenia, które na wieki pozostaje jedną z największych pamiętek Narodu Polskiego, od uchwalenia pierwszej w Europie i drugiej na świecie - po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej - ustawy zasadniczej, zwanej Konstytucją 3 Maja.

Upłynęło 197 lat, niedługo miną dwa wieki, a pomiędzy sytuacją, która istniała w Polsce przed dniem 3 maja 1791 roku a dniem dzisiejszym, istnieje wiele

podobieństw. Tak jak dziś, rządy sprawowała faktycznie tylko nieliczna mniejszość Narodu, stosunkowo nieliczna warstwa magnatów, wpływających w dobrobyt, posiadających wszelkie przywileje i rządzących bez żadnej kontroli nad sobą. Tak jak dziś, prawo było fikcją, ponieważ nie stało ponad grupą rządzącą, ale służyło jej własnym egoistycznym celom. Jak dziś, masy mieszkańców polskich wsi i miast tylko z nazwy były obywatelami kraju, bo w rzeczywistości zarówno chłopci, jak i mieszczanie pozbawieni byli istotnych praw politycznych. Jak dzisiaj, tylko pozornie władzę w Rzeczypospolitej sprawował Sejm, który faktycznie powtarzał posłusznie tylko to, co mu narzuciła mniejszość rzeczywistych panów, ci zaś kierowali się przede wszystkim własnym interesem, własną, a obcą Narodowi, doktryną i nasłuchiwali poszeptów ze wschodu. Jak dzisiaj, kraj przeżywał ciężki kryzys gospodarczy i społeczny, bez widoków na jego rozwiązanie. Jak dzisiaj, współczesna oligarchia partyjna, ówczesni magnaci utrzymywali własne, prywatne armie, trzymające społeczeństwo w strachu i posłuszeństwie.

I oto przyszedł dzień 3 maja 1791 roku, w którym Naród zdobył się na otrząśnięcie z tego ubliżającego mu stanu wewnętrznej niewoli! Naród zjednoczony naprawdę, a nie jak dzisiaj na propagandowych plakatach, zjednoczony z królem i najświetlejszymi przywódcami i politykami spróbował wreszcie własnych sił: ograniczył władzę magnatów; przywrócił rzeczywistą władzę Sejmowi; zniósł tzw. liberum veto, to znaczy prawo zrywania sejmików i sejmów, służące dotąd każdemu warchołowi; ustanowił opiekę prawa nad ludem wiejskim; nadał prawa polityczne mieszczanom; zapoczątkował istotne reformy gospodarcze, społeczne i polityczne. I tak, jak się to dzieje współcześnie, wywołał nienawiść ze strony dotychczasowych władców, którzy w niecały rok później - 27 kwietnia 1792 roku - w stolicy imperium rosyjskiego, Petersburgu, zawiązali spisek przeciwko Narodowi Polskiemu. W tydzień później - 14 maja 1792 roku - w ukraińskim miasteczku Targowicy utworzyli konfederację znaną po dzień dzisiejszy jako świadectwo hańby: konfederację targowicką. Działalność tej konfederacji rozpoczęła się od wezwania na pomoc wojsk rosyjskich, które bronić miały interesy grupy zamrożonej w swych przywilejach i głoszonej przez nią doktryny. W ten sposób rozpętała została krwawa, wieloletnia wojna, zakończona klęską Narodu Polskiego i jego 120-letnią niewolą.

Takie są między innymi podobieństwa pomiędzy sytuacją panującą w Polsce w końcu XVIII wieku i dniem dzisiejszym. Są jednak również wielkie i istotne różnice.

Dzisiaj Polacy, mieszkający we wsiach i miastach tej ziemi, są świadomi swej tożsamości narodowej i politycznej. Świadomi zarówno swych praw, jak i obywatelskich obowiązków. Dzisiaj Naród Polski jest świadom swej siły, wykazał w 1980 roku swą solidarność, nawet pozbawiony przemocną form organizacyjnych, potrafi wyrażać swą wolę, jak zrobił to w czasie ostatniego referendum w listopadzie ubiegłego roku. Dzisiaj rządzi nim władza, coraz bardziej wewnętrznie skłócona, coraz bardziej świadoma tego, że - nie posiadając w sferze swych wpływów młodzieży - skazana jest na zamieranie, coraz bardziej przerażona szalejącym kryzysem gospodarczym i galopującą inflacją, z którymi nie umie sobie absolutnie poradzić, mająca coraz mniejsze nadzieje na uzyskanie takiej pomocy z zewnątrz, jaką uzyskała przed 200 laty Targowica.

Dlatego 197 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja dzisiaj, w roku 1988, obchodzimy z optymizmem, wierząc, że ideały głoszone przez jej twórców w nowoczesnej, współczesnej postaci, że ideały wielkiego, narodowego ruchu, któremu na imię "Solidarność", wkrótce zwyciężą.

Alé my do tego zwycięstwa musimy się przyczynić swoim działaniem. Musimy odbudować strukturę "Solidarności" w zakładach pracy, w uczelniach i w środowiskach wiejskich, musimy pokazać, że stać nas na odzyskanie naszego prawa, prawa do pluralizmu związkowego, społecznego i politycznego. Jeśli rządząca Polska ekipa chce rzeczywiście porozumienia ze społeczeństwem, to musi się to przejawiać nie w tworzeniu obłudnych, przez władze mianowanych rad konsultacyjnych czy konwentów, ale znaleźć musi wyraz w przywróceniu tego pluralizmu, do którego zobowiązała się przed 8 laty w umowach społecznych, zawartych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu.

Nie wolno nam nigdy zapominać, że ta ekipa komunistów, obecnie Polską rządząca, jest tylko dalszą odmianą tej samej władzy, która przez 43 lata znieuwa-

la Naród Polski, władzy, która przez cały ten czas jest na usługach obcych, tej samej władzy, która strzelała do bezbronnych robotników w Poznaniu w 1956 roku, do robotników Wyrzeża w 1970 roku, do górników "Wujka" w 1981. Czy taka władza zasługuje na miano władzy polskiej?

Nie! Polak nie strzela do brata, Polak nie morduje kapięna za to tylko, że kocha swój Naród i swą Ojczyznę. Ci, którzy kazali strzelać wtedy, ci, którzy kazali zamordować ks. Popiełuszkę - nie odeszli. Oni ciągle są wśród nas, rządzą dalej i choć urodzili się może na polskiej ziemi, nie mogą być Polakami. Oni ustępują tylko przed siłą, gdy ogarnia ich strach przed możliwością utraty wygodnych foteli lub strach przed utratą protekcji swych panów ze wschodu. Dlatego musimy okazywać im naszą siłę w różny sposób, także przez publiczne stwierdzenie, że każdy członek ich partii, rzekomo robotniczej, że każdy członek związanego z nimi stronnictwa politycznego, jest współodpowiedzialny za to co się w Polsce dzieje obecnie, za ten szalejący kryzys gospodarczy, za tę naszą wędzę i zbliżający się głód, za te nadużycia prawa, dokonywane na każdym kroku przez sądy, SB i milicję, za te morderstwa, które popełniali na naszych braciach i synach. Obowiązkiem naszym jest we wszystkich sferach życia społecznego i zawodowego - dać odczuć członkom partii komunistycznej i stowarzyszonych z nią stronnictw, że społeczeństwo polskie potępia ich za przynależność do tych wrogich organizacji. Musimy ich wykluczać z naszego życia towarzyskiego, musimy ich potępiać i bojkotować na każdym kroku za udział w krzywdach, które wyrządzili Narodowi. Musimy im otwarcie mówić, że Naród ma już dość narzuconej mu obcej władzy, że chce w swej Ojczyźnie mieć własną, polską władzę, wybraną swobodnie przez sam Naród. Tylko taka władza służyć będzie Narodowi, tylko taka władza zdolna będzie wyprowadzić kraj z ekonomicznego i politycznego kryzysu. Taką władzę musimy sobie wywalczyć - tak nam dopomóż Bóg!

Niech żyje 3 maj! Niech żyje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność"! Niech żyje suwerenna i niepodległa Polska!

#### GŁOS JEDNEGO Z NAS

Tuż przed zamknięciem naszego numeru otrzymaliśmy tekst jednego z naszych współpracowników, który odnosi się do sytuacji w naszym regionie. Drukujemy go w nadziei, że pobudzi RKW oraz tych wszystkich, którzy mogą przyczynić się do zdynamizowania naszego ruchu i pobudzić go do bardziej aktywnych i przemyślanych działań. Chętnie wydrukujemy również inne opinie!

#### IDZMY DALEJ!

Wyłonienie jawnej KW w regionie drogą demokratycznej procedury wyborczej ma niewątpliwie duże znaczenie. Próby jego pomniejszenia zarzutem niepełnej reprezentatywności elektoratu i absencją niektórych działaczy budzić muszą zdziwienie, gdyż nikomu przecież nie blokowano możliwości uczestnictwa w zebraniu i kandydowania do wyborów. Pomimo wcześniejszej różnicy poglądów, w wielu sprawach osiągnięto kompromisy będące dobrą bazą doskonalenia organizacji regionu. Należy raczej wyrazić uznanie tym wszystkim, którzy zdecydowali się podjąć osobistą odpowiedzialność za losy regionu, ponieważ waga i liczba problemów czekających na rozwiązanie jest znaczna. Trzeba mieć nadzieję, że z upływem czasu emocje ostygną, a dla dzisiejszych malkontentów znalezione będą odpowiednie formy współpracy z RKW.

Z rozlicznych problemów, wymagających pilnych działań, do najważniejszych zaliczyć trzeba współpracę z zakładami pracy. Niezależnie od kontaktów z TKZ-ami, trzeba starać się dotrzeć do ludzi w tych również zakładach, gdzie żadne komórki związkowe nie działają, a załoga jest liczna. Zapowiadany w komunikacie Zgromadzenia Działaczy list, czy też odezwa, do ideowych członków "S", zredagowana prostymi i jasnymi słowami, może odegrać dużą rolę mobilizującą. Nie powinna jednak być kolportowana zwykłymi kanałami, lecz celowo zorganizowaną akcją wrzutową w różne zgromadzenia ludzkie, takie jak widowiska sportowe, odpusty itp. w miejscowościach nie posiadających ogniw związkowych. Trzeba jednak pamiętać, że tego rodzaju akcje nie mogą być jedynymi działaniami. Nic bowiem nie jest w stanie zastąpić osobistego kontaktu z jawnym działaczem regionu. W

formule i filozofii jawnego działania rola i miejsce przywódcy jest wśród ludzi, a nie obok lub ponad nimi. Musi się ich rozumieć, żyć ich problemami, a przede wszystkim umieć ocenić możliwą dla nich granicę ryzyka. Ma się bowiem do czynienia nie z karnym i zdyscyplinowanym wojskiem zawodowym, lecz raczej z pospolitym ruszeniem.

Przebieg organizowanych manifestacji trafnie odzwierciedla stan zorganizowania Związku w regionie. Jest spora grupa osób wiernych idei "S", lecz nie daje się odczuć, aby byli oni zorganizowani. Region jest zbyt duży, by mógł być zorganizowany jednoczeblowo. Istnieje wprawdzie podregiony, ale zajmują się głównie sprawami techniczno-organizacyjnymi, niejawnymi, nie mogą więc pełnić funkcji mobilizujących i reprezentatywnych. Wydaje się, że najprościej byłoby zwrócić się do 5-10 dużych zakładów odpowiednio zlokalizowanych i wokół nich integrować sąsiednie, zrzeszając je w miejskich lub terenowych komisjach wykonawczych. To zadanie musi być wykonane bez względu na dalszy bieg wypadków. Dopiero tak zorganizowany region, choćby tylko na części obszaru, umożliwi jakąkolwiek koordynację działań, zmierzających bądź to w kierunku legalizacji, bądź też w kierunku protestu. Aby to zadanie wykonać, działacze regionalni, ale także terenowi, muszą uwolnić się od ciężącego im psychologicznego balastu konspiracji i podziemia. Nie jest konieczne, by te nowo powstające struktury były od razu publiczne i w pełni oficjalne. Na pewno jednak nie powinny być konspiracyjne. Można to nazwać jawnością na razie nieoficjalną, egzystującą obok i niezależnie od niezbędnej podziemnej.

Na pograniczu spraw terenowych i organizacji lokalizuje się problem czasopisma, a właściwie regionalnego biuletynu związkowego. Mogący spełniać tę rolę "RIS" prezentuje bardzo skromny serwis informacyjny. Przeważają artykuły publicystyczne, czasem zaskakujące, jak np. proponujący zlikwidowanie "S", albo wywiad emigrującego działacza pełen pouczeń dla pozostających w kraju. Z odprysków tych niepotrzebnych i niemadrych publikacji zapewniane są łamy kolejnych numerów polemikami, replikami i popisami prywatnej złośliwości. Nie jest dobrze, jeśli brak odpowiedzialności usiłuje się tłumaczyć prawem do swobody wypowiedzi bez żadnych hamulców wewnętrznych. Jest rzeczą niezbędną, aby w interesie Związku RKW dysponowała piśmem realizującym jej bieżącą politykę w regionie jasno i konsekwentnie. By pod szyldem jej pisma nie rozpowszechniano bałamutnych pomysłów pod pretekstem swobody wypowiedzi. Dobrze byłoby, aby takim biuletynem stał się "RIS". W tym celu jednak, poza wyeliminowaniem powyższych negatywów, trzeba doprowadzić do znacznego skrócenia cyklu jego edycji, poprawić dystrybucję i zapewnić pokrycie zgłaszanych potrzeb.

Jesienią ubiegłego roku, po aresztowaniu Janka Górnego i faktycznym rozwiązaniem Tymczasowej Rady, region pozbawiony został przywódcy. Demokratyczny wybór przewodniczącego był najlepszym wyjściem z impasu. Nie ma jednak tej pewności, czy zastosowanie tej samej procedury dla członków Komisji było rozwiązaniem optymalnym. Na szczeblu krajowym, a także w innych regionach, prawo powołania komisji przyznawano przewodniczącemu. Nie jest to demokratyczna procedura, ale z punktu widzenia organizacji pracy daje lepsze rezultaty. Naszemu przewodniczącemu narzuciliśmy dwa instrumenty: zespół jawnych działaczy i opiniotwórczą grupę niejawnego zaplecza. Można przyjąć, że w tym ducieci głos drugiego instrumentu nadal będzie dominował. Odejście od tego monopolu przez powołanie alternatywnego ciała konsultacyjno-doradczego nie musiałoby angażować skromnych przeciwieństw środków finansowych regionu, gdyż status powyższej grupy byłby społeczny a nie statowy. Nie uważam bowiem, aby każde ruszenie głową i długopisem musiało być przez Związek opłacane czy nagradzane.

Tegoroczna wiosenna fala manifestacji, pochodów i strajków będzie zapewne tematem wielu dyskusji i analiz. Rola, jaką w tych wydarzeniach odegrał /a raczej nie odegrał/ nasz region dobrze chyba weryfikuje wcześniejsze uwagi i propozycje. Strajki pojawiły się na pewno nie w porę.

Po pierwsze: odwrócona została uwaga od ustawy o nadzwyczajnych uprawnieniach dla rządu. Tekst ustawy w ziągodzonej dla OPZZ formie nie wnosi na pozór szokujących rozwiązań. Spodziewać się jednak trzeba, że jej konsekwencje mogą być bardzo dotkliwe dla znacznych rzesz pracowników po wdrożeniu decyzji wykonawczych.

Po drugie: strajki rzeczywiście nas zaskoczyły. Władze natomiast, urucha-



mając wypłaty zaległych premii i przyspieszając wypłaty innych skutecznie zneutralizowały odczuwalną ostatnimi podwyżkę cen, szczególnie w dużych zakładach pracy, a zwłaszcza w naszym regionie. W tej sytuacji spodziewany klimat strajkowy przesunął się o 2-4 miesiące. Minione strajki to uruchomiony wentyl bezpieczeństwa.

Po trzecie: po wygaśnięciu strajków uwewnętrzniło się poczucie winy za brak poparcia Nowej Huty i Gdańska. Czy to uczucie przekształci się w trwałą i mocny motyw solidarnościowy, trudno obecnie przesądzać. Jedno jest pewne, że bez wewnętrznej gotowości szerokich kręgów społecznych pobudzenie strajków solidarnościowych ma małe szanse.

Po czwarte: jeśli z powagą przyjąć zapowiedź Wałęsy, że dalszy ciąg nastąpi w lecie, to już teraz trzeba przeorientować prasę związkową na edycję ulotek i jednodniówek, którymi trzeba dosłownie zasypać cały region.

JÓZEF SZEROKI

OD REDAKCJI: Poglądów Autora, dotyczących "RIS-a", nie podzielamy. Nie tylko dlatego, że są nieobiektywne, ale godzą w generalną zasadę niezależności prasy. Odzwyczailiśmy się niestety od demokracji tak dalece, że byłibyśmy skłonni wprowadzić cenzurę nawet w tej właśnie prasie, która chce - i powinna - przemawiać pełnym głosem. Poza tym - kto niby miałby pełnić u nas rolę cenzora? No i czy w ogóle można mówić o jednolitości poglądów w "Solidarności"? Nie ma jej - ani na szczeblu centralnym, ani regionalnym. I - prawdę mówiąc - nie jesteśmy pewni czy być powinna. Grunt to solidarność w sprawach podstawowych. A ta chyba istnieje.

#### PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Marzec - kwiecień '88

SPRAWA KATYNIA ● Sprawa zbrodni katyńskiej znów trafiła na szpalty gazet, tym razem w związku z "Listem otwartym polskich intelektualistów do przedstawicieli radzieckiego świata nauki i kultury". List ten, znany też "Listem 59", odbił się szerokim echem w światowej prasie /zamieściła go w pełnym brzmieniu "Trybuna Ludu" z 12 marca/. Czytamy w nim m.in.: "Problemem, który w szczególności sposób obciąża stosunki polsko-rosyjskie, był i pozostaje mord dokonany na polskich oficerach w Katyniu w 1940 r. Zbrodnia ta, popełniona przez siepaczy Stalina i Berii, lecz także później kłamstwa o ich zbrodniach, zatruty nasze wzajemne stosunki /.../ Zwracamy się do Was z prośbą o publiczne zajęcie stanowiska wobec zbrodni w Katyniu. Prawda musi być głośno wypowiedziana. Jesteśmy to winni zamordowanym. Jest to w naszym przekonaniu nieodzowny warunek zmiany w stosunkach między naszymi narodami /.../ Pragnęlibyśmy, by nasz list przyjęty został jako przyjacielski głos w polsko-rosyjskim dialogu. Bowiem, jeśli nie my, to kto, jeśli nie teraz, to kiedy?"

Jeszcze większą sensacją wzbudziło wystąpienie w Sejmie PRL posła Ryszarda Bendera w dniu 10 marca. Za jego bowiem sprawą w tej "Wysokiej Izbie" padło po raz pierwszy słowo Katyń. Poseł Bender powiedział: "w tej Wysokiej Izbie musi zostać wypowiedziane słowo Katyń. Tego wymaga honor narodu polskiego, jego wczeskie dzieje w latach ostatniej wojny. Wypowiadam je w przekonaniu, że kompetentne czynniki rządowe zabiją, ażeby jak najszybciej wszelkie okoliczności dotyczące Katynia zostały dogłębnie, z troską o prawdę, wyjaśnione".

I cóż na to "kompetentne czynniki rządowe"? Prof. Jerema Maciszewski, współprzewodniczący polsko-radzieckiej komisji historyków, która ma wyświetlić tzw. "białe plamy", stwierdził lakonicznie: "Niestety, nie odnotowaliśmy jeszcze postępu w wyjaśnianiu okoliczności tragedii katyńskiej. Nie rezygnujemy jednak z poszukiwania dodatkowych dokumentów" /"Trybuna Ludu" z 12 marca/. Owe dodatkowe dokumenty znajdują się w tajnych archiwach KGB i nie trzeba ich szukać. Potrzebna natomiast jest decyzja radzieckich władz, aby archiwa te otworzyć i udostępnić historykom. Jest to więc nie tyle problem naukowy, co polityczny. Notabene ciekawe komu bardziej zależy na tym, aby sowieckie archiwa nadal pozostały zamknięte: władzom radzieckim czy PRL? Wielu uważa, że tym ostatnim. Wyjaśnienie bowiem całej prawdy o Katyniu skompromitowałoby przede wszystkim komunistyczne

władze powojennej Polski jako reżimu strzegącego interesów swych moskiewskich mocodawców.

**POLSKI MARZEC** ● W dwudziestą rocznicę "wydarzeń marcowych 68" studenci kilku nastu polskich uczelni zorganizowali demonstracje uliczne. Domagali się przywrócenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz ustawy o szkolnictwie wyższym. Do najliczniejszych wystąpień doszło w Warszawie, Krakowie, Lublinie i we Wrocławiu. W tym ostatnim mieście żądano uwolnienia Mariana Fridricha, szefa tzw. "Pomaranczowej Alternatywy", która wyspecjalizowała się w urządzaniu na ulicach miasta dowcipnych, politycznych happeningów. W czasie jednego z ostatnich występów tej grupy, na ulicy pojawili się chłopcy i dziewczęta z dużymi literami na piersiach, które układały się w dość szokujący napis: "Precz z upałami". Hasło to jednak nabierało za każdym razem nowego znaczenia, kiedy chłopak z literą "U" pochylał się, aby zawiązać sobie sznurowadło u buta. Cóż, ZOMO nie zna się na żartach i pały również tym razem poszły w ruch. Pałowano także studentów w Warszawie i w Krakowie, gdzie doszło do kilkugodzinnej walki ulicznej. Tak więc władze PRL zareagowały na studenckie wystąpienia dokładnie tak samo jak 20 lat temu.

**KLĘSKA EKOLOGICZNA** ● Polska Akademia Nauk wydała tajny dokument dotyczący sytuacji ekologicznej w Polsce, przeznaczony dla najwyższych władz. Według tego dokumentu, sytuacja jest tak zła, że Polska nie jest już w stanie wydobyć się z niej o własnych siłach. Najbardziej zagrożone tereny to Górny i Dolny Śląsk, Kraków i Wybrzeże Gdańskie. Na tych terenach żyje ok. 17 mln ludzi w stałym, śmiertelnym zagrożeniu: wyochoa zatrute powietrze, pije zatrutą wodę i spożywa zatrutą żywność z zatrutej gleby. We krwi dzieci zawartość substancji trujących wielokrotnie przekracza dopuszczalne dla życia i zdrowia normy. Zabytki Krakowa, zwłaszcza barokowe ozdoby budynków, kruszą się i odpadają. Wisła na całej swej długości jest jednym kloaczny ściekiem, a wody jej tak zatrutej Zatokę Gdańską, że kąpiel w niej grozi śmiercią. Plaża sopocka - to kloaka. Warszawa jest jedyną - poza Tiraną - stolicą europejską, która nie posiada żadnego systemu oczyszczania ścieków. Wszystkie swe nieczystości odprowadza do Wisły. Gina lasy, gdyż tylko niewiele wielkich zakładów ma elektrofiltury. Bierze się to wszystko z szaleństwa produkcyjnego, forsowanego przez władze w nadziei wydobycia krawu z kryzysu. Cóż z tego, kiedy te najbardziej zaturawjane naturalne środowisko przemysłu są równocześnie najbardziej deficytowe. W Polsce brak wody, powietrza, a gleba jest zatruta. Na Górnym Śląsku, w rejonach niegdys żywnych, nie rosną nawet ziemniaki. Władze milczą i najwyraźniej nie widzą wyjścia z tej sytuacji. W czasie sympozjum ekologicznego, które pod koniec lutego odbyło się w Szwecji, specjaliści polscy zwrócili się do swych szwedzkich kolegów o pomoc. Liczące 300 stron opracowanie PAN-u, z którego zaczerpnięliśmy powyższe dane, dostało się w tajemniczy sposób w ręce korespondenta austriackiego w Warszawie.

**45 ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM** ● Z okazji tej rocznicy odbyły się liczne uroczystości, zorganizowane pod auspicjami władz PRL. Jednak to nie one zaskiuguja na specjalne podkreślenie. Prawdziwym wydarzeniem były niedzielne /17.IV/ obchody nieoficjalne. Dr Marek Edelman, ostatni z żyjących przywódców żydowskiego powstania, działacz "Solidarności", wezwał warszawiaków, by przyszedli żyć hołd bohaterskim obrońcom getta. I warszawiacy przyszli tłumnie. Pod Pomnikiem zebrało się kilka, a może kilkanaście tysięcy. Korespondenci zachodni stwierdzili, że było to największe, spontaniczne zgromadzenie ludzi w Warszawie od czasu wizyty Papieża. Obok flag izraelskich, powiewały polskie, były również transparenty "Solidarności". Odczytane zostało posłanie Lecha Wałęsy. Modlitwy polskie mieszały się z żydowskimi. "Ojcze nasz" z hebrajskim Kadisz.

Po uroczystościach ludzie rozeszli się spokojnie do domów. Milicja - choć cały czas obecna - nie ekroczyka do akcji. Czy powstrzymała ją powaga miejsca i chwili? Wcześniej, na omentarzu żydowskim odsłonięto tablicę pamiątkową dwóch działaczy socjalistycznego Bundu, zamordowanych w ZSRR na początku wojny za to, że upomnieli się o Polskę.

Jeśli zważymy, że na czesle oficjalnego, rządowego komitetu obchodów 45 rocznicy powstania w Getcie warszawskim stał prof. Kąkol - najaktywniejszy publicysta antysemitki z roku 1968 - niezależne obchody tej rocznicy uratowały prestiż i dobre imię Polski.

**AFGAŃSKIE PYTANIA** ● W Genewie podpisano porozumienie pokojowe w sprawie Afganistanu, na mocy którego radzieckie wojska zostaną wycofane z tego umęczonego

kraju, w ciągu 9 miesięcy. Osobliwy to dokument i dziwne poprzedzały go pertraktacje, w których nie uczestniczyła strona do tego najbardziej powołana: Muhażedini - reprezentanci narodu. Jednym z gwarantów /obok ZSRR/ tego porozumienia były Stany Zjednoczone. Prawdopodobnie zdecydowały się złożyć pod nim swój podpis, aby tylko Rosjanie wreszcie się wynieśli. Partyzanci oczywiście nie uznali genewskiego układu i zapowiedzieli, że waloczyć będą do końca, to znaczy - do przywrócenia Afganistanowi pełnej niepodległości. A zatem, niczego właściwie w Genewie nie załatwiono. Moskwa usiłowała znowu wypróbować swoją metodą rozstrzygnąć o losach narodu poza jego plecami. Czy jej się to uda?

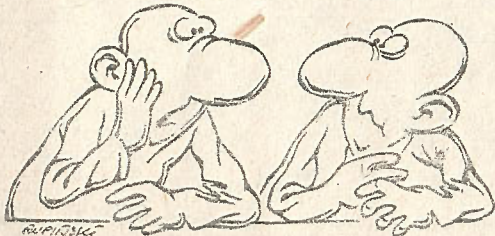
Jej głównym atutem w tej rozgrywce jest komunistyczny reżim kabulski, dysponujący armią i silnym aparatem przemocy. Ale czy reżim ten utrzyma się przy władzy, kiedy ostatni żołnierz sowiecki opuści kraj? Na razie rozpiął i przeprowadził wybory do dwuzbiowego parlamentu, w którym pewną ilość miejsc zarezerwował dla opozycji. Jest to wyraźnie zaproszenie pod adresem Muhażediniów. Rzecz jasna, nie skorzystają oni z oferty, ale czy wszyscy? Wiadomo przecież, że ich ugrupowania, których jest kilka czy nawet kilkanaście, są między sobą skłócone. Jeśli choćby tylko jedno z nich dałoby się nabrać na pokojowe słówka komunistów - Moskwa będzie mogła mówić o sukcesie i użyć go jako argumentu wobec Stanów Zjednoczonych, aby wstrzymały one pomoc dla partyzantów. ZSRR swojej pomocy dla Kabulu na pewno nie wstrzyma. Jednym z sygnatariuszy porozumienia w Genewie jest Pakistan. Czy nie idzie mu jednak głównie o to, by pozbyć się kilku milionów afgańskich uchodźców, którzy są dla tego kraju trudnym do zniesienia ciężarem?

Na pewno większość Muhażediniów waloczyć będzie dalej. W związku z tym stwierdzeniem, najważniejsze z afgańskich pytań brzmi: czy Ameryka w dalszym ciągu wspierać ich będzie swoją pomocą zarówno polityczną, jak i materialną? Jeśli tak, jeśli - jak stwierdził to prezydent Reagan już po podpisaniu genewskiego porozumienia - Ameryka nie opuści walczących o własną sprawę partyzantów, to dni komunistów w Afganistanie są policzone. Jeśli zaś nie - sprawa niepodległości tego kraju będzie przegrana. W najlepszym razie może wówczas dojść do podziału Afganistanu na komunistyczną północ i islamskie południe.

**KŁĘŚCIA PEWNEGO TERRORYZMU** ● Po 16 dniach zakończył się na lotnisku w Algierze dramat pasażerów kuwejskiego "Boeinga 474", porwanego przez szyickich terrorystów. Porywacze zwolnili resztę zakładowików. Wybrali życie zamiast męczeńskiej śmierci. Stało się to możliwe tylko dzięki nieustraszonej postawie kuwejskiego rządu, który nie uległ presji terrorystów i nie zwolnił 17 ich towarzyszy, odbywających w Kuwejcie kary więzienia. Tym samym, szyicki terroryzm, wspierany przez Iran, jeden z najbrutalniejszych i najkrwawszych, doznał druzgocącej klęski. Z tego poieszającego faktu wypływa - jak się zdaje - głębsza nauka: nie wolno ulegać presji nie tylko zorganizowanych grup bojowców, ale i państw, które chcą narzucić swoją wolę, bez względu na to jak potężne i jak totalitarne by nie były. Taka postawa wymaga jednak odwagi i determinacji. Rząd w Kuwejcie udowodnił, że stać go i na jedno i na drugie, pomimo że jego kraj znajduje się od pewnego czasu pod stałym, bezpośrednim zagrożeniem ze strony Iranu. Należy mu się za to uznanie. Miejmy nadzieję, że wszystkie rządy wolnego świata pójdą za jego przykładem, budując tym samym wobec zagrożenia - skądkolwiek by ono nie przychodziło - więzy prawdziwej, międzynarodowej solidarności.

KOMENTATOR

A TAK MIĘDZY NAMI... CZY TO JESZCZE ODNOWA  
CZY JUŻ MOŻE OD NOWA?...



19 CZERWCA

Nasza odpowiedź jest jedna:  
NIE!  
TAK - odpowiemy w wyborach,  
które urządzi sam Naród.

19 CZERWCA

Tym razem nie myśl.  
Nie warto.  
Tym razem niech pomyślą ONI.

## KRYZYS, EMIGRACJA I MŁODEJ

### Próba oceny stanu rzeczy

Jak jest - każdy widzi. I na nic zdadzą się optymistyczne meldunki generała, który od 6 lat twierdzi, że osiągamy same zwycięstwa. Już podobno zdobyliśmy przyczółki, już osaczyliśmy wroga, już idziemy naprzód. Ba - dokonaliśmy nawet "cudu gospodarczego"! To nie żart, to słowa, które wypowiedział generał w 1984 roku. Przypomniało je jedno z lubelskich pism podziemieckich w rocznicę grudnia '84. Dobrze samopoczucie nie opuszcza "przywódcy partii i narodu". Mowa-trawa rozlega się nadal. Nieodpowiedzialność władzy osłaga szczyty.

Urzędowy optymizm klóci się nie tylko z realiami. Klóci się z wypowiedziami ekonomistów, a nawet z oficjalnymi danymi statystycznymi. A mówią one o cofaniu się. W ciągu 6 lat, jakie minęły od wprowadzenia stanu wojennego, nie osiągnięto niczego. Wojna wypowiedziana narodowi została wprawdzie wygрана, ale zniszczenia kraju okazały się ogromne, niewspółmierne do militarnego zysku. Zadłużenie kraju podwoiło się: z 20 do 40 mld dolarów. Niszczące przemysłu, dekapitalizują się maszyny i urządzenia, przechodzi się na ekstensywną eksploatację surowców, bo tylko jeszcze one znajdują w świecie nabywców. Spada wydajność pracy. Dochód narodowy - w przeliczeniu na 1 mieszkańca - spadł w ub.rroku, w stosunku do poprzedniego, o 4-5 proc. A dochód brutto jeszcze nie osiągnął stanu z 1979. Wykazał to ostatnio Ryszard Bugaj i paru innych ekonomistów. Grozi nam więc totalne zacofanie, sytuacja już nie kraju Trzeciego Świata /bo te się jednak rozwijają/, ale skansenu. Nie wykluczam, że wzrost zainteresowania Polską ze strony turystów zachodnich, którzy tu przyjeżdżają, wynika m.in. z tego fenomenu. Oni chcą po prostu zobaczyć na własne oczy, jak wygląda realizacja pewnych socjalistycznych koncepcji.

A perspektywa rozwiązania brak. Chciałoby się może to i owo, ale jakoś nie chce lub nie może. "Pierestrojka" - choć tyle się o niej mówi i tyle po niej oczekuje - ma swoje określone ramy. Chodzi o umocnienie systemu, a nie o jego zmianę. Nikt bowiem - jak dotąd - z tych, którzy decydują od lat o losach tego wielkiego eksperymentu, zwanego realnym socjalizmem, nie jest w stanie przyznać, że doktryna poniosła klęskę. Nawet Adam Schaff w ogłoszonym niedawno "Lście do prawnika" wyraził radość, że było mu danym budować socjalizm... Słowem - jeśli fakty przeczo teorii, to tym gorzej dla faktów.

Stan ducha społeczeństwa jest jak najgorszy. Z jednej strony - stan po klęsce. Typowe zjawisko, które przyjąć musiało. Uczucie beznadziejności, frustracja, alienacja itp. Z drugiej - zakleszczenie, klasyczny trismus. Władza zniszczyła ruch odnowy, dokonała zamachu na podstawowe prawa narodu, który obudził się do życia, ujawnił swoje dążenia do postępowych reform. A jednocześnie ujawniła swą bezradność, brak jakiegokolwiek sensownej koncepcji rozwiązania polskich spraw i problemów. Dotychczasowe działania okazały się półśrodkami. Półśrodkiem jest również realizowany obecnie II etap reformy gospodarczej. Bez zasadniczych zmian systemowych, bez poszerzenia zakresu wolności, bez demokracji, faktycznego pluralizmu, bez wykorzystania energii społecznej tego kryzysu po prostu rozwiązać się nie da. I władza wie o tym, a jednocześnie tego nie robi. Boi się. Boi się społeczeństwa. Ze strachu przed nim wycofała się nawet z tych obietnic, które przed referendum deklarowała. Boi się nie tylko samorządów pracowniczych w zakładach, ale i terytorialnego. Boi się autentycznej gry sił rynkowych, bo ich wytworzenie pozabawiłoby ją racji bytu.

Ja tego nie wymyśliłem. I nie wymyślili opozycjoniści. Powołuje się tu na opinię samego p.k. Stanisława Kwiatkowskiego - z CBOS /"Polityka" z 21.III.87,

"w lapidarnym ujęciu moja diagnoza sytuacji jest taka: aktywnie produkcyjna część społeczeństwa ocenia obecny stan gospodarki coraz gorzej i z obawami, sceptycznie patrzy w najbliższą przyszłość. Opinie o szansach na poprawę gospodarki i warunków życia stają się jeszcze bardziej pesymistyczne. "Jest coraz trudniej i lepiej nie będzie" - tak w skrócie można ująć rokowania ludzi".

A co robią ludzie?

"Zdaje się, że największy zasięg ma alternatywa: albo pogodzić się z losem zbiorowym, albo kombinować na własny rachunek".

"Mieć państwowy status i prywatnie dorabiać pieniądze - oto logika czasu".

"Coraz więcej, zwłaszcza młodych, prężnych ludzi dystansuje się od zbiorowego działania, wybiera własną drogę, postanawia radzić sobie na prywatny rachunek".

"Konkluzja /Staniława Kwiatkowskiego oczywiście/: mamy w społeczeństwie innego rodzaju zagrożenia, już nie rebelię, nie apatię, jak do niedawna, lecz prywatyzacja w imię zawołania "ratuj się kto może". Tak rozumianej prywatyzacji nie należy mylić z "ucieczką w prywatność", czyli sytuację, kiedy to ludzie zamykali się w kręgu spraw własnych, dystansowali się od polityki i życia publicznego. Teraz prywatyzacja to nie bierność, lecz przeciwnie - wzmożona aktywność na prywatne konto, "ucieczka" od państwowego, tzn. ucieczka przed ubożeniem, dbałość o prywatne interesy".

Tę postawę wyrażają i inne badania. Według Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, który przeprowadził w własnym zakresie sondaż wśród robotników przemysłowych /na początku 1987 r./, aż 34 proc. młodych robotników uważa, że najlepszą drogą prowadzącą do uzyskania godziwych warunków wstępu jest inicjatywa prywatna. Z kolei dalszych 30 proc. - że wyjazd zarobkowy za granicę. W sumie - aż 64 proc. tych młodych ludzi widzi szansę poprawienia swej egzystencji nie w uspołecznionej gospodarce, lecz w układzie "pozasocjalistycznym".

Wróćmy jednak do płk. Kwiatkowskiego:

"W ocenach sytuacji gospodarczej ubywa opinii pozytywnych oraz średnich - stwierdza on. - Nastąpiło wyraźne przesunięcie, coraz więcej badanych ocenia gospodarke kraju jako złą: w 1984 r. - 33,2 proc., w 1985 - 37,9 proc., w 1986 - 51,2 proc. Jako dobrą, odpowiednio: 1,7, 1,8 i 3,2 proc."

"W konsekwencji pesymistycznie traktuje się możliwość przewyżnienia kryzysu gospodarczego. Prawie podwoiła się grupa wątpiących /z 15 proc. we wrześniu 1985 do 29 proc. w kwietniu 1986/".

Tylko jeszcze 10,4 proc. wierzy, że będzie lepiej. To znaczy: wierzyło na początku 1987 r. Teraz z pewnością tych "wierzących" jest mniej.

No i ciekawostka, która zresztą wyraźnie przeczy innym wynikom badań, na które powołuje się Jerzy Urban, chcąc przekonać świat, że rośnie zaufanie do rządu, a ludzie dawno już zapomnieli o "Solidarności". Otóż z badań CBOS wynika, że za kłopoty i trudności dnia codziennego, za istniejący krach ludzie obwiniają przede wszystkim rząd i PZPR. Aż 61 proc. badanych uważa, że sprawcami ich nieszczęść są właśnie te instytucje, a tylko 29 proc. - że także społeczeństwo.

I jeszcze jedno:

"Stosunkowo częstym deklaracjom potrzeby zainteresowania się sprawami innych i gotowości do przeciwdziałania złu towarzyszy niski stopień poczucia wpływu na to, co dzieje się w najbliższym otoczeniu /w zakładzie pracy, miejscu zamieszkania/, a zwłaszcza na losy kraju: "nie mam" - odpowiedziało 87 proc. ankietowanych".

W tej sytuacji - zrozumiałą jest stan ducha społeczeństwa. Zrozumiałe są frustracja, uczucia zniechęcenia, utrata wiary w sens pracy, a nawet życia, upadek kultury obyczajów, dewiacje, ogólne obniżenie komfortu psychicznego, wreszcie - różne inne zjawiska, które określa się jako patologiczne społecznie. Sporej części społeczeństwa po prostu wszystko jedno. Przyjmuje postawę ambiwalentną. Pracuje "od do", narzeka, ale udaje się na manifestacje i-majowe, a jak trzeba - to i do urn wyborczych. Bo przecież "z nimi i tak nikt nie wygra", po co się więc narażać. Myślę, że ta część społeczeństwa jest w gruncie rzeczy najbardziej przegrana.

Są jednak jeszcze inni - ci, którzy nie widzą szans tutaj po prostu wyjeżdżają za granicę. I jest opcycja w szerokim tego słowa znaczeniu, a to znaczy jednak - licząc choćby tylko według frekwencji wyborczej - co najmniej 25-30 proc. obywateli. I wreszcie - młodzież, czyli ta część społeczeństwa, która dopiero wstępuje w życie.

EMIGRACJA... Czegoś takiego - w takim krótkim czasie i na taką skalę - jeszcze u nas nie było. Nasza historia zna wiele fal uchodźstwa - polityczne-

go i zarobkowego. Ale nigdy jeszcze - w ciągu zaledwie 6-7 lat - nie opuściło kraju ponad 0,5 mln Polaków, w tym wielu wykształconych, przedsiębiorczych, dynamicznych, ludzi, którzy w każdym społeczeństwie mieli by szanse odegrania znaczącej roli, wniesienia twórczego wkładu w rozwój kraju, wzbogacenia go. To zdarzyło się jednak w latach 1981-1987, a więc - pod rządami generała. Prócz ogromnej dewastacji kraju, prócz jego degradacji ekonomicznej i cywilizacyjnej, prócz nieopisanych udrczeń milionów Polaków, doszedł jeszcze i ten - ubytek ponad 0,5 mln obywateli, którzy uznali, że żyć tutaj po prostu nie można.

Przyczyny? Zwraca na nie uwagę ogłoszony niedawno /w lutym br./ dokument Prymasowskiej Rady Społecznej.

"Pierwszą i najważniejszą przyczyną - czytamy w tym dokumencie - jest obecny kryzys ekonomiczny".

"W ocenie większości obserwatorów dystans do krajów rozwiniętych narasta". Ale...

"W decyzjach wyjazdów na stałe bardzo istotne są także wyniki natury politycznej i społecznej".

"Młodzi, dynamiczni ludzie nie widzą swego miejsca i pola działania w ramach istniejącego systemu".

"Trwałym elementem ostatnich dziesięcioleci jest daleko idące ograniczenie rzeczywistego udziału w życiu publicznym dla szerokiego rzesz obywateli i wielu grup społecznych. Trudne warunki materialne życia nie są rekompensowane swą świadomością udziału w kształtowaniu życia publicznego i czerpaniem satysfakcji z realizowania pozapersonalnych wartości wyższych".

"Utrwaliło się przekonanie, że struktury życia społecznego, gospodarczego i politycznego są niedostosowane do potrzeb społeczeństwa, a wymuszenie ich zmiany nie jest możliwe. Pamięć o doświadczeniach lat 1980-1981 pozostaje żywa, utrwalają się one jednak w społecznej świadomości jako okres zawiedzionych nadziei, stanowiący dowód na to, że w Polsce nic zmienić nie można".

Sprawa powiedziana została wprost. Ten system jest nie dla ludzi. Ludzie nie wytrzymują psychicznie ciężaru życia w kraju, chociaż z pewnością byli by w stanie poradzić sobie materialnie. Emigrują w nadziei na godniejsze życie gdzie indziej, gdyż ojczyzna nie była i nie jest w stanie go zapewnić. Są sfrustrowani, zakłamani. Bo tutaj niczego sensownego zrobić się nie da. Choćby nie wiedzieć jak człowiek pracować rzetelnie. Wpleciony w niewydolny system - i tak wszystko co zrobi obróci się w niwecz, zostanie zamrotrawione. A Polakiem można być wszędzie - mówią.

Sam Urban potwierdził, że tylko w latach 1985-1987 wyemigrowało z Polski 58,7 tys. osób, a 117 tys. wyjechało na jakiś czas, ale w rzeczywistości na stałe. Tylko w tym czasie opuściło kraj 21,5 tys. osób z wyższym wykształceniem. Ale do tego trzeba jeszcze dodać 328 tys. osób, które też wyjechały na stałe, choć jeszcze nie uregulowały ostatecznie swego obywatelskiego statusu. Słowem - przebywa zagranicą na przedłużonych paszportach polskich. A w tej liczbie - 38 tys. specjalistów z wyższym wykształceniem.

Rachunek jest przerażający: 503,5 tys. osób opuściło kraj, uciekając od Polski Ludowej, od kraju, rządzonego przez PZPR. W tym - 59,5 tys. z wyższym wykształceniem. Wyemigrowało m.in. 19 tys. inżynierów i 5,5 tys. lekarzy, ponad 5 tys. naukowców i prawie tyłuż ekonomistów, wielu architektów, fizyków, matematyków, informatyków, ludzi kultury i sztuki. A to bynajmniej nie koniec. Fala wyjazdów trwa. Szykują się do niej również najmłodsze roczniki.

Według Instytutu Badań Problemów Młodzieży przy URM, chęć wyjazdu za granicę zadeklarowało 87 proc. badanej młodzieży /szkol ponadpodstawowych, w wieku 15-20 lat/.

- 11,7 proc. tej młodzieży wyraziło chęć wyjazdu z Polski na stałe;
- 15,2 proc. - na czas nieokreślony;
- Pozostali pragnęliby wyjechać z kraju na okres od 2 do 6 lat.

Względami ideologiczno-politycznymi uzasadniało swój zamiar wyjazdu 12 proc. badanej młodzieży, 71,5 proc. - względami ekonomicznymi. Prawdę mówiąc

- na jedno wychodzi.

Oczywiście, nikt nie planuje wyjazdu do ZSRR, ani nawet do Czechosłowacji czy do NRD. Aż 66,7 proc. wymienia - jako ewentualne kraje docelowe - USA, RFN, W. Brytanię i Szwecję. Pozostali - inne kraje zachodnioeuropejskie, a nawet Australię i Południową Afrykę.

Według CBOS - ponad 37 proc. uczniów kończących szkoły średnie i zawodowe w 1986 r. było przekonanych o braku perspektyw życiowych w naszym kraju, a 90 proc. deklaruowało chęć wyjazdu za granicę.

Wniosek płk. Kwiatkowskiego - którego tu znów powołuję:

"W każdym razie zmiany systemu zarządzania - do czego sprowadzają się dotychczasowe reformy - dziś już nie wystarczą. Dynamizowanie gospodarki wymaga uruchomienia energii społecznej, spowodowania czynnego udziału ludzi pracy w reformowaniu i przełamywaniu nawyków i zasad, w tworzeniu nowego stylu pracy".

Aby uzdrowić gospodarkę, aby powstrzymać falę emigracji, aby wykorzystać ogromny potencjał energii społecznej, potrzebne są więc daleko idące zmiany stosunków - społecznych i politycznych - w kraju. Potrzebna jest po prostu demokracja.

Władza o tym wie, a jednak nie robi nic lub udaje, że coś robi. Kamuflaż i kreowanie pozorów. O porozumieniu właściwie nie ma już nawet mowy. Mieczysław Rakowski oświadczył zresztą niedawno - bez żadnych osłonek - że jest ono już niepotrzebne. "Porozumienie narodowe - stwierdził - jest faktem". I powołał się na PRON, na OPZZ, na większość, która "akceptuje" władzę, udając się do urn wyborczych i manifestując swą jedność w marszach 1-majowych. No i - wyrażając swe wielkie rzekomo zaufanie do... Sejmu, wojska i MO.

Brak konsekwencji nie jest jednak rezultatem tylko głupoty. Należy chyba jednak zgodzić się z tymi, którzy twierdzą, że ta władza - podobnie jak społeczeństwo - też jest wyalienowana. A przede wszystkim - ubezwłasnowolniona. Klasyczna sytuacja namiestnika, osadzonego siłą zewnątrz i układem sił w świecie. Oni by może nawet chcieli, ale nie mogą. Stąd - ów "szczękościsk", "zakleszczenie", trismus. I ten "stan przejściowy" trwa. Ni to, ni owo. A obydwie strony - wzajemnie zakleszczone - liczą na swoiści cud. Jedni na "pieriestrojkę", inni na rozpad imperium. Jak dawni Polacy - na "wojnę powszechną", która wyzwoli ludy. Ale liczyć np. na "pieriestrojkę" to - jak powiedział niedawno Jacek Kuroń - tak jakby budować budżet rodzinny w oparciu o kupon totolotka. Teoretycznie można wygrać, ale wygrana nie od nas zależy.

#### A OPOZYCJA?

Pokolenie "Solidarności" starzeje się i stopniowo wykrusza. Bohaterowie są zmęczeni. Poza tym - ci, którzy pozostali wierni ideałom Sierpnia '80, też podlegają ogólnym procesom. Złośliwie wyraził to w ostatnim numerze "RIS-a" Redaktor Dyżurny. Jest "dno kryzysu", a pod tym dnem mieści się podziemie. Uwikło sobie gniazdko i z mozołem od 6 lat buduje "podziemny socjalizm". Trochę mniejszy od tego na górze, ale za to bardziej śmieszny.

"Dno kryzysu pęka oraz bardziej - pisze Redaktor Dyżurny - i co praktyczniejsi "podziemiacy" wychodzą na wierzch przez powstające szczeliny. Jedni - by ratować gospodarkę, inni - by po prostu przysnąć na sakwy za granicę. Niektórzy, pobrzękując szabelką, z białego konia przesiadają się w Boeinga, by za oceanem przelewać krew za ojczyznę. Spękane dno kryzysu pokazuje jednak, że ci, co pozostali na posterunku, to sama doborowa ekstrema, która nie odda choćby guzika".

No i "robi reorganizację", "przegrupowuje szeregi". To ostatnio bardzo modne. Od "gestu humanitarnego" z września 1986 roku - sama "reorganizacja". Raz po raz powstają nowe ciała - jawne i półjawne. I już na dobrą sprawę nikt już nie wie o co chodzi: Wąkęcie, Bujakowi czy innym działaczom z centrali. To znaczy - niby wiadomo. Bujak i jego przyjaciele z Mazowsza ogłosili np. "nową strategię" Związku, która sprowadza się do działań neopozytywistycznych, no i do tego, aby "rozszerzać uchylone przez władzę drzwi" i wchodzić gdzie się da, aby tam kropła po kropki drażnić... Mówi też ona o gotowości zawarcia "paktu antykryzysowego", aby w imię ratowania ojczyzny zawrzeć jakiś kompromis. I

włączyć się w pozytywne działania, wyjść wreszcie z okopów, zerwać z "polityką negacji" i rozszczeń. W tej trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj, trzeba po prostu władzy pomóc. Oczywiście - nie za darmo. Władza też musi nam coś dać. W tym rozumowaniu jakoś zapomina się o tym, że władza wcale o takim /czy jakimkolwiek innym/ układzie nie myśli. Że rządzi - o czym wiadomo od dawna - bez poparcia społeczeństwa i tego poparcia nie potrzebuje. "Władza się zawsze jakoś wyżywi". I jeśli otwiera drzwi, to nie po to, aby tam wcisnęły się niezależne inicjatywy. To pułapka. No i efekt propagandowy. Wcisnąć mogą się jedynie takie, które bądź nie wadzą, bądź umacniają władzę. Nie używała rejestru - jak wiemy - kościelna Fundacja Kolna, ale uzyskała go Wodna, nie zarejestrowano Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego, ale zarejestrowano Krakowskie, zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół "Powszechności i Pracy" ale już nie SDP czy zakładowe ogniska "Solidarności". Zgodzono się na wydawanie "Res Publik", ale np. "Tygodnik Powszechny" czy "Gość Niedzielny" nie mogą od lat uzyskać ani zwiększenia nakładu, ani objętości. A przykłady można by mnożyć.

"Przetasowaniem" organizacyjnym "Solidarności", która chce być jawna, a jednak musi być tajna, towarzyszy wielkie ożywienie tzw. grup i partii politycznych. Już gubimy się w ich gąszczu. Prócz KPN, która - wnosząc z ilości ukazujących się tytułów prasowych - zdaje się przeżywać swój renesans, prócz "liberałów" i "demokratów" /są dwie partie liberalno-demokratyczne "Niepodległość": Organizacja Liberalnych Demokratów i Liberalno-Demokratyczna Partia/, jest jeszcze Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, robotnicze Grupy Polityczne "Wola" i grupa polityczna "Samostanowienie". A poza tym - jeszcze pilsudczycy, endecy, chadecy, konserwatyści, anarchiści, monarchiści i lewacy. Ostatnio - jak wiemy - pojawili się też socjaldemokraci, którym /jak oświadczyli w swej deklaracji politycznej/ bliższa jest nauka społeczna Kościółka, niż nauka Marksa. Myślę tu o PPS. Ale - o czym też wszyscy wiemy - już się zdążyła zanarchizować, rozbić i podzielić na frakcje. Zbigniew Bujak nie martwi się tym - ani jeśli chodzi o kryzys w "Solidarności", ani o kryzys na rynku politycznym. Uważa, że wreszcie społeczeństwo zaczyna artykułować swe prawdziwe sympatie i antypatie, ma poglądy, ma programy, a to wszystko znaczy, iż chodzi to nie o rozpad, nie o rozbitcie, lecz... "kryzys wzrostu".

Faktem jest, że wyraźnej koncepcji rozwiązania polskiego "gordyjskiego węzła" nie ma również opozycja. To znaczy - generalnie - wiadomo o co chodzi, ale strategii na dziś nie ma. Pomieszanie jest ogromne. Opozycja więc - miast być realną siłą, która mogłaby skutecznie /no, może w miarę skutecznie/ wywierać naciski na władzę, wymuszając zmiany i ustępstwa - jest jakby rozbrojona. Ją także ogarnął swoisty bezwład. Ona także podlega swoistej destrukcji. A od tego - tylko niewiele nas dzieli do rozsyпки lub "wtopienia się" w tło. Zanurzania się w gąszczu bez wyjścia.

Na szczęście - są jeszcze inne niezależne "ciała" organizacyjne - "ponadzwyczajkowe" i "ponadpartyjne". Myślę tu o Społecznym Komitecie Nauki, Komitecie Kultury Niezależnej, Niezależnej Oświacie i Społecznej Służbie Zdrowia. Sądzę, że będą jeszcze długo wspierały niezależne działania na tym specyficznym obszarze, który ma tak wielkie znaczenie dla budowania społecznej świadomości i narodowego morale. Są niezależne czasopisma i wydawnictwa. Jest wreszcie - MŁODZIEŻ.

W aktywne życie wchodzi pokolenie, które w latach 1980-1981 miało po 12-15 lat, a więc nie brało bezpośredniego udziału w ówczesnych wydarzeniach, ale które już je przeżyło. A wkrótce wejdą w życie następne roczniki - jeszcze młodsze.

Często zadajemy sobie pytanie: jakie jest to pokolenie, o co mu chodzi, jakie wartości przyjęło, jakie wytworzy samo - na własny użytek i użytek czasów, które nadchodzą. Postaw tej młodzieży - na dobrą sprawę - nie znamy. Wiemy, że nie widzi tu miejsca dla siebie. Ogromna większość chciałaby wyjechać, a więc chciałaby rozwiązać swoje problemy w sposób możliwie najprostszy. Ale wiemy też, że wszyscy nie wyjadą. Ogromna większość pozostanie i "tu i teraz" będzie urządziła swoje życie.

Sondaże są przygnębiające. Prawie nikt z tej młodzieży nie myśli o angażowaniu się w życie publiczne. Tylko 0,5 proc. badanych reprezentantów tego po-



kolenia chciałyby się włączyć w politykę a tylko 2 proc. widzi sens w pracy społecznej. Dominuje niewiara w możliwość zmian i urzędzenia kraju zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Cenione są jednak takie wartości, jak życie rodzinne, wiara w Boga, miłość, przyjaźń, wykształcenie, wreszcie spokój sumienia, przekonanie, że realizuje się własny pogląd itp. Gdyby zastanowić się nad tym - nietrudno byłoby zyciągnąć wnioszek, że za tymi deklaracjami kryje się wielki, choć ciągle jeszcze nie rozpoznany, pozytywny potencjał.

Pomijam tu celowo sporą część młodzieży tzw. śródkra lub określaną jako "margines społeczny". Każde pokolenie ma taką część i taki margines. Ale nie one decydują o losach kraju. Decyduje awangarda - ludzie ideowi, zaangażowani, ludzie, którym naprawdę o coś chodzi, zdolni do aktywnych postaw i aktywnych działań. I taką młodzież mamy.

Ujawnia się ona już 13.XII.1981 r. Jej obecność w stanie wojennym zaznaczyła się nie tylko w manifestacjach ulicznych. I nie tylko w ofiarach śmiertelnych: Włocik, Przemysk i tyłu innych, którzy zginęli w pochodach i komisarzatkach MO. Także w tytułach pism: szkolnych, młodzieżowych, studenckich. Wreszcie - w różnych organizacjach. Była to młodzież żywo zaangażowana po stronie "Solidarności" i niezależnego społeczeństwa. Towarzyszyli nam w tamtych dniach i dojrzewiali w walce, jaką prowadził naród.

"Solidarność" pozostała jednak wartością i dla tej nowej generacji, o której wspominałem, o tej, która ujawniła swoją obecność w ostatnich 2 latach. To - w moim odczuciu - prawie eskalacja aktywności, to zryw sprzeciwu i wściekłości. Wyszła z hasłem na NIE. Na "nie" wobec władzy, ale też niekiedy przeciwko nam, którzy jakbyśmy nieco zawiedli ich oczekiwania i nadzieje. Nie dlatego, że należymy do pokolenia "przeigranych", nie dlatego, że opadły nam ręce, ale dlatego, że nie potrafiiliśmy wyказать większego sprzeciwu, że jesteśmy zbyt bierni, że "politykujemy" i uprawiamy "dyplomację". że nie zdołaliśmy stworzyć nowego, porównywanego programu, wypracować nowej strategii, jaka jest potrzebna na dziś.

Może trochę przesadzam, ale w wielu pismach młodzieżowych, zwłaszcza tych związanych z "Solidarnością Walcząca", KPN-em czy Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego, to się czuje. To starsze pokolenie - ich zdaniem - uległo "zwapnieciu" i "korozji". Ogromna większość tych młodych ludzi ma jednak dla nas szacunek, a nawet pewien podziw. Należymy przecież do tych, którzy mieli odwagę zamianować dwa zdanie: w marcu '88 czy ostatecznie w sierpniu '80. Nie padliśmy na kolana. Wykazaliśmy, że stać nas na niejedno - nawet na ofiary.

Jest więc Ruch "Wolność i Pokój" i NZS, jest Młodzież Walcząca i Młodzież Demokratyczna, jest Młodzież Niepodległościowa i Ruch Młodzieży Niezależnej, jest Młodzieżowy Ruch Oporu i Szkolne Koła Oporu Społecznego, jest Ruch Solidarności Młodych i Młoda Polska, są młodzi wielbiciele Dziadka Piłsudskiego i młodzi endecy, pojawili się nawet "młodociami anarchości", którzy oczywiście anarchistami nie są, ale chcą podkreślić jak bardzo są źli, niezadowoleni, wściekli. No - taka patriotyczna ekstrema.

Wymieniam co bardziej znane tytuły gazetek i czasopism, które wydają. A więc - "Non", "Contra" /przez "C" i "K", bo są dwa/, "Barykada", "Szaniec", "CIA", "Kraciek". A poza tym - "Impuls", "Indeks", "Być albo nie być", "UFO", "Zak", "ABC Młodych", "Szkola Polska" i "Szkola Podziemia", "Kurier Studencki", "Przegląd Akademicki", "Kwadranś Akademicki", "Czas Przyszły", "Miś", "Uniwersum", "Polibuda", "Komunikat", "Ugór", "Spójnia", "Wolna Polska", "Orleńca", "Nasz Głos", "Wielka Gra", "Wyrostek", "Na przeciwi", "Bez alternatywy", "Zero", "Akecs", "Na indoksie", "Sumienie" itp.

Według pobieżnych obliczeń - na ok. 1000 ukazujących się w kraju pism i biuletynów podziemnych - ok. 150 to własnie pisma i biuletyny młodzieży lub przeznaczone dla młodzieży. W Gdańsku ukazuje się 10 takich pism, we Wrocławiu - 8, w Krakowie - 6, na Śląsku - 4. A wydawane są nawet w Płocku i Kutnie. Pracy czym - nie tylko obsługują cały kraj czy region, ale nawet tylko daną szkołę czy klasę. Tylko w ub.rroku na rynku pojawiło się 15 nowych pism młodzieżowych. U nas - "Bajtel" - pismo związane z Klubem "Solidarność i Młodzi" oraz "Bez retuszu" i "Na drodze".

Wydają pisma: Ruch "WIP" i NZS, wydają KPN i "Solidarność Walcząca", wydają kto może, bo potrzeby - jak widać - rosną i dalekie są od zaspokojenia.

Idą młodzi... To brzmi groźnie, ale i optymistycznie. Sztafeta pokoleń trwa i to musi napawać otuchą. Musi cieszyć fakt, że młodzież nie dała się skusić na proponowane przez władze modele "ukątwionego życia", na życie bez celu i sensu. "Metall-Rock" nie zagłuszył gumię. Sataniści - takiego czy innego autoramentu - nie wywiedli jej w pole. Młodzież przyjęła cenione powszechnie wartości. Szuka nowych, tworzy własne. Trzeba jej w tym pomóc. Jest pewne, że nie chce żyć w klanstwie i obłudzie, w świecie bez perspektyw i nadziei. Wychodzi - mówiąc tytułem jednego z jej pism - na "Barykady", mówi "Contra" i "Nie". Chce żyć w wolnym kraju i po ludzku. Chce żyć lepiej.

Chciałbym pozostać optymistą. Optywizm - co prawda - generalnie u nas spada. "Wskaźnik optymizmu" społeczeństwa - według CEOS - spadł pod koniec 1986r. do alarmującego poziomu 30 proc. Niektórzy uważają, że spadek poniżej tego poziomu grozi niekontrolowanym wybuchem społecznego niezadowolenia. A ten wskaźnik w końcu 1987 r. był jeszcze niższy...

Wybuch nie nastąpił. Ale wszystko wskazuje na to, że jest on realną perspektywą. Wszyscy zadają sobie pytanie, kiedy on nastąpi. To pytanie zadaje też władza. Nie sądzę, żeby chciała go przeżyć. Coś więc chyba drgnie. Z wielką nadzieją czekam na kolejne posunięcia generała. Myślę, że nie będą to pałki ani gaz. Wysiwno - nawet z kręgów władzy - postulaty na większy luz, na większy liberalizm muszą być przyjęte. Tego zażądata od niego po prostu młodzieńcy, którzy właśnie tak wyraźnie zabrali głos.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

Od redakcji: Powyższy tekst napisany został w lutym br., a więc przed kwietniowo-majową falą strajków. Były one - jak sądzimy - "pierwszym poważnym ostrzeżeniem" dla władz. Następne mogą być groźniejsze. Zwłaszcza, gdy rzeczywiście głos zabierze młodzież.

#### NOWOŚCI WYDAWNICZE

LITERATURA POLSKA: • Ryszard Holzer: "Twarze" - opowiadania, W-wa 1987, NOW-a, c. 230 • Andrzej Grzegorzewski: "W kręgu nieprawdy - O informacji manowej w Polsce", W-wa 1987, Wydawnictwo Społeczne KOB, Zeszyty Edukacji Narodowej, s. 50, c - 180 • Grażyna Sikorska: "Prawda warta życia - Ks. Jerzy Popiełuszko", W-wa 1987, Wydawnictwo N.R.S. "Solidarność" im. Ks. Jerzego Popiełuszki /przedruk z: Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1985/, s. 158, c - 850 • Tadeusz Bór-Komorowski: "Armia podziemna", t. I-II, Wydawnictwo "Skorpion" /przedruk z: The Figaro Press Ltd, London 1979/, s. 195+388, c - 1000 • Wacław Iwaniuk: "Podróż do Europy" - opowiadania i szkice, Wrocław 1987, Oficyna Wydawnicza NZS U. Wrocławskiego, s. 118, c - 400 • Józef Kuźmierek: "Jak rządzi się gmina", W-wa 1987, Wydawnictwo Pokolenia, Seria Reporterów "KO", z posłowiem Stefana Bratkowskiego, s. 81, c - 350 • Józef Kuźmierek: "Nie ma sprawy ważniejszej", W-wa 1988, Wydawnictwo "Rytm", s. 90, c - 400 • Andrzej Szczygiorski: "Amerykańska Whisky", Wydawnictwo "Neutrino" 1987, s. 132, c - 550 • Kazimierz Iranek-Osmecki: "Emisariusz Antoni", Międzyzakładowa Struktura "Solidarności" 1986, s. 200, c - 500 • "Leopolis - dzieje i kultura Lwowa", W-wa 1988, Oficyna Wydawnicza "Pokolenie", s. 92, c - 350 • Marian Zdziechowski: "Widmo przyszłości - Honja - bolszewizm - Polska", W-wa 1988, Wydawnictwo "Głos", s. 82, 400 • Czesław Miłosz: "Zaczynając od moich ulic", W-wa 1987, NOW-a, przedruk z: Instytut Literacki w Paryżu, s. 364, c - 900 • Stanisław Stefanik: "Solidarność na Dolnym Śląsku", Spółdzielnia Wydawnicza "Profil" 1986, Archiwum "Solidarności" t. 8, w serii "Relacje i opracowania", s. 280, c - 1250 • PRZEKŁADY: • Milton Friedman: "Wolni wobec wyboru", z dodatkami od wydawcy Friedricha A. Hayeka, Wydawnictwo "Wers", s. 261, c - 1100 • "Kadryzm bez maski" - wybór niezależnej publicystyki węgierskiej, W-wa 1987, Wydawnictwo CDN, s. 184, c - 630 • "Między sierpem a młotem - ZSRR a Śwint", pod red. Ireny Lasoty, W-wa 1987, Wydawnictwo CDN, s. 310, c - 1000 • Timothy Garton Ash: "Polska rewolucja - "Solidarność"", z ang. przełożył M.K., W-wa 1988, Wydawnictwo "Krağ", s. 193, c - 1050 •

## Ż Y W I O Ł

O harcerstwie mówi się i pisze dość dużo.

Ale na dobrą sprawę niewiele wiemy - ani o tym nurcie, który reprezentuje oficjalny ZHP, ani tym, który działa niezależnie. Stąd - artykuł, który zamieszczamy poniżej.

Mamy nadzieję, że umożliwi on lepsze rozeznanie w zjawisku, które autor nazwał "żywiółem".

Ten "żywiół" to zarazem nasza nadzieja.

Okazuje się bowiem, że ocalone zostały wartości,

których nosicielem było prawdziwe harcerstwo.

Te wartości nadal kształtują ducha młodych Polaków.

Nie jest więc źle. Sztafeta pokoleń trwa!

Chcę przede wszystkim jasno rozróżnić dwa pojęcia: ruch harcerski i organizacja harcerska.

Ruch harcerski to pojęcie szerokie, obejmuje wszystkich ludzi, którzy czują się harcerzami, przestrzegają Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, bez względu na wiek czy płeć. Rodzi się on spontanicznie i żywiółowo z wewnętrznej potrzeby osób go tworzących.

Organizacja harcerska natomiast to konkretna, zinstytucjonalizowana forma ruchu harcerskiego, zachowująca jego podstawowe pryncypia ideowe /Prawo, Przyrzeczenie/ oraz osiągnięcia metodyczne. Zorganizowana w określone struktury, posiada organy przedstawicielskie /np. Rady Hufców, Chorągwi/, struktury kontrolne /np. Komisja Rewizyjna/, dyscyplinarne /np. Komisja Instruktorska/, decyzyjne /np. Główna Kwatera, Naczelnik/.

Ponieważ w harcerstwie, jak i w wielu innych dziedzinach naszego życia, dzieje się mnóstwo rzeczy dziwnych a ciekawych, więc i tutaj ideowe pryncypia ruchu harcerskiego już dawno rozeszły się ze zorganizowaną i zinstytucjonalizowaną, legalną ich formą - Związkiem Harcerstwa Polskiego. Rodzi to zarówno w społeczeństwie, jak i wśród harcerzy /a jest ich ponad 2 mln/ wiele nieporozumień i niejasności. Powoduje to też, że możemy być świadkami takiego dialogu:

HARCERZ I: ... bo wiesz, wszystko przez to, że swego czasu ZHP zostało przejęte przez "czerwonych", którzy potrzebowali jakiegoś nieskompromitowanego sztyłu dla zbudowania pod nim swojej organizacji pionierskiej...

HARCERZ II: Pionierskiej? Jak możesz, przecież ja składałem Przyrzeczenie Harcerskie...

HARCERZ I: Harcerskie? Przecież w ZHP nie używa się Przyrzeczenia Harcerskiego.

HARCERZ II: Jak to? A to, które obowiązuje: "Przyrzekam całym życiem służyć Tobie, Ojczyźnie, być wiernym sprawie socjalizmu"...

HARCERZ I: Kochany, to nie jest Przyrzeczenie Harcerskie. Rota Przyrzeczenia zaczyna się od słów: "Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce"... Została ona zatwierdzona na XV Walnym Zjeździe ZHP w 1935 r.

HARCERZ II: A to moje, to niby jakie?

HARCERZ I: Nie wiem. Ale na pewno nie harcerskie. Po prostu Przyrzeczenie Harcerskie jest jedno, zmieniała się co najwyżej jego stylistyka. A to twoje ... to chyba jakieś pionierskie. Czy ja wiem?

HARCERZ II: Ale przecież nie można stać w miejscu. Kiedyś było stare Przyrzeczenie, a teraz jest nowe. Czasy się zmieniają.

HARCERZ I: Pewne sprawy się nie zmieniają ...

Powyższa rozmowa, najzupełniej autentyczna, dowodzi, że współcześnie istnieje ogromna różnica pomiędzy organizacją harcerską ZHP a tradycyjnym ruchem harcerskim. Obecny ZHP to coś w rodzaju gigantycznego zespołu pieśni i tańca, który swych członków przebiera w historyczne stroje harcerskie, by podtrzymać "szczytne tradycje", prezentując harcerski folklor podczas imprez polityczno-propagandowych. Sami zaś członkowie ZHP w większości, bo nie wszyscy,

upodabniają się do członków "Mazowsza", którzy przebrani w kostiumy odtwarzają dawne zwyczaje, tańce i obrzędy, nie rozumiejąc specjalnie ich treści i sensu - Ot, taka Cepelia.

Warto więc spróbować nakreślić granicę, która określi nam co harcerstwem jest a co nie jest, gdzie harcerstwo się kończy?

Najpierw spróbujmy ustalić, kiedy ZHP przestał być organizacją harcerską? Jest to - myślę - w miarę łatwe do ustalenia. Stało się to w roku 1948, kiedy to "zdrowe siły" w ruchu młodzieżowym zaczęły "pryncypialnie" i "jedynie słusznie" potępiać idee skautowe jako wsteczne, klerykałne, burżuazyjne i drobniomieszczańskie. Wiązało się to też z usuwaniem starej kadry instruktorckiej i wycofaniem się z Międzynarodowego Biura Skautowego. Kierownictwo polityczne kraju, a nie harcerze, zdecydowało, że ZHP - idąc z duchem czasu - ma wejść na nowe, rewolucyjne i socjalistyczne drogi wychowania, w oderwaniu od chrześcijaństwa, a więc i od idei harcerskich. Postanowiono jednak zachować nazwę "harcerz", która miała stać się głównym i największym kapitałem ewoluującej organizacji. Dopiero po wielu latach nazwa ta zdawała się wraz z całym powojennym ZHP. W latach 1956-1957 harcerze usiłowali odzyskać odebraną im organizację, ale - jak wiemy - bezskutecznie. Najlepszym przykładem jest tu niedana próba działania w ramach Głównej Kwatery ZHP jednego z najwybitniejszych instruktorów harcerskich, Aleksandra Kamińskiego - twórcy ruchu zachowego i autora takich książek, jak "kamienie na szaniec" oraz "Zośka i Parasol". W następnych latach, praktycznie - do roku 1980, nie przypominam sobie, aby w jakichś centralnych władzach ZHP trafił się harcerz. No ... może w którymś hufcu czy chorągwi - ale to przez niedopatrzenie. Po okresie "rozpasanej demokracji" lat 1980-81, trzeba to przyznać, nawet do władz ZHP najwyższego szczebla, dostało się kilku harcerzy, przeważnie z szeregów, powstałych w ramach legalnej organizacji Kregów Instruktorów Harcerskich imienia Andrzeja Małkowskiego /KIHAM/. Skupiali one tych spośród instruktorów, którzy - najczęściej na własną rękę - szperając w starych książkach i kontaktując się z seniorami ruchu, poznawali i kultywowali ideę i metodę harcerską. Sytuacja jednak, nie po raz pierwszy, uległa "kompleksowej" i betonowej "normalizacji na odcinku", a wtedy szybko uporano się z niepokornymi usuwając ich w większości z władz ZHP.

Nie oznaczało to jednak ustania pracy harcerskiej. Instruktorzy Rady Porozumienia KIHAM, zebrani we wrześniu 1982 roku na Jasnej Górze, dokonali wprawdzie samorozwiązania, lecz jednocześnie postanowiono nie rezygnować z pracy z młodzieżą w ramach ZHP i starać się jak najdłużej utrzymać w ramach tej organizacji - nie rezygnując w dalszej perspektywie z jej odzyskania. Nie zerwano też więzów koleżeńskich i przyjacielskich, które się wtedy nawiązały, a które w przyszłości miały procentować. Właśnie przyjaźń i łączność pomiędzy harcerskimi środowiskami z całej Polski stały się największym kapitałem odradzającego się Ruchu Harcerskiego i jego najsilniejszą bronią przeciw represjom ze strony nie tylko władz ZHP, lecz również MO i SB, z którymi te władze niejednokrotnie czynnie współpracowały.

Niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, w różnych ośrodkach harcerskich, zaczęły tworzyć się spontanicznie Duszpasterstwa Harcerskie, które powstawały z potrzeby chwili, gdyż odradzający się żywioł harcerski nawiązywał chętnie do chrześcijańskich korzeni idei harcerskiej, chcąc zapewnić swoim podopiecznym posługę duszpasterską ze strony Kościoła. I tak również stało się na Śląsku, gdzie jesienią 1981 roku grupa instruktorów KIHAM zwróciła się z prośbą do ówczesnego ordynariusza - ks. bp. Herberta Bednorza - o przydzielenie ks. Stefana Czermińskiego do pełnienia posługi duszpasterskiej wśród harcerzy. Od tej pory, po okresie organizacyjnym, harcerze uczestniczący w życiu Duszpasterstwa spotykają się w katowickim parku Kościuszki, na Mszach św. harcerskich, które odprawiane są w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 17.30. Odbývają się też wykłady, kursy, wyjazdy, pielgrzymki, wspólne imprezy rocznicowe i okolicznościowe. Od roku 1983 katowiccy instruktorzy własnymi siłami organizują niezależne tzw. HCR-y /Harcerskie Obozy Rekreacyjne/, na których realizowany jest program formacyjno-religijny, odbywają się też zajęcia z zakresu historii, nauki społecznej Kościoła, socjologii, etyki itp. Obozy te cieszą się dużym powodzeniem, a ich dobra sława daleko wykracza poza Katowice, gdyż biorą w nich udział również harcerze z Wrocławia, Poznania, Lublina i wielu innych ośrodków.

Uogólniając - można powiedzieć, że w latach 1982-88 Duszpasterstwa Harcerskie /których opiekunem ze strony Episkopatu Polski jest obecnie ks. bp. Kazimierz Górny/ przejęły w dużej części ideowo-organizacyjną funkcję KIHAM. Przede wszystkim dlatego, iż w ich szeregach znalazło się wielu instruktorów tych Kregów. Z biegiem czasu działalność ta zaczęła przynosić konkretne efekty, dostrzegane również przez przeciwnych, niezorientowanych ludzi, Harcerze zaczęli uczestniczyć czynnie w życiu religijnym, narodziła się legenda tzw. "czarnych" drużyn, które są reakcją na "czerwoną" masę ZHP-owską. Młodzież w szaro-zielonych mundurach można było wielokrotnie zobaczyć pod kopcem Pilemskiego w Krakowie i na pogrzebie ks. Józefa Popieluszki w Warszawie, na corocznej pielgrzymce piekarskiej i /w połowie września/ w Częstochowie, gdzie modłać się wraz z żołnierzami Niepodległej przejmują od nich pałeczki w sztafecie pokoleń. Nie zawsze jest wielu, lecz - jak wiemy - nie zawsze w liczbie siła /choć np. pielgrzymka częstochowska w roku 1986 zgromadziła ok. 5000 harcerzy z całej Polski/.

Najważniejszymi chyba jednak dla Ruchu Harcerskiego wydarzeniami, a jednocześnie najbardziej spektakularnym polem służby, stały się ostatnie dwie pielgrzymki Papieża do kraju. Wtedy to tysiące harcerzy spontanicznie stanęły do służby sanitarniej, informacyjnej i porządkowej, zarówno w ramach organizacji kościelnych, jak i samodzielnie. Harcerze byli widoczni w roku 1985 m.in. w Warszawie, Katowicach, Częstochowie /gdzie wspinał się podczas spotkania Papieża z młodzieżą/ i na Górze św. Anny. Wtedy to ich liczba szacowana była na ponad 1000. Sytuacja zmieniła się w roku 1987, kiedy to do służby papieskich zgłosiło się w sumie w różnych ośrodkach ok. 10.000 harcerzy. Widać ich było przede wszystkim podczas spotkania w Tarnowie, gdzie m.in. zaprezentowali montaż pieśni i poezji patriotycznej oraz zorganizowali wystawę fotograficzną poświęconą 75-leciu istnienia harcerstwa na ziemiach polskich. Dużą sensację budziły też kolumny harcerskie maszerujące ulicami Trójmiasta, gdzie pełnili służbę ok. 4000 harcerów i harcerzy z całej Polski. Podczas Mszy św. w Gdańsku, Gdyni, Warszawie i Tarnowie harcerskie delegacje składały Ojcu św. dary od swych środowisk, co zostało docwipnie apuentowane przez Papieża w Gdyni, który - dziękując harcerzom za ofiarowany pas harcerski z bursztynową lilijką i drewną kłamrą - w dłuższej rozmowie z delegacją harcerów powiedział: "W Tarnowie złożyłem Przyniesienie Harcerskie /miało to miejsce podczas składania tam daru przez harcerzy/, w Warszawie dostąłem czapkę, a teraz otrzymuję pas harcerski. Więc na to, abym stał się już zupełnym harcerzem potrzebne mi są jeszcze tylko krótkie spodenki".

Zarówno podczas drugiej, jak i trzeciej pielgrzymki harcerze zdobywali tzw. "Białą Sprawność" /BS 83 i BS 87/, która nadawana była przez kompetentnych instruktorów harcerzom, którzy czynnie uczestniczyli w organizowaniu służby i pełnili ją w trakcie pielgrzymki. Te granatowe krążki z białym krzyżem maltańskim stały się od roku 1983 jednym z optycznych identyfikatorów harcerzy wiernych "Bogu i Ojczyźnie". Noszenie tych sprawności było niejednokrotnie powodem przykrości i represji ze strony władz ZHP /uważają one te sprawności za nielegalne, bo nie ZHP-owskie/, tradycja ta jednak przetrwała.

Mówiąc o nurcie "papieskim", trzeba koniecznie przypomnieć, że kontakty harcerzy z Ojcem Świętym nie ograniczały się tylko do czasu trwania kolejnych pielgrzymek do Polski, jeszcze w maju 1981 roku, gdy Papież ciężko ranny przebywał w szpitalu, na adres watykański nadsyłane były liczne telegramy od drużyn i środowisk harcerskich, które zapewniały o swej pamięci, sympatii i nienegocjalnej łączności.

Do osobistego zetknięcia harcerzy z Papieżem doszło 6.IX.1984 roku, kiedy to zorganizowana przez środowisko krakowskie pielgrzymka harcerska do Włoch zakończyła się ... ogniskiem w Castel Gandolfo i gawędą Ojca Świętego. Spotkanie to, które w założeniach miało trwać 45 minut, przedłużyło się, z inicjatywą Papieża, do 2,5 godziny. A takich spotkań było więcej. Jeszcze wielokrotnie pielgrzymki harcerskie pojawiały się w rezydencji papieskiej, przyjmowane zawsze z niesłabnącą sympatią, jak choćby ta z roku 1985, która ofiarowała Ojcu Świętemu pierwszy numer biuletynu duszpasterstw harcerskich "Czuwajmy"...

A skoro już o tym - to warto powiedzieć słów parę o działalności wydawniczej harcerstwa.

Odradzający się w latach 1980-1981 ruch harcerski nie mógł się obejść bez własnej prasy, przede wszystkim zaś - bez podręczników metodyczno-programowych oraz opracowań historycznych, ukazujących tradycję i ideowe oblicze ruchu. Tak więc - obok licznych tytułów niezależnej prasy harcerskiej, takich jak "Czuwaj", /Kraków/, "Bratnie Słowo" /Warszawa/, "Harcerska Kuźnia" /Poznań/, "Słężański Harcerz" /Wrocław/ czy Katowicki "Harcerz Śląski" /mający opinię najbardziej aktualnego i żywo redagowanego pisma w ruchu/ - narodziło też się Niezależne Wydawnictwo Harcerskie /NWH/, które pod kierunkiem pfm. Leszka Truchlewskiego z Warszawy /później internowanego/ wydało m.in. takie pozycje, jak Baden-Powella "Wskazówki dla skautmistrzów", Henryka Glassa "Gawędy z drużynowym", Aleksandra Kamińskiego i Antoniego Wasilewskiego "Józef Grzeziak-Czarny", Alojzego Pawełka "Młoda drużyna", Zygmunta Wyrobka "Harcerz w polu" i Aleksandra Kamińskiego "Wielka gra". Główną część wydanych publikacji stanowiły pozycje przedwojenne lub emigracyjne, znalazły się jednak i nowe - jak choćby wspomniany już "Józef Grzeziak-Czarny" czy Andrzej Janowski "Eksperyment wędrownicy - harcerstwo w warszawskich szkołach średnich w latach 1957-1959". Niewielka ilość pozycji nowych wynikała przede wszystkim z krótkiego okresu działania wydawnictwa.

Wprowadzenie stanu wojennego w dużym stopniu zahamowało tę działalność, ale... nie zlikwidowało. Już w 1983 r. zaczęły pojawiać się nowe pisma harcerskie. W maju tego roku ukazał się pierwszy numer "Harcerskiego Krzyża", w założeniach miesięcznika, wychodzącego jednak bardzo nieregularnie, który był biuletynem duszpasterstwa harcerzy śląskich. Pismo to, ukazujące się w latach 1983-1985 /w sumie 8 numerów/, wydawane było na różnym poziomie zarówno technicznym, jak i merytorycznym. Zawierało informacje z życia duszpasterstwa, przedruki mało znanych pozycji harcerskich oraz omawiało ważne problemy środowiska harcerskiego. W czerwcu 1983 roku zaczął ukazywać się "Harcownik" - miesięcznik młodzieżowy, wydawany przy parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Warszawie. Pismo to ogłosiło w marcu 1984 r. deklarację, w której stwierdziło, iż nie jest organem jakiegokolwiek grupy politycznej. "Uważamy za swój obowiązek wobec Kraju - czytać i słyszeć tam - mieć wyrobiony osąd na sprawy polityczne, ale nie jesteśmy, jako pismo, reprezentantem żadnego nurtu partyjnego. Jedyny nasz program to konsekwentny katolicyzm i autentyczny narodowy patriotyzm". Właśnie z powodu owego patriotyzmu "Harcownik" spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony niektórych środowisk harcerskich, a nawet bojkotem w skali ogólnopolskiej.

Na przełomie lat 1984/85 delegacja instruktorów Ruchu Harcerskiego została przyjęta przez metropolitę krakowskiego, ks. kardynała Franciszka Macharskiego. W trakcie spotkania przedstawiono kardynałowi projekt założenia pisma, które stałoby się centralnym periodykiem duszpasterstw harcerskich w Polsce, przekazano też egzemplarze ukazującego się w tym czasie w Katowicach "Harcerskiego Krzyża". Plan harcerzy spotkały się z życzliwym przyjęciem kardynała, w wyniku czego już w maju 1985 roku ukazał się pierwszy numer "Czuwajny" - biuletyn Krajowego Duszpasterstwa Harcerzy. Pismo to, ukazujące się co 1-2 miesiące /niestety z dość znacznymi opóźnieniami/, przynosi m.in. obszerny serwis informacyjny z działalności niezależnych środowisk harcerskich w kraju, publikuje materiały o charakterze religijno-informacyjnym, historycznym, ideowym, jest przy tym w dużym stopniu organem opiniotwórczym, przedstawiającym stanowisko przede wszystkim w stosunku do problemów etycznych, metodyczno-programowych i wypływających z interpretacji Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego. "Czuwajny" - rozprowadzane kanałami wewnątrzkościelnymi - można nabywać we wszystkich kościołach harcerskich w kraju lub w siedzibie redakcji /Kraków, ul. Franciszkańska 3, Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej/.

Od 30.XII.1987 roku ukazuje się również /w Warszawie/ biuletyn informacyjny "Czuwamy", która obiecała drukować "prawie wszystkie informacje, które wpadną nam w ręce". W pierwszych trzech numerach /na razie tyle się ukazało/, oprócz informacji z regionów, znajdujemy m.in. wyjaśnienia dlaczego Zbigniew Romaszewski /przewodniczący Komisji Praworządności "S"/ nie dotarł na spotkanie z warszawskimi środowiskiem duszpasterstwa harcerskiego /został zatrzymany na czas spotkania przez SB/, cykl - "Sylwetki polskiej opozycji", w którym przedstawiono Leszka Moczulskiego /jako lidera KPN/ i Janusza Onyszkiewicza /jako rzecznika prasowego "Solidarności"/. Biuletyn, zapewne dzięki swej niewielkiej objętości /4 strony/ w porównaniu z "Czuwajny" /20 stron i więcej/.

ukazuje się systematycznie i bez "poślizgów", jest też żywo redagowany, co uzyskano przez skrótowe i rzeczowe podawanie informacji "przyprawionych" młodzieńczym poczuciem humoru.

Oczywiście, wymienione powyżej pisma to tylko przykłady. Pism harcerskich o podobnym profilu jest o wiele więcej /jak choćby "Iż pojmiam ducha Praw" - duszpasterstwa sopockiego, "Służba" duszpasterstwa łódzkiego czy "Łącznik" duszpasterstwa warszawskiego/.

Poza licznymi, jak widać, tytułami prasy harcerskiej, cały czas wznawiane są sukcesywnie, w miarę wyczerpywania nakładów, książeczki-regulaminy stopni i sprawności harcerskich /jeszcze z rodowodem KIHAM-owskim/. Natomiast najważniejszym, niezależnym, harcerskim przedsięwzięciem wydawniczym ostatnich lat stało się opublikowanie w roku 1987 przez /działającą w Warszawie/ Harcerską Oficynę Wydawniczą "Bratnie Słowo" książki /190 stron ze zdjęciami/ pt. "KIHAM - zarys wydarzeń, wybór dokumentów i relacji". Jest to próba syntezy działalności Kregów w latach 1980-1982 dokonana na podstawie prezentacji zarówno kompletu oficjalnych dokumentów Rady Porozumienia KIHAM, jak i wyboru artykułów z niezależnej prasy harcerskiej. Opublikowano też materiały przyjaćciół i sojuszników KIHAM /np. Stanisława Broniewskiego-"Orszy" czy Romana Lewtaka - przewodniczącego KKK Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność"/, jak również zaprzysięgłych antagonistów, którzy szczególnie zjadliwie i "odważnie" zaatakowali niezależne harcerstwo po wprowadzeniu stanu wojennego /np. w "Trybunie Ludu" z 22.XII.1981, artykuł pt. "W Mazowszu i nie tylko... Jak organizowano antypaństwową zabawę"/.

Podsumowując harcerską działalność wydawniczą lat 1980-1988, trzeba zwrócić uwagę na pozytywną rolę, jaką ona odegrała zarówno poprzez podtrzymywanie i rozbudzanie ducha harcerskiego, jak i poprzez niejako "wymuszenie" wznowień dawnych podręczników harcerskich przez oficjalne wydawnictwa ZHP. Najlepszymi tutaj przykładami są przypadki książek Aleksandra Kamińskiego "Andrzej Mażkowski" i Wacława Błażejewskiego "Z dziejów harcerstwa polskiego". Pierwsza z nich, napisana jeszcze przed wojną, ukazała się wprawdzie pod koniec lat siedemdziesiątych w "PAX-ie", ale mocno ocenzurowana. W roku 1981 w jednym z numerów warszawskiego "Bratniego Słowa" zamieszczono specjalną wkładkę, która zawierała brakujące strony książki o Mażkowskim. Następne, oficjalne już wydania w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, z 1983 roku, ukazało się już bez "poprawek" cenzora.

Ciekawszą drogę przeszła pozycja Błażejewskiego, która jeszcze przed wojną doczekała się dwóch wydań, lecz w Polsce Ludowej była niemal zupełnie zapomniana, pomimo, a może z powodu, swej bezaporniej, wysokiej ideowo-wychowawczej wartości. Dopiero na przełomie lat 1982/83 "nieznani sprawcy" w harcerskich mundurach doprowadzili do reprintowej reedycji z wydania przedwojennego, które rozeszło się błyskawicznie mimo wysokiej ceny. Konsekwencją powyższego faktu było pierwsze powojenne wydanie "Z dziejów harcerstwa", które ukazało się w roku 1985, również w MAW-ie.

Rzecz jasna, zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu. Nie poruszyłem przede wszystkim kwestii ideowo-programowych założeń niezależnego Ruchu Harcerskiego. Kwestia ta została jednak omówiona w wydanej ostatnio przez Wydawnictwo Harcerskie broszurze pt. "Drogowskazy". Odsyłam do niej zainteresowanych. Tu jedynie dodam, że oprócz programu /zamieszczonego w części pierwszej broszury/ przedstawia ona również sylwetkę harcerza lat osiemdziesiątych - świadomego uczestnika Ruchu /w części drugiej broszury/. Przytoczę jedynie parę myśli, dotyczących rzeczywistości, która dzieli się na dwa światy: w jednym z nich dominują wartości a osoba ludzka jest doceniana, w drugim - człowieka ma się za nic a niesprawiedliwość jest stałą wartością. Nie możemy dopuścić, aby ogarnął nas totalitarny cień. W związku z tym - należy tworzyć w swoich środowiskach wspólnoty, również harcerskie, które będą "silne duchem i czynem", aby mogły urzeczywistnić się Społeczeństwo Niezależne. Takie społeczeństwo już jest. Chodzi o to, by nie zabrakło w nim młodzieży, tego pokolenia, które ostatecznie zdecyduje o przyszłości kraju.

KRYSZTOF LITWIN

WPLATY:

X.Y. - na fundusz "Jesteśmy" - 4.000. Dziękujemy!

NOWE WIERSZE KAZIMIERZA J. WĘGRZYŃNA

NIE MAM CZASU

nie mam czasu  
bawić się słowami  
gdy kamienie  
łżą nasiąkłe  
pod nogami...

nie mam czasu  
na czyste ubranie  
gdy mozolne  
codzienne  
tyranie...

nie mam czasu  
zadbać o swe dłonie  
gdy gotują  
memu życiu  
brudny koniec...

JESZCZE TRWAM

jeszcze trwam - żmudnie dźwigam niepodległą wiarę  
przez milczenie i niejeden popełniony grzech  
i nie oddam jej choć trudne to moje czuwanie  
choć potykam się o wzgardę i złośliwy śmiech

będą pytać z ironią gdzie ta wielka Polska  
coś jej oddał swoją wierność i piekące łyzy  
zamroczona ponad brzegiem brudnej rzeki  
rozwołoczona przez historię jak bezpańskie psy

jeszcze trwam - ciągle świadczę przeciw zapomnieniu  
tych co nieśli ją na karkach zdeptani jak bruk  
gdy znaczyli nam przez wieki kierunek nadziei  
jak kamienie co kaleczą ciepłą krągłość nóg

BŁAZEŃSKA CZAPKA

nikt nie przyjdzie i cudu nie sprawi  
z kapelusza ci Polski nie wyjmie  
trzeba krwawo dziś usta zacisnąć  
może naszą ofiarę znów przyjmie

nie liczymy na tych czy na tamtych  
bo nie miska jałmużną dziś dzwoni  
lecz ta czapka błazeńska czerwona  
tak bolesnie nas gniecie u skroni

nikt nie przyjdzie i cudu nie sprawi  
w naszej krwi grają Rogi złote  
trzeba tylko je w żyłach napiętych  
złudzić wiarą jak dzwoniącym młotem

POWOLANIE

mój naród się nie podda i nie zegnie karku  
służalczym - kolen nigdy nie zabrudzi - drżeniem  
upomni się o swoje - gdy nadejdzie pora  
choćby milczał przez lata grobowym milczeniem

i kiedy co dzień wstaje z szarą smutną twarzą  
bo nocą trzeba łątać ciężki krótki dzień  
to chociaż okrojony aż po bliźnię serca  
w nim ciągle będzie żywy o potędzie sen

pójdę w pierwszym szeregu - to mój obowiązek  
choć płatać będą ścieżki u skrwawionych nóg  
chcę wypełnić do końca trudne powołanie  
by świecić próchnem kości u wierzbowych dróg

Wiersze - spisane z taśmy magnetofonowej.  
Drukujemy je bez wiedzy i zgody Autora.



## POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

Od pewnego czasu wypowiedzi publicystów reżimowych wywoływać mogą zdumienie u nieprzygotowanego czytelnika. Biorąc do ręki numery "Polityki" z ostatnich miesięcy, odnosi się niekiedy wrażenie, że ma się do czynienia z piśmie niemal opozycyjnym. Coraz więcej, coraz pozornie ostrzejszej krytyki pod adresem posunięć władz, coraz więcej zarzutów stawianych powziętym kiedyś decyzjom partii, coraz śmielsze, jak się z pozoru wydaje, koncepcje dotyczące konieczności zmian. Słowo opozycja, które do niedawna w języku politycznym w ogóle nie istniało, zaczyna pojawiać się w wypowiedziach rządowych publicystów coraz częściej. Nie mówi się już z grozbą w głosie: "co, ustrój się wam nie podoba?" Dopuszcza się już w zasadzie podział na władzę i jej przeciwników, z którymi trzeba dyskutować, a nie tylko na władzę i jej wrogów, z którymi trzeba walczyć, celem doprowadzenia do ich całkowitego zniszczenia.

Prof. Jerzy J. Wiatr, reżimowy socjolog i teoretyk komunizmu, w pronowski tygodniku "Odrodzenie" rozważał przed kilku tygodniami charakter opozycji, która mogłaby być w ustroju Polski Ludowej dopuszczona, twierdząc, że musiałaby to być opozycja spoglądająca na państwo od wewnątrz i w zasadzie akceptująca ustrój, przewodnią rolę partii komunistycznej i założenia jej polityki, a krytykę swą ograniczającą do niektórych działań władzy lub stosowanych przez nią metod i ewentualnie stosujących je osób. Opozycja patrząca na państwo od zewnątrz, kwestionująca legalność władzy i dążąca do jej obalenia, a w szczególności próbująca kwestionować ustrój, powinna być natomiast jak najostrzej tępiąca.

W rozmowach prowadzonych od czasu do czasu na wysokim szczeblu dopuszcza się także ewentualność utworzenia jakichś nowych formacji społeczno politycznych, nawet o pewnych akcentach opozycyjności, byleby poddanych pełnej kontroli od wewnątrz i od zewnątrz oraz pozostających w sojuszu politycznym z PZPR na podobieństwo Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego lub "Paxu".

Zdawało by się więc, że w postawie władz nastąpiła jakaś przemiana, płynąca bądź z uświadomienia sobie, że na dłuższą metę rządzenie, a w szczególności przeprowadzenie reform gospodarczych, tylko przy pomocy metody konfederowania, bez jakiegos współdziałania społeczeństwa nie jest możliwe, bądź z jakichś sugestii wiejących od wschodu. W istocie są to jednak tylko pozory, świadczące o pewnych próbach ze strony niektórych grup ekipy rządowej i chęci lepszego spenetrowania społeczeństwa, napotykających zresztą zdecydowany opór i sprzeciw ze strony pozostałych i silniejszych grup tej ekipy.

Te dyskusje na temat opozycji i jej kształtu, te niedopowiedziane słowa, te służynne artykuły Fassentów i Toeplitzów, budzą jednak nadzieje u przysięgłych optymistów, wierzących wciąż w możliwość dalszej liberalizacji, którą opierają na ewolucji, która nastąpiła od czasów stalinowskich i obiecują sobie dalszą demokratyzację życia publicznego i jego normalizację. W rzeczywistości faktów, które by w praktyce potwierdzały te nadzieje, odnotować można niewiele. W ciągu 2 ostatnich lat stworzono jedynie tzw. Radę Konsultacyjną przy Przewodniczącym Rady Państwa oraz tzw. Konwenty Obywatelskie przy niektórych przewodniczących Wojewódzkich Rad Narodowych.

Rada Konsultacyjna, odpowiadająca swe narady co kilka miesięcy i ogłaszająca ich protokoły w mało znanym i jeszcze czytany organie urzędowym pod nazwą "Rada Narodowa", nie posiada oczywiście żadnego charakteru przedstawicielskiego, pochodzi z nominacji władzy, a w praktyce stała się jedynie trybuną wystąpień i wygłaszanie pięknych przemówień przez pana adwokata Władysława Siłę-Nowickiego. Przemówienia te przypominają nieco kazania sejmowe Piotra Skargi, uświadamiające władzom rzeczy dobrze im na ogół znane i na podobieństwo owych kazań, w stosunku do strzegącej swych przywilejów XVI-wiecznej szlachty, nie odnoszą - praktycznie biorąc - żadnego skutku. Natomiast Konwenty Obywatelskie, pochodzące również z powołania władzy, stały się kompletnym niewypałem, nie mają wśród swych członków dosłownie nikogo, kto posiadałby jakakolwiek społeczną wagę gatunkową, a swym składem personalnym odstraszyły nawet tych, którzy wahali się w sprawie wyrażenia zgody na wejście do nich.

Zarówno Rada Konsultacyjna, jak i Konwenty Obywatelskie mają prawdopodob-

nie - według zamiarów władz - odegrać rolę wentyla bezpieczeństwa dla odprowadzenia nadmiernej pary z kotła wzburzenia społecznego. Wentyl ten okazał się jednak za krótki i para spod pokrywy uchodzi nadal.

O żadnych istotnych zmianach w stosunkach politycznych nie ma oczywiście w dalszym ciągu mowy, a zapowiedziane na 19 czerwca br. wybory do Rad Narodowych nie będą odbiegać od dotychczasowego schematu. Mocno reklamowana przez władze nowelizacja ordynacji wyborczej nie przyniosła żadnych zmian istotnych. W dalszym ciągu wyborcy mają być skazani na dokonywanie wyboru przy pomocy stukania w palce, gdyż zaproponowani przez władze i ich zaprobowanych sojuszników urzędowi kandydaci niczym się w zakresie programu lub ideologii od siebie różnić nie będą. Wybór więc polegać będzie jedynie na decyzji zamianowania swego udziału w wyborach lub też ich zbojkotowania.

Jakiekolwiek sugestie dotyczące utworzenia, nie pochodzącego z nominacji lub powołania władz, ciała przedstawicielskiego spotykają się z natychmiastową odmową. Jakakolwiek myśl dopuszczenia do powstania grupy społecznej w postaci stowarzyszenia, związku lub tym bardziej stronnictwa, wyrażającego rzeczywistą opinię społeczeństwa - jest kategorycznie odrzucana, przy pomocy cynicznego argumentu, że przeciw powstanie takiej grupy w formie stowarzyszenia związku lub stronnictwa, nie kontrolowanego od wewnątrz i zewnątrz przez władze, zagroziłoby istnieniu obecnej władzy, co byłoby sprzeczne z "polską racją stanu" i równałoby się z zagrożeniem samego bytu państwa. Państwa oczywiście satelickiego, w rozumieniu /rzekomo przebrzmiałej/ doktryny Breżniewa o niepełnej suwerenności, z wszystkimi tego konsekwencjami. Pomiedzy domaganiem się społeczeństwa uzyskania dla siebie jakiegos wyrazu swej podmiotowości, a stanowiskiem władzy nie ma i nie może być wspólnego języka tak długo, jak długo władza wyznaje swą wydumaną teorię, że stanowi dla narodu jakieś zesłane przez Opatrzność "mniejsze zło", to znaczy wyłączną i jedyną ochronę przed włączeniem Polski do Związku Sowieckiego i przekształceniem jej w kolejną republikę rad.

Wydawać się może, że partia komunistyczna i wyłoniona przez nią władza wierzy wciąż, że ten "opatrznościowy" charakter wynika z głoszonej przez nią frazeologii oraz teorii marksizmu, które - pomimo doświadczeń życia, świadczących o ich zupełnej nieprzydatności - są jakoby niezniszczalne. Charakterystyczna dla tego rodzaju rozumowania jest zamieszczona w nr 5 "Polityki" z 19 marca br. wypowiedź prof. Adama Schaffa, w ciągu 20 lat arcyrabina marksizmu w Polsce, zasuspendowanego w 1968 roku, a usuniętego z partii przez "wojenną" ekipę Jaruzelskiego w 1983 roku. Wypowiedź ta jest o tyle charakterystyczna, że warto zacytować obszerniejsze jej fragmenty:

"Wstyd i zażenowanie - pisze Schaff - nie ma innych słów dla określenia uczuć człowieka, który całe swe świadome życie spędził jako aktywista ruchu komunistycznego i staje u schyłku życia przed stanem rzeczywistości, która jest dramatycznie przeciwstawna temu o co walczył, w każdym razie o co chciał walczyć"...

"Czy jestem rozczarowany biegiem wypadków, rozczarowany pokaleczoną realizacją ideałów, które mi przyswiecały? Odpowiedź zależy od sposobu rozumienia tego pytania, od jego aspektu - albowiem jest ich kilka - który aktualnie mamy na myśli. Jeżeli wyrażenie "jestem rozczarowany" rozumieć w tym sensie, że jest mi przykro, że sprawy potoczyły się inaczej niż myślałem i chciałem, to jest oczywiste, że odpowiedź na to pytanie jest pozytywna: tak, w tym sensie jestem rozczarowany, gdyż wszelkie deformacje socjalizmu, a tym bardziej zbrodnie popełnione pod jego szyldem, muszą być bolesne dla każdego, dla kogo socjalizm jest wartością pozytywną, muszą być sprzeczne z jego ideałami i celami walki... Oczywiście nie chcę takiego stanu rzeczy i będę go zwalczał, ale w tym właśnie tkwi założenie, że ten stan rzeczy można przezwyciężyć i warto się o to bić i właśnie dla tego odpowiedź na pytanie, czy jestem rozczarowany, jeśli rozumie się to wyrażenie w tym sensie, że uznałem, wobec widocznych w życiu wypaczeń socjalizmu, jego niedorzeczność jako ideału i celu społecznej działalności ludzi, to moja odpowiedź jest zdecydowanie negatywna: nie, nie jestem rozczarowany w tym sensie i kontynuuję swe przekonania marksistowskie i socjalistyczne, choć wiele nauczyłem się na temat niebezpieczeństw i pułapek czujących na drodze ku realizacji socjalizmu. A czynię tak nie dlatego, że jestem człowiekiem "wierzącym", lecz dla tego, że wiem skąd się biorą

niepokojące nas obecnie trudności i kryzysy... Winna jest temu nie marksistowska teoria socjalizmu, lecz fałszywa, sprzeczna z założeniami tej teorii realizacja... Kryzys przeżywany obecnie nie jest kryzysem marksizmu i teorii socjalistycznej, lecz jest kryzysem marksistów, którzy nieudolnie, woluntarystycznie chcieli realizować tę teorię".

Słowem, jest to znów okres błędów i wypaczeń, za który odpowiedzialna jest jakaś ekipa nieudolnych realizatorów, jak ten, za który uznane zostały rządy Bieruta, Mince i Radkiewicza, którymi pod względem ideologicznym opiekował się, o ile pamiętamy, nie kto inny, jak właśnie ten, prof. Adam Schaff - od 1950 roku dyrektor Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, a następnie dyrektor Instytutu Socjologii i Filozofii PAN, człowiek, który wspierał rządy Gomułki, a potem Gierka i Jaroszewicza, a teraz wspiera dyktaturę Jaruzelskiego. Schaff wie że w ciągu 45 lat rządów komunistów, powołujących się wciąż na teorię socjalizmu, popełniono wiele błędów i wypaczeń. Podstawowy z nich polega - jego zdaniem - na tym, że nie należało wprowadzać socjalizmu, lecz biorąc w ręce władzę i sprawując ją, trzeba było robić pod szyldem jakiejś... ludowej formy demokracji, którą społeczeństwo mogło by łatwiej zaakceptować. Zdecydowało jednak wśród ówczesnych ideologów i przywódców psychologiczne pragnienie zrealizowania marzeń ich młodości, tego o co się w najlepszej wierze walczyło, za co się cierpiało, pragnienie realizacji socjalizmu. A przecież trzeba było wiedzieć o różnych sprawach, w każdym razie - teoretyk-marksista powinien być to wiedzieć, i niektórzy wiedzieli to rzeczywiście, ale "myśmy mówili o sobie i mojej generacji komunistów/ nie wiedzieli, a może nawet nie chcieliśmy wiedzieć, gdyż byłoby o wiele trudniej żyć z taką wiedzą". Myśmy - z graniczący z cynizmem szczerością przyznaje Schaff - po prostu pragnęli władzy. Tymczasem "było to świadectwo słabości władzy marksistowskiej, był to dowód niedojrzałości politycznej, ale tym niemniej było to pragnienie płynące z czystego idealizmu".

"Pamiętam - wspomina dalej Schaff w swej wypowiedzi - "Brygidki we Lwowie w 1957 r. Siedzieliśmy w celi około 30 politycznych. Śpiewaliśmy oczywiście pieśni rewolucyjne... Nikt z nas nie znał języka rosyjskiego, ale śpiewaliśmy piosenki rosyjskie i po rosyjsku... Idzie mi szczególnie o jedną piosenkę, której treść, ze względu na bliskość języków słowiańskich, rozumieliśmy wszyscy, o słynną pieśń konnicy Budionego z okresu wojny polsko-radzieckiej "Dajosz, dajosz Warszawu - dajosz, dajosz, dajosz Berlin". Czy nam to przekazywało, że to przecież kozacy chcą zdobyć Warszawę? Ależ skąd. Członkom PPS to przekazywało, walczyli przeciwko atakującej armii radzieckiej! Czy my komuniści byliśmy zdrajcami? Czy byliśmy pozbawieni uczuć patriotycznych? Bynajmniej, ale na pierwszym miejscu stała dla nas sprawa socjalizmu i wtedy optyka wydarzeń stawała się inna, zresztą klasowo słusznie, ale absolutnie niezrozumiała dla narodu: to nie była obca armia, która zagrażała niepodległości Polski, lecz swoja, klasowa, która niosła nadzieję na socjalizm w Polsce, na Polską Republikę Rad"... "To była nie tylko wielka nadzieja, to był realnie początek nowego, lepszego życia dla wielu: dla chłopów nadzielonych przez reformę rolną ziemią, dla robotników i pracowników umysłowych, którzy dostali możliwość pracy, dla inteligencji, zwłaszcza młodej, która otrzymała możliwość realizacji swych sił twórczych. Ja należałem do tej ostatniej kategorii: to Polska Ludowa otworzyła przyszłość przede mną, zamknięte przed takimi jak ja wrota pracy na wyższej uczelni i możliwość pracy naukowej".

To, że przeprowadzona w 1945 roku reforma rolna za jednym zamachem zniszczyła rolnictwo polskie, które do dzisiaj nie może się podnieść z upadku, to że robotnik uzyskując możliwość pracy, znalazł się jednocześnie w sytuacji laborem adscriptus, to że otwarcie możliwości pracy na wyższych uczelniach dla grupy tzw. lewicowców odcinało od niej szerokie sfery młodej polskiej inteligencji, należało do tego marginesu wiedzy i świadomości politycznej, której prof. Schaff i jego towarzysze przyjmować do wiadomości nie chcieli, bo z tą świadomością trudniej byłoby żyć...

Prof. Adam Schaff - jak wiadomo - jako student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w 1932 roku wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, później przeszedł przez Komunistyczną Partię Polski i PPR oraz PZPR, gdzie od 1957 do 1968 roku był członkiem Komitetu Centralnego partii. Uzyskał za to niemało: profesurę w Uniwersytecie Łódzkim, Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Wiedeńskim, dyrektorstwo Instytutu Nauk Społecznych przy KC

PZPR i Instytutu Socjologii i Filozofii PAN i wiele, wiele innych. W tym czasie ci, którzy wierzyli nie w mrzonki socjalizmu i wierność Rosji sowieckiej, lecz w wierność własnej ojczyźnie siedzieli w więzieniach lub szli na śmierć.

Nie wszyscy członkowie władzy lub jej przybudówek osiągnęli tyle wpływo-  
wych stanowisk, co tow.prof. Schaff. Wszyscy jednak tak pojętemu socjalizmowi  
wiele zawdzięczają. To oni stanowią dziś partyjny beton i oni w znaczej mie-  
rze uniemożliwiają jakiegokolwiek możliwości liberalizmu i utworzenia prawdzi-  
wie społecznej reprezentacji w organach przedstawicielskich.

PAWEŁ J. NOWAK

## PANORAMA OPOZYCJI

W sytuacji, jaka wytworzyła się w Polsce ostatnich 10 lat, nie ma monopolu  
na mądrość. Nie ma go władza, nie ma "Solidarność", nie ma opozycja  
jako taka. Albo powiedzmy inaczej: wszyscy mają go... po trosze. Kto więcej?  
Kto mniej? Jest pewne: wszystkie propozycje, zmierzające do sensownego  
rozwiązania polskich spraw, są cenne i zasługują na uwagę.  
Biorąc to pod uwagę, postanowiliśmy prezentować na naszych łamach różne  
stanowiska różnych stron w tym naszym "pluralistycznym świecie",  
zakładając, że inny być nie może, nie musi i nie powinien.  
Na początek - rozmowa z przywódcą Konfederacji Polski Niepodległej,  
Leszkiem Moczulskim, przeprowadzona przez jednego z naszych przyjaciół  
specjalnie dla "Jesteśmy".  
Zapraszamy do lektury!

### JESTEŚMY W WALCE

-----

Z Leszkiem Moczulskim rozmawia Łukasz Górski

- Jak Pan ocenia sytuację w kraju po strajkach kwietniowo-majowych. Jaka  
jest Pana ocena reakcji społeczeństwa, jednym słowem - całego tego krajobrazu  
po bitwie?

- Może nie krajobrazu po bitwie, lecz po pierwszej rundzie, pierwszym star-  
ciu. Z wyniku tego starcia prawie wszyscy są niezadowoleni. Władza bardzo boleś-  
nie odczuła te wydarzenia. Oni jakos się ich spodziewali, ale mieli nadzieję,  
że do nich nie dojdzie, gdyż kontrolowali w jakiś sposób działania opozycji, a  
przynajmniej byli jej w stanie rozpoznać. Tymczasem wyszła rzecz zupełnie spon-  
taniczna. W istocie jest to chyba przetrącenie kręgosłupa ekipy gen. Jaruzels-  
kiego. Niezadowolone jednak jest również społeczeństwo, ponieważ od lat prze-  
ciętny człowiek w Polsce czeka na zasadnicze zmiany. Trudna jest powiedzieć co  
się zmieni, bo oczekiwania nie są sprecyzowane, natomiast jest to ogólne ocze-  
kiwanie na wielkie zmiany. Polacy więc sądzili, że skoro się zaczęło, wielkie  
zmiany są za progiem. Nie wiadomo jakis, ale wielkie. I skończyło się, nie ma  
wielkich zmian. Z tego powodu powiększa się więc stan frustracji i duże odczu-  
cie zawodu. Opozycja w większości wypadków także jest niezadowolona. Ma poczucie,  
że nie zdążyła, że została zaskoczona przez rozwój wypadków, a w wielu wy-  
padkach była niepotrzebna. Jest takie odczucie, że nie osiągnęliśmy znaczących  
efektów w czasie tych strajków. Natomiast w poszczególnych grupach opozycji,  
gdzie już mamy do czynienia z bardziej konkretnymi koncepcjami politycznymi, za-  
uwazam bardziej zróżnicowane stanowisko. W grupie najbardziej ugodowej, która  
będzie wyrażona nazwiskiem mec. Jana Olszewskiego, jest przekonanie, że strajki  
były wielką klęską. On wprost powiedział, że jest to klęska Polaków, ponieważ  
zamyka drogę reformie gospodarczej. A bez reformy gospodarczej wszystko się  
rozleci. W opozycji nie tak ugodowej, lewicowej typu postkorowskiego, a więc  
Kuroń, Michnik, Lityński itd., jest uczucie daleko idącego niepokoju. Ponieważ,  
ich zdaniem, poszło to za daleko, wybuchło za wcześnie, właściwie nie wiadomo  
czy było potrzebne. Samo zagrożenie strajkami może byłoby wystarczające. Towa-  
rzyszy temu poczucie niepanowania nad sytuacją, które jest dla tego ugrupowa-  
nia dość nowym zjawiskiem. Oni byli przyzwyczajeni do tego, że nad głównymi  
strukturami "Solidarności" jakos panowali /przy pomocy rozmaitych mechanizmów:  
pieniędzy, przywództwa intelektualnego, prasy, kontaktów z Zachodem itp.. In-  
nym działaczom solidarnościowym trudno się było przeciwstawiać. Uznawano wiel-  
kie autorytety. Natomiast tutaj, jacyś ludzie zaczęli coś robić, nie pytając  
się, i trudno było bezpośrednio wpłynąć na ich działanie. Stąd uczucie pogłę-

biomego niepokoju. Wśród takiej opozycji, jak KPN, lub opozycji bardziej radykalnej, która tego chciała, też można opisać różne reakcje. Na szczytach KPN-u na pewno panuje zadowolenie. Natomiast na średnim szczeblu KPN panuje przekonanie, że można było osiągnąć więcej, lecz - albo ktoś nam przeszkadzał, albo ktoś za nami nie poszedł. "Przeszkadzała nam lewica, ugodowcy - jak myśmy chcieli zrobić większy strajk, to oni go gasili" - takich głosów słyszałem wiele.

- A gdzie były takie wypadki?

- Na przykład - na uniwersytetach w Warszawie i Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim strajk studencki został przerwany jednym głosem. Ludzie z KPN, którzy w tym uczestniczyli, mówili później: no co mieliśmy zrobić?

- Czy na terenie zakładu przemysłowego także zaistniała taka sytuacja?

- Choćby w "Ursusie". Strajk był robiony, chyba jako jedyny, przez struktury "Solidarności", ale pod naciskiem dołów. Trwało to dość długo, zanim do strajku doszło, po czym - w decydującym momencie - okazało się, że strajk jest źle zorganizowany. Ci, którzy mieli nim kierować, z różnych powodów do zakładu nie dotarli. Albo zostali zatrzymani przez SB, ktoś nogę skrzyżił itd. W środku zostali działacze dość nieporadni, którzy nie bardzo wiedzieli, co należy robić. W efekcie doszło nawet do tego, że główne "nagłoszenie" strajku, organizowanego przez ludzi Bujaka, odbywało się przez KPN. Ten strajk usiadł, ponieważ nie dostał pomocy z zewnątrz, skąd się jej spodziewał - właśnie ze struktur "Solidarności" Mazowsza. Natomiast w dołach KPN, ale chyba nie tylko, bo i w WiP, w ogóle w dołach jest wrazenie, że mogliśmy ostro powalczyć i to się zakończyło.

- Co Pan rozumie przez "ostro powalczyć"?

- Potłuc się z milicją na mieście, podtrzymać strajk okupacyjny, pokrzyczeć, zrobić demonstrację na rusztowaniach, siedząca itd. W Lublinie powiedzieli mi z żalem, że "tylko przez kilka dni mieliśmy sitting" /demonstrację siedzącą/.

- Nie sądzi Pan, że zabrakło tego wszystkiego, gdyż nastroje społeczne nie były sprzyjające takim akcjom? W wielu zakładach pracy działacze "Solidarności" robili wszystko, aby doprowadzić do strajku, lecz się nie udawało. Ludzie po prostu nie chcieli strajkować.

- Oczywiście. Nawet w jednym z portów Komisja Zakładowa "Solidarności" wezwała do strajku solidarnościowego ze Stocznia Gdańską, a dyrekcja jednocześnie zaczęła po 12 tysięcy na głowę wypłacać. W związku z czym załoga nie stanęła, a Komisja Zakładowa obraziła się na załogę i rozwiązała się. To jest prawda. Widzi pan, młody człowiek, zwłaszcza student, czy też młody robotnik mieszkający w hotelu robotniczym, któremu mówią, że jak dobrze pójdzie to dostanie mieszkanie za 20 lat, nie ma nic do stracenia. Te grupy są radykalne, idą do przodu.

- Ale to jest margines społeczeństwa.

- To nie jest taki margines. Ich jest 6 milionów. Oni narzucają swoją postawę społeczeństwu. Tylko że społeczeństwo dojrzewa wolniej niż oni. Zwłaszcza że znajdują się pod oddziaływaniem grup, które przyczyniały się do skracania strajku, albo jego powstrzymywania. Ugrupowania lewicowe oddziaływały, aby strajków było względnie mało i były krótkie. Tak było np. w środowisku studentów. W Warszawie to było bardzo wyraźne. Na tym tle doszło do podziału w NZS-ie /na radykałów i ugodowców/. KPN wzywał do strajków, ale nie wzywał do starć z milicją czy wznoszenia barykad, a także do ograniczonego korzystania z demokracji. Nigdzie nam nie zależało na zderzeniu bezpośrednim z milicją. W tej chwili za wcześnie jest, aby uczynić ten ruch naprawdę masowym. Natomiast jest już wystarczająco wcześnie, abyśmy się pokazali jako alternatywa.

- Chciałem zwrócić Pana uwagę na fakt, że były to strajki głównie na bazie żądań ekonomicznych. Sprawy polityczne były przez załogi nie podejmowane lub wręcz rugowane z propozycji i postulatów.

- Zgadza się.

- Czy nie świadczy to więc o pewnej ograniczonej świadomości i ograniczonej możliwości politycznego wykorzystania tych strajków?

- To co pan mówi, to jest to właśnie uczucie zawodu i oczekiwania. Oczekiwania, że nastąpi coś naprawdę wielkiego i nastąpi to od razu. Jest to stare polskie marzenie: kiedy prawdziwie Polacy powstaną. To Słowacki. Miało to nastąpić w ciągu jednej nocy. Tutaj nie było jednej nocy, tylko dwa tygodnie. To było

wystarczająco dużo, aby poruszyć studentów i część młodych robotników, którzy nie mają wiele do stracenia. Oni się szybko aktywizują. Inni mają więcej do stracenia. W jednym z regionów szef "Solidarności" powiedział, że on nie może się w tej chwili włączyć do strajków, gdyż ma za dużo do stracenia. Wszystko więc wymaga pewnego czasu. Proszę porównać te dwa tygodnie z pierwszymi tygodniami lipca 80 roku. Nie tylko z dwoma tygodniami, z pierwszymi ośmioma tygodniami. Przez pierwsze osiem tygodni nie podnoszono żądań politycznych.

- Zakładając, że w tej chwili wchodzimy w fazę, którą można porównać z tym okresem.

- Możemy porównać jedną rzecz, mianowicie tempo, w jakim się rozpala społeczeństwo oraz w jakim tempie "rozgrzewało się" wtedy. Pierwsze dwa tygodnie strajków lipcowych 80 roku nie osiągnęły takiego stopnia, jak dzisiaj. Wielu ludzi było wtedy poruszonych, ale znacznie mniej niż dzisiaj. Natomiast ci, którzy byli poruszeni, stawiali znacznie skromniejsze żądania. W zasadzie, żeby dzisiaj strajki dusić, trzeba dać pieniądze, ale jednocześnie obiecać cały szereg rzeczy. Wtedy ktoś przyjeżdżał, dawał 1000 złotych i było po strajku.

- Zgoda, natomiast sam fakt rozdania pieniędzy do niczego nie prowadzi.

- Nie. Do niczego nie prowadzi. Nie zamyka procesu. Tylko... ten proces będzie przebiegał inaczej, bo zawsze przebiegał inaczej, niż w 1980 roku. Społeczeństwo się aktywizuje. Wtedy się rozgrzewało w procesie, który miał 4 fazy. Pierwsza była słabo czytelna społecznie, bo już były masowe strajki - to pierwsze 2 tygodnie. O tym się mówiło a mało ówczesnie wiedziało, nie było to publiczne. Druga faza trwała ok. 10 dni, gdy doszło do masowych strajków w Lublinie. Wtedy problem stał się jasny, a wicepremier musiał pojechać, aby zawrzeć porozumienie ze strajkującymi i władze robiły jakieś ustępstwa. Wszyscy Polacy już wiedzieli, że są "przerwy w pracy". Po czym rozpoczęła się trzecia faza, która trwała co najmniej 3 tygodnie, kiedy zaczęło się jakby uspokajać. Drobne strajki jeszcze trwały, ale było wrażenie jakby to się kończyło. Na tyle było już spokojnie, że Gierek pojechał odpoczywać na Krym, po czym nagle wybuchła nowa fala strajków - to są ostatnie dwa tygodnie, czyli czwarta faza opisywanego tutaj procesu. Wtedy z czystych strajków ekonomicznych zaczynają wychodzić postulaty, których oni - być może - nie uważali za polityczne: założenie związków zawodowych itd. Przy czym, te postulaty są głoszone, ale większa część społeczeństwa nie wierzy w te postulaty. Siedziałem wtedy na Mokotowie z bardzo wybitnym działaczem opozycji lewicowej. Przegadaliśmy całą noc z 31 sierpnia na 1 września. Gdzieś z daleka było słychać telewizję i domyślił się, że w Gdańsku została zawarte porozumienie. Dyskutowaliśmy, jakie będą jego warunki. Ja całą noc przekonywałem go, że władze ustąpią i zgodzą się na wolne związki zawodowe. On mówił, że na pewno nie. Jeśli ten bardzo mądry człowiek, o dużej wyobraźni, też w to nie wierzył, to cóż dopiero zwykły człowiek. Kto w to wierzył? W to wierzyli stocznicy w Gdańsku, ale oni wierzyli na tej zasadzie, że tam był kocioł psychiczny. Oni powtarzając swoje postulaty uwierzyli w nie. Dlaczego ja wierzyłem w związki zawodowe? Jak robiliśmy wcześniej analizę sytuacji i opracowaliśmy naszą doktrynę działania, wychodziło nam jasno, że na początku musi nastąpić organizacja społeczeństwa według formuły niepolitycznej. W warunkach, gdy wszyscy pracują u tego samego pracodawcy, najszerszą formułą niepolityczną są związki zawodowe. Stąd nasz wniosek, że wolne związki zawodowe są konieczne. Dlatego, z moim udziałem, czy z mojej inicjatywy powstała pierwsza grupa związków zawodowych na Śląsku w lutym 78 roku. Może to też, na zasadzie kotka psychicznego, wiedzieliśmy, że to musi być i władze będą zmuszone do zaakceptowania. Ale takich ludzi było niewiele.

- Przejdźmy do sytuacji dzisiejszej. W sierpniu 80 roku etapem w procesie uzyskiwania podmiotowości społecznej były związki zawodowe. Czy ten etap jest nadal aktualny?

- Tak, oczywiście. Związki zawodowe są jedyną formułą, która pozwala połączyć tak bardzo wielu Polaków. Pod warunkiem, że to będą niezależne związki zawodowe. Ja nie mówię o ruchu społecznym "Solidarność", to musi być związek zawodowy "Solidarność".

- Ostatnie wydarzenia wykazały, że "Solidarność" jakby przestała pełnić te funkcje związkowe. Pozostała, jako organizacja, "w tyle" za żądaniami pracowniczymi. Myślę, że jest to konsekwencja głoszonych od dawna poglądów przez wielu działaczy "Solidarności", że formuła związkowa w obecnej sytuacji politycznej

nie ma zastosowania i winna być zastąpiona formułą ruchu społecznego.

- Ma pan rację. Ostatnie wydarzenia pokazały, że związek zawodowy jest nie do uniknięcia. Wszystko to, co robili robotnicy, którzy strajkowali i ci, którzy nie zaczęli wprawdzie strajkować, ale w bardzo wielu miejscach skłonili władze, aby wypłaciła im pieniądze lub poszła na inne ustępstwa, oni wszyscy robili robotę związkową. Co jest istotą związku zawodowego? Obrona interesów pracujących, czyli - także rewindykacje socjalne. A więc ta jedyna masowa działalność w Polsce, do której doszło i która była spontaniczna a nie zorganizowana, to były rewindykacje socjalne. Mamy więc typową działalność związkową. Jeżeli "Solidarność" nie potrafi wrócić na to pole, to po prostu powstaną inne związki zawodowe, również niezależne, które także się nazwą "Solidarność" lub podobnie. Będzie je zakładał Szewczuwaniec, który nigdy nie był w "Solidarności", ale teraz już się uważa za działacza "Solidarności", czy Szablewski, który był w "Solidarności", ale był zepchnięty na boczny tor. A przede wszystkim będą te związki zakładał ludzie mający dzisiaj od 18 do 28 lat. To jest te 10 najmłodszych roczników, które albo były za młode, aby wejść do "Solidarności", albo weszły do "Solidarności" na zasadzie 18 czy 19-letniego "szczeniaka", któremu pozwolono skakać po papierosy, ewentualnie pokręcić korbą powielacza.

- Taki był układ demograficzny. Trudno z tego powodu czynić zarzut, że przepagione tych ludzi.

- Oczywiście. Taki był układ demograficzny, ale on się zmienił. Te 10 roczników nie ma jednak związku emocjonalnego z koncepcjami obecnego kierownictwa "Solidarności".

- Jakie to rodzi konsekwencje dla "starej" "Solidarności"?

- Dla starej "Solidarności" rodzi to bardzo niedobre konsekwencje, ponieważ jeżeli będzie ona szła starym torem, którym uparcie podąża przez ostatnie lata, to znaczy zajmować się wszystkim - kulturą, polityką, oświatą - tylko nie sprawami socjalnymi, nie sprawami związkowymi, to powstanie inny niezależny związek zawodowy. I on zabierze całą siłę "Solidarności" - miliony ludzi w zakładach pracy. Pozostaną natomiast działacze "Solidarności" bez wojska, którzy może przez pewien czas będą przyjmowani na dyplomatycznych obiadach, będą mieć dostęp do radia, utrzymują się w prasie, ale pozostaną na marginesie życia społecznego. Kilka tygodni temu ukazała się broszura pt. "Na zaproszenie Lecha Wałęsy". Jest to stenogram ze spotkania, gdzie Wałęsa zaprosił masę ludzi. Potraktował to jako własną radę konsultacyjną. Byli to prawie wszyscy ludzie z kręgów intelektualnych. Było tam także trochę działaczy politycznych, natomiast prawie że nie było tam robotników. Mamy tam ogromną ilość wywodów, rozmaitych spekulacji. Niektóre są bardzo interesujące, twórcze, zapiadniające, inne - takie bardzo standardowe. Wśród nich jest głos robotnika, zresztą nie z tego skrzydła z nami związanego. Wśród nich jest Tadeusza Jedynaka. On mówi - panowie, o co tutaj chodzi. Sytuacja nabrzmiewa, nie wiemy co zrobić, a panowie dyskutujecie na oderwane od rzeczywistości tematy. Nie dosłownie cytuję, ale sens jest taki. Głos rozpaczy, który tam zabrzmiał, jak zgrzyt po szkłe. A było to w sytuacji, gdy robotnicy byli bierni, przynajmniej zewnętrznie. Jeśli to wszystko ruszy naprzód, a robotnicy upomną się o swoje, to z całej struktury zostaną tylko piękne słowa.

- Co z tego wynika, w takim razie?

- Co zrobić? To wynika w znacznej mierze z tego co będzie. A nastąpi porozumienie między częścią opozycji a władzą. Wszystko na to wskazuje. Do tego porozumienia nie dojdzie, jeśli zaistnieje wybuch społeczny. A właściwie potem też dojdzie do porozumienia, tylko innego, lepszego dla nas. W istocie każde porozumienie, jakie będzie zawarte, jest korzystne, gdyż przypieczętuje ono moralną i psychiczną klęskę władzy. Można być jednak porozumienia dobre lub złe. Ja boję się, że porozumienie będzie złe. Porozumienie zmierzające do wykonywania reformy gospodarczej, zaproponowanej przez rząd, będzie porozumieniem bardzo złym. Ponieważ będzie to ugoda, która nie tylko doprowadzi do nędzy Polaków, ale jeszcze bardziej utrudni nam wyjście z kryzysu gospodarczego. Reforma gospodarcza w rządowym kształcie jest reformą zdecydowanie złą. Jeśli więc będzie porozumienie, to najważniejszy będzie jego kształt. Musi ono od razu nam coś dawać. Nam, to nie znaczy opozycji. Złe będzie, jeśli zostanie zawarte porozumienie, które coś da tylko opozycji, uzna opozycję, wprowadzi do Sejmu, może do rządu. Są przecież koncepcje rządu koalicyjnego itd. To musi być porozumienie, które coś

da społeczeństwu - przede wszystkim zahamowanie procesu pauperyzacji, jeżeli nawet nie poprawę stopy życiowej, na co pieniądze są.

- Gdzie?

- W rękach państwa. My mówimy: trzeba o 50 procent obciążyć wszystkie wydatki państwa. A więc - wojsko, bezpieczeństwo, haracz radziecki, aparaty partyjne i administracyjne. Nie ma 50 procent tych pieniędzy. Z tego, co zostaje, oni zawsze czają na cele utrzymania państwa około połowy dochodu narodowego. Niech oddadzą połowę z tego, co mają. Osiągamy dwa cele: pierwszy - gwałtowne osłabienie tego państwa, a drugi - poprawę bytu społeczeństwa. Dalsze rzeczy - to są sprawy szczegółowe, dotyczące reformy. Może być więc porozumienie, ale nie może być zawarte niczym kosztem, np. porozumienie ze zgodą, że się zapomni o PPS, i oni w konsekwencji pójdą do więzienia. Tak jak było: porozumienie sierpniowe i KPN poszedł do więzienia. Dziś KPN jest silny i nas nie można wyeliminować. Obok ugrupowań lewicowych, korowskich, jesteśmy drugim ugrupowaniem w Polsce, które może już korzystać ze skutecznej ochrony zagranicy. Jeżeli potrafilibyśmy w obronie Kornela Morawieckiego /a w Stanach Zjednoczonych był on raczej mało znany/ zmontować grupę 105 kongresmanów amerykańskich, którzy wystąpili w sprawie jego zwolnienia do Jaruzelskiego, to w obronie KPN-u bez problemu zmontujemy 200 parlamentarzystów. Już grupa 150 kongresmenów jest wystarczającą, aby zablokować jakikolwiek korzystny dla PRL-u kontrakt rządu amerykańskiego. Dlatego KPN może się nie bać. Poza tym, nasza siła wewnętrzna w kraju jest nieporównywalnie większa, aniżeli w 1980 roku. Ale są ugrupowania słabe, np. PPS czy WiP. I porozumienie nie może być zawarte ich kosztem.

- Dobrze, jakie inne warunki powinny być spełnione?

- Och, dużo innych warunków.

- Zasadniczy.

- Podstawowa rzecz: jesteśmy w walce. Mamy przed sobą przeciwnika. Przeciwnik jest po to, aby go zniszczyć, a więc należy go zniszczyć. Nie robimy tego w jednym starciu, lecz w wielu. Możliwe są zawieszenia broni, jeżeli są one dla nas korzystne. Ale jednocześnie wiemy, że każde zawieszenie broni kiedyś się kończy i dochodzi do nowego starcia. Do tego trzeba być przygotowanym. Chcemy starć skonwencjonalizowanych.

- Czyli?

- To znaczy maksymalnie w białych rękawiczkach, ponieważ przemocą nie zwyciężymy, gdyż nie mamy środków.

- A jeśli druga strona po raz kolejny użyje przemocy?

- Musimy drugiej stronie blokować przemoc, co dzisiaj jest znacznie łatwiejsze niż kilka lat temu. Nasi wrogowie są w tej mierze naszymi sojusznikami. Naszym wrogiem jest Związek Radziecki, ale w zakresie niestosowania przemocy Związek Radziecki jest naszym sojusznikiem. Nie chce on stosowania przemocy, ponieważ im to niszczy politykę zagraniczną. PRL, aby przetrwała, musi uzyskać pomoc zagraniczną. Dostanie ją, jeżeli władza nie będzie stosowała przemocy. Tylko trzeba pamiętać, że dzisiaj opozycja może egzystować bez porozumienia. Egzystowaliśmy wiele lat bez porozumienia, był stan wojenny, zamykano nas do więzień, a opozycja prowadziła działania. Jeśli nie zostanie zawarte porozumienie z władzą, to opozycja i tak będzie istniała nadal. Natomiast władza nie może już dłużej istnieć bez porozumienia się z opozycją. Ta władza wyczerpała wszystkie swoje rezerwy polityczne i traci rezerwy materialne. Kościół nie wystarczy, żeby uwilarygodnić opozycję.

- I nie ma tego zamiaru.

- Ja wiem, że Kościół nie ma tego zamiaru, a nawet gdyby - to nie wystarczy. Natomiast opozycja jest w stanie uwilarygodnić władzę. Władze o tym wiedzą i wielu ludzi z opozycji też o tym wie. Jeśli władza nie zawrze porozumienia z władzą, Amerykanie nie pozwolą dać centa. A jak nie będzie dolarów, to nie będzie tej władzy. A więc ta władza jest skazana na opozycję. Doszliśmy do sytuacji, kiedy władza musi prosić o poparcie opozycji. Natomiast opozycja, która jest nauczona, że jest ZOMO, że były czołgi i gazy, że są więzienia, ta opozycja nie zdaje sobie sprawy jak jest teraz silna. Jej siła polityczna dzisiaj jest znacznie większa niż jej siły materialne. A jest i dlatego silna, ponieważ stała się niezbędna władzy.

Rozmawiał: ŁUKASZ GÓRSKI



## REJESTRACJE

Pluralizm związkowy jest w Polsce ustawowo zagwarantowany. Jest wpisany w ustawę o związkach zawodowych oraz w międzynarodowe pakt i konwencje, które władze PRL ratyfikowały. Ale na mocy "wojennego" ustawodawstwa został kwieśniony, a o tym kiedy będzie odwieszony zdecydować ma Rada Państwa. Formalnie - 16 osób, faktycznie - jedna: gen. Wojciech Jaruzelski. Ta jednak nie spieszy się. Czeka. Na co czeka? Można się domyślić: czeka aż wystygnie zapach narodu do pluralistycznego zrzeszania się. Ale zapach nie stygnie. Przeciwnie - narasta. I będzie narastał. Dowodem - stale rosnąca ilość wniosków o rejestrację zakładowych struktur NSZZ "Solidarność". Takie wnioski wyszły wreszcie również ze Śląska i Zagłębia. Mamy nadzieję, że będą dalsze. Nie należy bowiem ustępować władzy. Należy nieustannie na nią naciskać. Każdy odrzucony wniosek jest przecież jej polityczną i moralną klęską. A zarazem próbą podważenia jej ponowić siebie. Władza musi w końcu zrozumieć, że swoim uporem nie pokona narodu i nie zdusi jego słuszných dążeń. Od pluralizmu związkowego nie ma ucieczki. Nie ma ucieczki w ogóle od pluralizmu w życiu publicznym Polski. Kto tego nie rozumie - przegra z kretesem.

Zacząło się od Świnoujścia. Wniosek o rejestrację złożyła Komisja Założycielska NSZZ "Solidarność" Morskiej Stoczni Remontowej 6.XI.1986 r. Sąd Wojewódzki w Szczecinie wniosek oczywiście odrzucił. Decyzję tego sądu zatwierdził następnie Sąd Najwyższy. Niby - że nie ma, jak na razie, podstaw formalno-prawnych do funkcjonowania w jednym zakładzie dwóch związków. A międzynarodowe pakt i konwencje polskich sądów... nie wiążą. Wraz z tym - rozpoczęły się szkany i przesłuchania wnioskodawców przez specjalne służby. Na ulicach Świnoujścia i Szczecina pojawiły się oddziały MO. Chciano, aby ludzie wybili sobie z głowy mrzonki o "Solidarności".

Ale nie wybili.

Wkrótce potem z wnioskami o rejestrację NSZZ "Solidarność" wystąpiły następujące Komisje Założycielskie:

- Portu w Świnoujściu
- Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego
- Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich w Szczecinie
- Portu Szczecińskiego
- Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego Nr 3
- Wojew. Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Szczecinie
- Zespołu Opieki Zdrowotnej w Świnoujściu
- Nadodrzeńskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Szczecinie
- Politechniki Szczecińskiej

Tylko z Regionu Pomorza Zachodniego - 10 zakładów!

W czerwcu 1987 r. doszły następne 3 - tym razem z Torunia: "Elana", "Merinotex" i "Geofizyka". Następnie - ZM "Ursus" i FSU w Warszawie. W sierpniu 1987 - "Predom-Polar" we Wrocławiu i Zakłady Koksochemiczne w Wałbrzychu. Wreszcie - Huta Stalowa Wola, Spółdzielnia Dzwigowo-Instalacyjna w Lublinie, Kombinat Przedsiębiorstwa Rolniczych w Witnicy Chojeńskiej /woj. szczecińskie/, Huta im. Lenina, kop. miedzi "Polkowice", kop. węgla brunatnego w Bełchatowie, Zakłady Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, ZNTK we Wrocławiu, Uniwersytet Warszawski, Zakłady Bawełniane im. Marchlewskiego w Łodzi, Służba Zdrowia w Szczecinie, Rolnicy Indywidualni w woj. siedleckim, Szczecińskie Zakłady Włókien Chemicznych "Chemitex-Wiskord", towarzyszące "Gryf", szczecińskie Zakłady Włókien Chemicznych im. Skłodowskiej-Curie, Dolnośląskie Zakłady Włókien Chemicznych im. Skłodowskiej-Curie, wrocławski Kombinat Typowych Elementów Wytwórcze Maszyn Elektrycznych "Dolmel", wrocławski Kombinat Typowych Elementów Hydrauliki Siłowej PZL "Hydral". W sumie - jak podawał szczeciński "RIS" /nr 1'88/ - ponad 400 zakładów. Ale - zdaniem tego biuletynu - powinno być już 400, a nawet 4.000. Byłaby to "konkretna sytuacja polityczna i psychologiczna".

I to prawda, ale prawdą jest, że taka sytuacja tak czy inaczej już zaistniała. Skompromitowała się przede wszystkim władza. Oddalenie bowiem wniosków o rejestrację ustawia ją w świetle prawdy, odsłania jej prawdziwe oblicze, jej intencje i cele, jej charakter. Jak podawała "Solidarność Podziemna" /nr 12 z grudnia 1987/, "siedem Komitetów Założycielskich NSZZ "S" w Szczecinie i Świnoujściu złożyło zażalenie do Dyrektora Generalnego Międzynarodowego Biura Pracy MOP w Genewie na naruszenie przez PRL zasad wolności związkowej, polegające na od-

rzuceniu przez Sąd Najwyższy PRL wniosku o rejestrację w.w. organizacji związkowych". Z kolei "TM" /nr 237 z 3.II.br./ poinformował o tym, że 22.XII. ub. roku dwie wielkie organizacje związkowe - Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych i Światowa Konfederacja Pracy - wystąpiły wspólnie do MCP, aby jej Komitet Ekspertów zbadał postępowanie władz PRL, uporczywie odmawiających rejestracji NSZZ "S". W związku z odmową rejestracji "Solidarności" zaprotestowały również centrale związkowe Włoch, W. Brytanii i USA. Stworzyliśmy formalne podstawy, aby upominał się za "Solidarnością" również świat. I to jest ważne.

O pluralizm związkowy musimy jednak występować przede wszystkim my - Polacy.

W ogłoszonym w grudniu ub. roku oświadczeniu /"Solidarność" Stocznia Gdańskiej nr 70 z 14.XII.1987/ Lech Wałęsa stwierdził:

"Wyrażam przekonanie, że odpowiedzialnością członków naszego Związku na decyzje sądowne i na działania represyjne będzie rozszerzanie wszelkich form działania na rzecz przywrócenia NSZZ "S" należnych mu praw oraz aktywna solidarność wobec represjonowanych kolegów".

Naszą odpowiedzialnością powinno być więc powoływanie dalszych Komitetów Założycielskich i składanie dalszych wniosków o rejestrację zakładowych struktur naszego Związku. I ciągle nekaniem władzy, aby nie dać jej ani na chwilę spokoju. Doskonałym podążnięciem był np. wniosek grupy działaczy NSZZ "S" ze Szczecina i Swinoujścia z 18.I.br. do Rzecznika Praw Obywatelskich, prof. Ewy Łętowskiej, o skierowanie sprawy do Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego, "aby pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu /.../ osoby wchodzące w skład Rady Państwa /.../ o to, że w okresie od dnia 25 listopada 1985 r. /.../ opóźniają wydanie przepisu wykonawczego dotyczącego terminu końcowego, od którego może rozpocząć działalność w zakładzie pracy również inna organizacja związkowa, tj. obok już działającej /.../, a co oznacza, że Rada Państwa działa przeciwko woli Sejmu, gdyż ta trudność natury prawnej uniemożliwia w praktyce realizowanie ustawy o związkach zawodowych, a więc godzi również w interes milionów Polaków", a do Trybunału Konstytucyjnego, "aby zwrot zawarty w art. 60 ust. 3 ustawy z dnia 8 października 1982 r. /jednotliwy tekst - Dz.U. z 1985, poz. 277/ o treści: "Rada Państwa określi w drodze uchwały zasady i sposób stosowania przepisów ust. 1. W okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa" został skreślony, gdyż tego rodzaju kompetencja stosowania prawa nie może być przekazana Radzie Państwa w granicach uprawnień przynależnych Radzie Państwa art. 30 Konstytucji PRL". Na ten wniosek pani prof. Łętowska odpowiedziała, stwierdzając, że... z punktu widzenia prawnego nie jest władna nic uczynić w tej kwestii, natomiast polityczno-społecznym aspektem "nie będzie się zajmować". Pozwoliła sobie przy tym na mentorskie pouczenia i krytykę za... "agresywno-publicystyczny ton i niezajomość przepisów" autorów wniosku, stawiając się tym samym w rzędzie niedorzecznych władzy. Wniosek spełnił jednak i inne jeszcze zadanie. Wykazał bezprawność nie tylko działań Rady Państwa, ale i sprzeczność art. 60 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych z Konstytucją PRL. I o to m.in. chodziło.

Wiemy zresztą jak prawo w PRL funkcjonuje i jak się z nim władza obchodzi - ta sama władza, która te prawa stanowi. Ale każda sposobność jest dobra, aby to ukazywać. I działacze ze Szczecina i Swinoujścia to właśnie zrobili.

Dalsze naciski trwają. Wciąż powoływane są nowe Komitety Założycielskie, które występują o rejestrację coraz to nowych struktur zakładowych "Solidarności". Nie mamy potwierdzenia /choć informowała o tym prasa innych regionów/ jakoby KZ kop. "Jastrzębie" złożyła wniosek o rejestrację w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach. Wiemy natomiast na pewno, że takie wnioski zostały złożone przez KZ kop. "Andaluzja", KZ Huty "Katowice" i KZ Wspólnoty Emerytów i Rencistów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. "Solidarność".

Pierwsza na Śląsku zgłosiła wniosek kop. "Andaluzja" w Piekarach Śląskich. Było to 17.III.br. 11.IV. Sąd Wojewódzki w Katowicach odmówił rejestracji. Komitet Założycielski wniośz rewizję do Sądu Najwyższego. W chwili gdy to piszemy nie znamy jeszcze jego decyzji. Nietrudno jednak ją przewidzieć, zważywszy dotychczasowe orzeczenia tego "niezawisłego" Sądu. Natomiast wiadomo już, że rozpięta została nagonka na członków KZ w kopalni, próba dyskredytowania ich w opinii załogi, kary dyscyplinarne za rzekome przewinienia, słowem - rozpoczęto przygotowania gruntu do zwolnień z pracy. Pod tym względem SB okazała się niezawodna. Szkoda tylko, że zastosowała tak ograny już przecieź rytuał.

Drugi wniosek do Sądu Wojewódzkiego KZ Huty "Katowice" 11.IV.br. Dalejszej informacji na temat tej inicjatywy - niestety - nie znamy. KZ Huty nie przekazał nam prostego komunikatu, choć wiemy, że przekazano go "TM", "PWA", a nawet Rozgłośnia Polskiej RWE.

Trzeci wniosek został wniesiony do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach 2.V.br. przez KZ Wspólnoty Emerytów i Rencistów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego "Solidarność". Wspólnota pragnie radykalnej przebudowy systemu świadczeń emerytalno-rentowych w Polsce, wykluczającej definitywnie zjawisko starego portfela oraz gwarantującej, że świadczenia minimalne będą wyższe od społecznie akceptowanego progu ubóstwa. Poza tym - m.in. "zasadniczego ograniczenia wypadków przy pracy" oraz "natychmiastowego podwyższenia podstaw świadczeń wszystkich emerytów i rencistów PRL tak, aby efektywny przyrost każdego świadczenia wynosił 15.000 zł". Cel - piękny. Ale właśnie dlatego, że piękny - rejestracji z pewnością nie będzie. No, ale nie uprzedzajmy faktów.

Cieszy nas, że również Śląsk i Zagłębie włączyły się do akcji rejestracyjnej. Mamy nadzieję, że za nimi pójdą inni. Ma to jeszcze inne znaczenie - poza celem zasadniczym, jakim jest wywieranie nacisku na władze, które się niczego nie nauczyły i trwają w uporze na starych pozycjach. Powoływanie KZ-etów to zarazem próba mobilizacji załóg do aktywności i myślenia, to sprawdziany naszych możliwości organizacyjnych i naszej siły. I jeśli nawet wnioski zostają odrzucone - pozostają ludzie, którzy udowodnili, że się nie boją, że jeszcze chcą walczyć o szlachetne prawa swoje i swoich kolegów, że solidarność jest żywa.

#### A przy okazji:

Zwiększa się również napór wniosków o rejestrację różnych stowarzyszeń społecznych. Władza stosuje tu metodę ścisłego sita. Wszystkie - autentycznie społeczne, ustanawiane oddolnie, niezależnie od władz - są odrzucane. Tylko w ostatnim czasie odrzucono wnioski o rejestrację:

- Społecznego Tow. Oświatowego w Warszawie, mającego na celu poprawę sytuacji najmłodszej grupy uczniów /Towarzystwo pragnęło m.in. zakładać prywatne szkoły dla uczniów I-IV klas podstawowych/.
- Społecznego Stowarzyszenia na Rzecz Zniesienia Kary Śmierci /z siedzibą w Warszawie/. Zabawna była motywacja naczelnika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Sródmieście, uzasadniająca odmowę rejestracji. Stwierdził on mianowicie, że takie Stowarzyszenie mogłoby spowodować "zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju bądź porządku publicznego"!
- Stowarzyszenia Akademickiego "Verbum" w Gdańsku /była to inicjatywa studentów Uniwersytetu, Politechniki i AM w Gdańsku, pragnących rozwijać działalność kulturalną i społeczną w oparciu o światopogląd katolicki/.
- Fundacji Społecznej "Solidarność", powołanej przez grupę działaczy społecznych i związkowych /z Lechem Wałęsą i doc. Zofią Kuratowską/, pragnących - w oparciu o 1 mln dolarów, które "Solidarność" otrzymała z Kongresu USA - rozwijać działalność na polu tak zaniedbanym, jak społeczna Służba Zdrowia.

O Warszawskim Tow. Gospodarczym już nie wspominamy. Władza - jak się okazało - nie jest zainteresowana w uruchamianiu oddolnych inicjatyw mających na celu uzdrowienie polskiej gospodarki. Z pewnością liczy na to, że... sama jakoś się wyżywi. Do tych inicjatyw należy również - wspomniana już wyżej - próba rejestracji Wspólnoty Emerytów i Rencistów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego "Solidarność". Przede wszystkim jednak Społeczny Komitet Budowy Pomnika Górników, którzy zginęli na kwk "Wujek" 16.XII.1981 r. Wniosek o rejestrację tego Komitetu został wniesiony 28.III.br. Jak dotąd, władze decyzji w tej sprawie jeszcze nie podjęły. Może - jak to już nieraz bywało - utworzą... swój własny komitet? Niezależnie od decyzji - Komitet Założycielski już działa. I mamy nadzieję - będzie działał nadal. Do naszej redakcji dotarł nawet jego apel, skierowany do Polaków w kraju i na obczyźnie. A oto jego treść:

#### APEL

do Polaków w kraju i na obczyźnie

W marcu 1988 roku powstał w Katowicach Społeczny Komitet Budowy Pomnika Górników, którzy zginęli na Kopalni Węgla Kamiennego "WUJEK" w dniu 16 grudnia 1981 roku. Celem Komitetu jest budowa pomnika w pobliżu kopalni oraz restytucja opieki nad grobami poległych górników. Uczłonkowie-założyciele Komitetu złożyli w dniu 28 marca 1988 r. u władz administracyjnych podanie o jego

### zarejestrowanie.

W chwili obecnej zgłoszonych jest już kilkaset deklaracji osób, którym leży na sercu sprawa uczczenia, w godny sposób, pamięci tych, którzy oddali swe życie w obronie naszego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność".

Komitet Założycielski zwraca się z apelem do całego społeczeństwa polskiego zarówno w kraju, jak i poza jego granicami o zgłaszanie akcesu do Komitetu, przez nadsyłanie - listem poleconym - deklaracji zawierających imię, nazwisko i adres na ręce jednego z członków, upoważnionych przez zebranie założycieli do reprezentowania Komitetu wobec władz: Eugeniusza Polmańskiego - Piłkary Śląskie, ul. Wieczorka 144/1, Kazimierza Świtonia - 40-066 Katowice, ul. Mikołowska 30/7, Bazylego Tyszkiewiczza - 41-500 Chorzów, ul. Mielęckiego 3/7.

Do czasu formalnego zarejestrowania Komitetu przez władze administracyjne - ofiar pieniężnych nie należy dołączać.

Za Komitet -

Kazimierz Świtonia

Podjmując to wezwanie - zgłaszamy akces do Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Górników również i my - zespół redakcji "Jesteśmy", oczywiście - jako "członek nieformalny". O tej inicjatywie w każdym razie będziemy pisać i mobilizować o jej wspieranie.

I tak chyba trzeba postępować na obecnym etapie. Nie bójmy się władz. Po naszej stronie słuszność!

ALEKSANDER MIRSKI

### PRZYPOMINAMY CZERWIEC '56

O poznańskim Czerwcu '56 napisano już wiele. Są wspomnienia, są relacje, są próby bardziej całościowego opisu i oceny tamtych wydarzeń.

Ale "wypadki" nie zostały do końca "rozpoznane". Są luki, są znaki zapytania, są niewiadome. Wiele dokumentów - jeśli nie zostały zniszczone - znajduje się w sejfach i archiwach "bezpieki" oraz KC partii. Ci, którzy decydowali o spacyfikowaniu robotniczego protestu, milczą. To utrudnia ukazanie pełnej prawdy o wydarzeniach poznańskich. Ale ludzą się ci wszyscy, którzy myślą, że uda się oszukać historię. Wcześniej czy później ukaze ona fakty, a jej sąd z pewnością nie oszczędzi ani władzy ludowej, ani tych, którzy ją wówczas sprawowali. Ważnym przyczynkiem do niej była opracowanie prof. Jarosława Maciejowskiego pt. "Poznański Czerwiec 1956", opublikowane w przededniu 25 rocznicy poznańskich wydarzeń.

Z Autorem tej książki - znanym historykiem literatury, dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej, a następnie prorektorem Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu /do 1982/ - rozmawiał Marek Mierzwiał. Było to kilka miesięcy przed śmiercią Profesora, który zmarł w końcu 1987 r. Rozmowa była jedną z ostatnich, którą przeprowadził z przedstawicielami prasy. Z tym większą uwagą przyjmujemy więc zwierzenia Profesora, dotyczące zadania, którego się podjął, choć przecież nie była to dziedzina pracy naukowej, którą prowadził jako filolog. Było to jednak zadanie moralne, którego musiał się podjąć i które musiał wykonać, aby choć w części spełnić dług wobec tych, którzy zginęli, i całego społeczeństwa, któremu należy się prawda.

### POZNAŃ BYŁ PIERWSZY

Z prof. Jarosławem Maciejowskim rozmawiał Marek Mierzwiał

- Jak do tego doszło, że stał się Pan współredaktorem książki, która została dedykowana załodze Cegielskiego i wszystkim robotnikom Poznania? Dlaczego Pan, bądź co bądź historyk literatury, podjął się pracy historyczno-dokumentacyjnej?

- Odpowiedź na to pytanie musi posiadać kilka warstw. Jako poznaniak byłem w roku 1956 bezpośrednim świadkiem tragedii. W ów czwartek, który później

nazwano "czarnym", kiedy doszły do mnie wiadomości, że coś się w mieście dzieje, z ciekawości wyszedłem z domu. No i znalazłem się w wirze wydarzeń jako jeden z owego tłumu i to zarówno na placu Stalina /obecnie plac Mickiewicza/, jak i potem, kierowany ciekawością, przed wzięciem na ulicy Młyńskiej, wreszcie niedaleko najbardziej tragicznych wydarzeń - przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa na ulicy Kochanowskiego. Chowałem się, uciekalem, bałem się i byłem oburzony, a także rewolucyjnie podniecony. Później wszystko to odeszło - nie powiem - w niepamięć, ale może w podświadomość, jak chyba u wszystkich poznaników.

- Czy później te wydarzenia nie żyły w ludzkiej pamięci?

- Dyskutowano o nich, ale stopniowo inne sprawy zasłoniły tamte krwawe dni. Ja sam w najniższym stopniu nie przypuszczałem, że kiedyś będę o nich pisał, nie kolekcjonowałem zatem pamiątek i dokumentów, nie spisywałem wspomnień - nie robiłem niczego, co by mogło ułatwić mi później pracę historyka. Było to bardzo daleko ode mnie. Nie wiem czy problematyka owich prac naukowych o historii kultury w Poznaniu i Wielkopolsce zbliżyła mnie do problematyki "poznańskiego czerwca" choć może zainspirowała ona tych, którzy zaproponowali mi napisanie czegoś o Poznaniu z roku 1956.

- Myślę, że nie bez znaczenia w tym wypadku była zarówno pozycja Pana Profesora na uczelni. Był Pan tutaj zawsze sobą i nie dawał się manipulować różnym siłom, które w latach 60 i 70-tych usiłowały ubezwłasnowolnić myślenie polskich uczonych. Ta czysta, rzeźbim nawet krystaliczna atmosfera wokół Pana osoby skłoniła ludzi, którzy po polskim Sierpniu wysłali jakby oddać sprawiedliwość tym wszystkim zapomnianym, którzy zginęli w czerwcowej tragedii, aby zwrócić się do Pana z prośbą o przypomnienie tamtych faktów.

- Powstał wtedy Komitet budowy pomnika ku uczczeniu ofiar Czerwca i do tego Komitetu zostałem poproszony jako członek. Ze wkrótce mnie w taki sposób wyróżniono było dla mnie dużym przeżyciem osobistym. Aby zainspirować twórców przyszłego pomnika, trzeba im było coś o owym wydarzeniu powiedzieć. Nie było to łatwe przy absolutnym braku zarówno źródeł, jak i rzetelnych ujęć historyków. To była chyba najbardziej istotną warstwą inspiracji przy powstawaniu książki, o którą Pan pyta.

"Poznański Czerwiec 1956" redagowałem wspólnie z Penią doc. Zofia Trojancowiczową i to ona wykonała główną część pracy, która musiała być zrobiona, aby w ogóle mogła powstać jakaś próba syntezy, próba spojrzenia scalającego wszystkie szczegóły. Ona i dr Aleksander Ziomkowski - inżynier z zawodu - zajęli się wraz z innymi ludźmi zbieraniem fotografii, wspomnień i dokumentów, które gdzieś tam jeszcze pozostały w szufladach. Druga część książki to wybór tekstów źródłowych, których lektura jest dzisiaj pasjonująca.

- Czy do wszystkich dokumentów udało się dotrzeć?

- Oczywiście nie! Jest sporo luk. Najwięcej luk jest w dokumentach oficjalnych, archiwaliach sądowych, aktach instancji politycznych. Do archiwum sądowego dotarliśmy jedynie pośrednio poprzez zapisy magnetofonowe transmisji Polskiego Radia z procesów poznańskich i to one stanowiły główne źródło refleksji autorów tej książki. Wspomnienia natomiast były podstawą rekonstrukcji chronologicznej. Okazało się, że po 25 latach ludzie pamiętali dokładnie, kwadrans po kwadransie, gdzie byli, co widzieli, co się wtedy działo.

- Książka powstała w błyskawicznym tempie. Przynajmniej, oddano ją do składania 15 maja 1981 roku, podpisano do druku 2 czerwca, druk ukończono 20 czerwca. Książka liczy 348 stron i jest w niej sporo zdjęć. Dowodzi to, że można i u nas szybko drukować książki.

- Odsłonięcie pomnika zaplanowano na 25 rocznicę tych tragicznych wydarzeń na 28 czerwca 1981 roku. Do tego dnia, rozpoczynając pracę w połowie grudnia 1980 roku, trzeba było wszystko zebrać, napisać, wydrukować i rozkolportować. I wszystko się udało. Sprzyjała temu naturalnie atmosfera, zapal tamtych dni, no i przede wszystkim chętna współpraca wielu, wielu ludzi. Jest ta książka i ten pomnik właściwie dziełem całego Poznania pamiętającego o swoich zmarłych i o swoim okresie "burzy i naporu".

- Telewizja Polska nie przeprowadziła wówczas bezpośredniej transmisji z uroczystości odsłonięcia pomnika, trudności z emisją radiową miał też repor-

taż przygotowany przez dziennikarzy z Poznania. Wpadli oni na szatański pomysł, aby taśmy archiwalne skoplować i rozesać do wszystkich ośrodków regionalnych Polskiego Radia i tam, z tych taśm zmontować reportaże, audycje o wydarzeniach w Poznaniu. Pamiętam, że ówczesne kierownictwo Rozgłośni w Katowicach niechętnie zgodziło się na emisję dwóch audycji, które zrobiliśmy z Edwardem Zymanem no bo po cóż przypominać te wydarzenia sprzed ćwierć wieku i to w dodatku na Śląsku. Audycje na antenie radiowej jednak się ukazały. Jedna mówiła o procesach, które później wytoczono niektórym uczestnikom zajęć druga przypominała chronologicznie tamten "czarny czwartek". Może Pan Profesor zechciałby teraz przypomnieć dzień 28 czerwca 1956 roku.

- Przy pomniku stoi informator turystyczny z którego w roku 1981 przez sześć miesięcy można było w językach: polskim, rosyjskim, węgierskim, czeskim, niemieckim, angielskim i francuskim usłyszeć co ten pomnik dla poznaniaków znaczy. Naturalnie w tej chwili ta informacja jest nieczynna, ale miejmy nadzieję, że kiedyś znowu będzie uruchomiona. "Czerwiec 1956" zaczął się wyjeściem robotników wielu zakładów pracy Poznania na ulicę. W zwartym pochodzie przeszli oni na plac przy którym i w pobliżu którego miesiły się wtedy główne urzędy: Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Komitet Wojewódzki PZPR, Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej. Ta ogromna, przeszło statutowa manifestacja mieszkańców Poznania domagała się przyjazdu premiera rządu, aby uzyskać od niego przyrzeczenie zmiany warunków pracy i życia.

Konflikty na tym tle powstały głównie w wielkim zakładzie przemysłu metalowego im. Józefa Stalina, dziś zwane na powrót zakładami im. Hipolita Cegielskiego. W związku z niewypłaceniem robotnikom należnych im od trzech lat pieniędzy z racji niesłusznie pobieranych podatków oraz w związku z poważnymi zaniedbaniami socjalnymi i zawodowymi. Administracja przemysłowa i władze lokalne okazały się niekompetentne i niechętne, skłonne do tłumienia krytyki, a aparat polityczny i służba bezpieczeństwa nadużywały swej władzy. Protesty robotnicze przybierały więc na sile. Podobne przyczyny i podobne objawy niezadowolonych widoczne były także w innych zakładach Poznania; Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, Rzeźni Miejskiej, Fabryce Maszyn Zniwanych i wielu innych. Na manifestacji przed Zamkiem śpiewano pieśni patriotyczne i religijne, niesiono białoczerwone sztandary, a na transparentach i murach wypisywano hasła żądające chleba i wolności, hasła tak bardzo sprężone ze sobą i warunkujące siebie wzajemnie.

- Wszystko to jednak odbywało się w spokoju. Powtarzano aby w czasie tej manifestacji nie deptać nawet trawników, nie niszczyć niczego, ponieważ to było nikomu niepotrzebne. Panował znany, poznański porządek.

- Tak właśnie było. To bardzo spokojne i zdyscyplinowane zgromadzenie na placu przed Zamkiem nie doczekało się jednak przedstawicieli rządu. Kunktorstwo władz centralnych i niekompetencja lub nieobecność władz lokalnych przyniosły katastrofalne w skutkach konsekwencje. Nastroje tłumu ulegały stopniowej radykalizacji, poczynania ludzi zwiększały stopniowo swą gwałtowność. Fałszywa plotka o aresztowaniu robotniczych delegatów popchnęła pewne grupy do poszukiwania ich w więzieniach. W godzinach popołudniowych opanowano przy ulicy Młyńskiej i wypuszczone stamtąd przeszło 250 więźniów. Usiłowano także wdrzeć się do gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego. Tam właśnie - wokół poznańskiej siedziby UB rozegrały się najbardziej tragiczne wydarzenia. Do tłumu zgromadzonego przed tym gmachem stworzono ogień karabinowy - byli zabici i ranni, w tym kobiety i dzieci.

- To chyba wówczas Romek Strzałkowski podniósł sztandar narodowy, który wypadł z rąk ранней tramwajarce. Ten trzynastoletni chłopiec zginął od kuli kilka godzin później w tajemniczych okolicznościach.

- Wydarzenia te spowodowały natychmiastową reakcję tłumu i na gmach UB zaczęto rzucać najpierw kamienie i butelki z benzyną, a później odpowiadano strzałami z broni odebranej strażnikom więziennym. Zaczęło się regularne obalenie gmachu przez uzbrojonych cywilów, głównie ludzi młodych oraz ostra i bardzo intensywna wymiana ognia z karabinów i automatów.

Nieco później przybyły na ten teren oddziały wojska i pierwsze nieuzbrojone jeszcze czołgi. Żołnierze ci oddawali przeważnie swe karabiny, a nawet wozy pancerne i czołgi młodym cywilom. Podnieciko to nastroje i zaciętość

bitwy. Po godzinie 13.00 wojsko otrzymało rozkaz użycia broni przeciwko ludności. Wprowadzono do akcji nowe oddziały, żołnierze nie bratali się już z ludnością i wystąpili brutalnie przeciwko robotnikom. Po godzinie 15.00 przybyły do Poznania dywizje pancerne. Zaczęły one pacyfikować miasto, obsadzając czółgamiami ważniejsze punkty. Bitwa wokół ulicy Kochanowskiego trwała przez wiele godzin do rana. W dniu 29 czerwca likwidowano jeszcze luźne pozycje strzeleckie w całym Poznaniu.

W rezultacie tych starć straciły życie co najmniej 74 osoby, tyle zdołano zidentyfikować. Szacuje się, że około 900 osób zostało rannych lub zranionych. Rozpoczęły się też masowe aresztowania i w kilkunastu dniach następnych setki ludzi poddanych zostało brutalnym metodom śledztwa. W czerwcu 1956 roku Poznań zapłacił wysoką cenę krwi i upokorzenia za świadectwo swych dążeń do lepszego życia.

- Szczupłość miejsca nie pozwala na rozwinięcie tego tematu. Czy ten protest robotników Poznania był skierowany przeciwko socjalizmowi?

- Nie myślano wówczas o zmianie ustroju, co zresztą dowiodły późniejsze wydarzenia Października 56, które były konsekwencją Poznańskiego Czerwca. Wtedy wierzono, że można socjalizm w Polsce zreformować, zrobić go takim aby go można było lubić.

- Od opisania tych tragicznych wydarzeń, które tutaj przypominamy minęły lata. Czy w tym czasie wyszły na jaw fakty, które zmieniają obraz tamtego czwartku?

- Ukazały się przede wszystkim publikacje drugiej strony, wspomnienia, które w istotny sposób zmieniają niektóre szczegóły, chronologicznie, motywacje takich a nie innych decyzji. Wspomnienia działaczy politycznych opublikowane przed grudniem 81, ale także i po grudniu. Jest wreszcie książka wydana pod redakcją doc. Edmunda Makowskiego, którą trzeba również uwzględnić, gdy się chce w odpowiedzialny sposób pisać o tym okresie.

Nie wracam jednak do tego, nie zbieram dodatkowych materiałów źródłowych. Nie chcę się zajmować historią lecz historią literatury. Ale jeśli by mogło dojść do nowego podjęcia tego tematu, niekonięcznie przeze mnie, nawet wątpię żeby przeze mnie, to trzeba by uwzględnić i inne źródła, bardziej oficjalne i wysłuchać teraz także racji tej drugiej strony. Nie tylko tych, którzy byli na ulicy ale i tych, którzy byli w gmachu UB przy ulicy Kochanowskiego oraz w Warszawie i tam o wszystkim decydowali.

- Zakładając, że chcieliby porozmawiać szczerze na ten temat. Jak Pan Profesor ocenia ten epizod w swojej naukowej biografii?

- Nie chciałbym się tego wyrzekać, bo to był dla mnie bardzo ważny epizod, chociaż przeżyłem go w dojrzałej fazie mojej biografii. Był to epizod - powiedziałbym - przełomowy, jeżeli można powiedzieć, że człowiek starszy już wiekiem może jeszcze przeżywać przełomy. Nie żałuję, nie żałuję - jakby powiedział Staff, ale nie chciałbym tego wszystkiego przeżywać od nowa. Nie chciałbym przeżywać nacisków, stresów, spieć, niecierpliwości i poczucia niezwykłej odpowiedzialności za każde słowo, aby nie być posądzonym o fałszowanie historii. Usiłowaliśmy być obiektywni, usiłowaliśmy oddać sprawiedliwość także drugiej stronie barykady zbudowanej i w roku 1956 i w roku 1981.

- Był Pan honorowym gościem w Zakładach Cegielskiego, w gazetce cegielszczaków był pierwodruk wstępu do tej książki, robotnicy Poznania bardzo Pana wówczas poważali, poważają i dzisiaj. Znamy jest Pan w Polsce dzięki tej własnej książce.

- No właśnie! Napisałem kilka grubych i w moim odczuciu ważkich książek historycznoliterackich, a dopiero dzięki jednemu, nie tak długiemu tekstowi z tej książki, którego pisanie podjąłem z całą świadomością amatorstwa, braku kompetencji profesjonalnych jestem znany wielu ludziom.

- Cóż, takie czasy Panie Profesorze. Czasami krótki wiersz, zapisany taki właśnie tekst o sprawach bolesnych liczą się ogromnie. Od lat jest Pan redaktorem naczelnym "Nowego Korbuta", jest Pan też redaktorem trzytomowego dzieła "Pisarze polscy - przewodnik biograficzny i bibliograficzny", które jest już oddane do druku, przygotowuje Pan książkę o dziejach poznańskiego teatru,

planuje napisanie monografii o Adamie Mickiewiczu. Pracy zatem ogromnie dużo. Czy spotkanie z tautym, tak tragicznym dla Poznania czasem skomplikowało Panu życie?

- To był obowiązek społeczny. Wtedy traktowałem to jako najwyższe wyróżnienie. Przyszli do mnie ludzie, których właściwie nie znałem i obdarzyli mnie ogromnym zaufaniem. Przecież nie byli związani z moją profesją i z moim środowiskiem. Był to trochę kłopotliwy - a powiem otwarcie - że do dziś jest to nadal kłopotliwy ciężar. Ale wyróżnienie to było dla mnie zaszczytem najwyższej rangi.

- Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał: MAREK MIERZWIAK

## Z REGIONU

● Słasy studenci uczcili 20 rocznicę marca '68. Po akcji ulotkowej, przeprowadzonej we wszystkich uczelniach naszego regionu, studenci plakatowali i malowali budynki Uniwersytetu Śląskiego, przypominając o zbliżającej się rocznicy. Centralnym punktem obchodów stała się Msza św. w kościele św. Krzyża w Gliwicach, która odprawiona została w godzinach popołudniowych 10.III. Okolicznością homilię wygłosił ks. prob. Siemiński. Po Mszy studenci ruszyli z transparentami NZS i KPN pod pomnik Adama Mickiewicza, aby złożyć kwiaty. Rozdawano ulotki, skandowano hasła, nawiązujące do postulatów /niestety, nadal aktualnych/ studentów sprzed 20 lat. Po przejściu kilkudziesięciu metrów czoło pochodu zostało wstrzymane, a następnie okrażone i rozbite przez cywilnych funkcjonariuszy MO i SB. Akcji towarzyszyły oddziały ŻOMO w pełnym rynsztunku bojowym. Zatrzymano wielu studentów.

● 18.III. odbyło się na Rynku w Katowicach "pierwsze lądowanie" Śląskiej Agencji Happeningowej FART im. Mathiasa Rusta. Nawiązując do Pomarańczowej Alternatywy studentów wrocławskich trójka młodych działaczy WiP-u - Wojciech Jaroń, Anka Domańska i Rinaldi Betkiewicz - weszła po drabinie na wieżę przystanku tramwajowego, prezentując przez prawie pół godziny polityczno-artystyczny show. Skuci "łańcuchami przyjaźni" rozwinięli transparenty z napisami: "I etap", "Wolność i Pokój", "Agencja Happeningowa FART im. Mathiasa Rusta" /z adresem: Wojciech Jaroń, Tychy, ul. Pszowskiego 58/70/ oraz rysunkiem gołąbka z koroną na głowie. Rozwinięli też wielkie... reformy. Po jednej stronie - wycelowanej na Dom Prasy - umieszczone było żądanie: "Uwolnić Rusta - zamknąć obozy!" Po drugiej - wycelowanej w Dom Handlowy "Zenit" - pytanie: "Gdzie są reformy?" Przemawiał Jaroń przez tubę - słyszalność była więc dobra - o katastrofalnym stanie kraju i konieczności przeciwstawienia się złemu systemowi rządzenia, mówił o katastrofalnej sytuacji ekologicznej Śląska, o "WiP-ie", żądał uwolnienia z więzienia głodującego Sławomira Dutkiewicza /odsiadującego karę za odmowę odbycia służby wojskowej w LWP/, a także Mathiasa Rusta /odsiadującego karę za wyładowanie na Placu Czerwonym w Moskwie/. Pozdrowiał NZS i kapitana SB Baka /dlaczego jego - to on już wie/. Już po 10 minutach występu, któremu przysłuchiwało się ok. 1,5 tysiąca katowiczian, nadjechali uśmiechnięci chłopy w niebieskich mundurach - z nakazem natychmiastowego opuszczenia wiaty. Jaroń poprosił jednak o zwłokę, zapewniając, że jak tylko skończy cała trójka dobrowolnie zjeździe i odda się w ręce stróżów porządku i prawa. Jakoż milicjanci stali grzecznie, pilnie słuchając, a nawet poddając się ogólnemu nastrojowi. A był on rzeczywiście bardzo sympatyczny, o czym świadczyły nie tylko rozbawione twarze zgromadzonych, ale i częste ich oklaski. A kiedy WiP-owcy skończyli występ, rozrywając "łańcuch przyjaźni" i zapowiadając dalszy ciąg, który nastąpi niebawem, brawom nie było końca. Trójkę "agentów happeningowych" milicjanci oczywiście odwieźli na Komendę Miasta, gdzie sporządzono odpowiednie protokoły i wnioski do Kolegium, po czym wypuszczono ją z zaleceniem, aby udała się do domów. A 21.III. "Trybuna Robotnicza" zamieściła "recenzję" pt. "Żalony spektakl". Żalony to on był, kiedy patrzyło się w okna Domu Prasy. Były one wypełnione głowami pracujących tam dziennikarzy. Myny mieli rzeczywiście żalonne, ale - trzeba im przyznać - wytrwali do końca.

● 20.III. nowe RKK Regionu Śląsko-Dąbrowskiego /z wyjątkiem nieobecnego tego dnia na Śląsku Michała Lutego/ spotkało się z liczną rzeszą członków i sympatyków "Solidarności" w Jastrzębiu. Spotkanie - nastawione początkowo na krytykę



kierownictwa Regionu - zakończyło się gorącym poparciem dla jego pracy i działań. Solidarność zebranych z RKK okazała się niemal pełna.

● 24. III. Kazimierz Zadłużny, wchodzący w skład Komisji Rewizyjnej NSZZ "S" naszego regionu, został wezwany do RUSW w Będzinie w sprawie paszportu, który zmiercił urzędowi 2 miesiące wcześniej po powrocie ze Szwecji, gdzie krótko przebywał. Faktyczny powód wezwania był - jak się okazało - inny. W czasie 5-godzinnej rozmowy z funkcjonariuszem SB pytany był przede wszystkim o Tadeusza Jedynaka, po czym zaproponowano mu... współpracę "dla wspólnego dobra". Komu jeszcze - jak na razie - nie wiemy. Ale że nie ograniczono się do Zadłużnego, to raczej pewnie.

● 23. III. w południe pod rektoratem Uniwersytetu Śląskiego zorganizowana grupa kilkudziesięciu członków i sympatyków NZS urządziła demonstrację na rzecz legalizacji NZS. Skandawno hasła: "Niezależne Zrzeszenie Studentów - Katowice-Gliwice - Sosnowiec". Jednocześnie przedstawiciele studentów złożyli na ręce rektora, Sędzimirza Klimaszewskiego, "List otwarty", zawierający ocenę sytuacji w środowisku akademickim Uniwersytetu. Zawierał on również żądania dotyczące prawa do swobodnego zrzeszania się, zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym, poprawy sytuacji socjalno-bytowej studentów i pracowników naukowych oraz nieingerencji SB w wewnętrzne sprawy uczelni. Po kilku minutach do demonstrujących studentów zszedł rektor, który zaproponował dyskusję w auli senatu. Rektor rozpoczął patetycznie od historii uniwersytetów w... Padwie i Bolonii. Większą część przemowy poświęcił na uzasadnienie prawomocności swojej władzy. Zarzucił grupie niereprezentatywność, jednak na pytanie, czy rozpatrzyby petycję podpisaną przez ogół, czyli 11 tys. studentów, odpowiedział przecząco. Od dyskutantów żądał podania nazwiska i kierunku studiów, co pilnie protokołowała sprawozdana sekretarka rektora, nie przedstawił natomiast towarzyszącego mu mężczyzny. Całą dyskusję rektor starał się sprowadzić na wygodny temat, skupiając się na problemie funkcjonowania stołówki. Często przerywał wypowiadającym się studentom, sam zaś wiele mówił o swojej miłości do Uniwersytetu, wplatając w tok swoich wypowiedzi liczne łacińskie sentencje /mamy nadzieję, że z sensem/. Wobec demagogicznych wywodów rektora, braku możliwości konstruktywnej dyskusji nad listą postulatów, wreszcie na znak protestu przeciwko próbie usunięcia jednego z uczestników rozmowy, studenci opuścili aulę senatu, przechodząc przez szpaler czekających już w korytarzach, SB-eków - z kpt. Zdzisławem Umińskim na czele. Do przepychanki jednak nie doszło. Nie było też "tymczasowych" zatrzyman. Doszło natomiast do pogawędki rektora z kapitanem. Tym razem - jak łatwo się domyślić - porozumienie było pełne.

● Jadwiga Chmielowska, przewodnicząca Oddziału Katowickiego "Solidarności Walczącej", została od połowy lutego szefem Komitetu Wykonawczego tej organizacji.

● Na Politechnice Śląskiej zawiązał się - z inicjatywy NZS - komitet, który postanowił działać na rzecz zmiany nazwy tej uczelni: z Politechniki Śląskiej im. Wincentego Petrowskiego na Politechnikę Śląską... im. Orłat Łwowskich. Pomysł zmiany - oczywiście - bardzo nam się podoba, ale czy aby studenci nie przesadzili trochę z Orłętami? Pachnie to, niestety, rewizjonizmem, a tego należałoby się raczej wystrzegać. Czy - nawiązując choćby do tradycji łwowskich - nie dałoby się wymyślić jakiegos innego patrona?

● Ostatnio pojawiło się w naszym regionie kilka nowych pism. Są to: "Na drodze" - pismo NZS Uniwersytetu Śląskiego, wydawane w Sosnowcu /nr 1 ukazał się w końcu ub. roku, nr 2 - 12. IV. br. /, "Bez retuszu" - pismo NZS Uniwersytetu Śląskiego, kontynuujące zawieszoną w ub. roku "Kontrę" /stad ciągłość numeracji: 9 - z datą 12. IV. br. / i "Gąbka" - redagowana w Bielsku-Białej - Krakowie i Katowicach /pismo całkowicie niezależne, objętości 30 stron; niestety, nie dotarło do naszej redakcji/. Pojawiła się też rzecz niezwykła, ale z pewnością nie mająca nic wspólnego z niezależnym ruchem studenckim, a mianowicie "Tasakiem kurdupla" - bez daty, bez miejsca, bez określenia KTO i PO CO je zredagował. Podtytuł głosi: "Dodatek nadzwyczajny wyjątkowo złożony magazynu "Wydział X"." Wskazywało by to więc raczej na paranoików z reżimowego ZSP Wydziału Nauk Społecznych US, co potwierdzałyby dodatkowe smaczki w postaci "anonau": "Piotr Ich. /Ichnowski - żeby było dla wszystkich jasniej, przewodniczący wydziałowego ZSP/ stanowczo zdementował pogłoski krążące gdzieś tam,

jakoby miał zamiar opóścić /tak napisano! / kraj w celach matrymonialnych. Nas zastanawia bogata korespondencja jaka Kol. Piotr Ich. utrzymuje z pewną osobą zamieszkujejącą w stolicy jednego z państw bloku NATO". Albo i taki: "Uaktywnili się też "opozycjonści" z /.../ NKS-u, niestety ta tzw. "konstruktywna opozycja" nie wyszła poza stare propozycje zawarte wcześniej w programie ZSP i hasła o kolorze przekonani działacze ZSP. Przewodują w tym studenci naszego elitarnego wydziału". Dalej ciągnąc sprawę nie warto. Zastanawia tylko czemu to pismo miało służyć i co zakatwić. Może kpt. Umiński /Zdzisław oczywiście/ na to odpowie?

● W marcu powstał na Śląsku Społeczny Komitet Budowy Pomnika Górników Poległych 16.XII.1981 roku na kop. "Wujek". Celem Komitetu, do którego akces zgłosiło już kilka tysięcy osób /w tym wielu znanych naukowców, artystów oraz działacze społecznych i związkowych, nie mówiąc oczywiście o reprezentantach kopalń i hut/, jest budowa pomnika w pobliżu kopalni oraz roztoczenie opieki nad grobami poległych. Upoważniona przez Komitet grupa - w osobach: Eugeniusz Polmański z Piekar Śląskich, Kazimierz Switon z Katowic i Bazyl Tyszkiewicz z Chorzowa - złożyła 27.III. wniosek o rejestrację do Urzędu Wojewódzkiego. Jak z tego wynika, chce on działać legalnie, w oparciu o przepisy odnoszące się do stowarzyszeń. Mamy jednak nadzieję, że nie rozważa się on, gdy władze odmówią jego rejestracji /bezprawna będzie bowiem wówczas nie działalność Komitetu, lecz decyzja władz/.

● 23.IV. funkcjonariusze SB złożyli wizytę dr. Henrykowi Sienkiewiczowi, a następnie zawieźli go na Komendę Wojewódzką MO, gdzie rozmawiano z nim do późnych godzin nocnych. Resztę nocy i prawie cały następny dzień przewodniczący KKW naszego regionu spędził w celi, po czym o godz. 17 został - bez żadnych wyjaśnień - zwolniony. Zatrzymanie - jak domyśla się p. Sienkiewicz - miało na celu uniemożliwienie mu wyjazdu na posiedzenie KKW. Rzecz w tym, że takie postępowanie nie było na ten czas planowane.

● 29.IV. br. w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach odbyła się rozprawa rewizyjna w sprawie Jana Andrzeja Górnego. Sąd Wojewódzki zmienił wyrok SR, orzekając zawieszenie orzeczonej kary 1,5 roku więzienia na okres 5 lat. Jan Andrzej Górny jest więc znów wolny.

● W przeddzień 1 maja RKW ogłosiła oświadczenie-ulotkę pod hasłem "Żyjmy jak we własnym kraju". Była ona masowo rozrzucona w miastach i zakładach całego regionu, informując zarazem o planowanych mszach w intencji świata pracy i pomysłności Ojczyzny: 1.V - w Dąbrowie Górniczej i 3.V - w Katowicach. W Dąbrowie - po Mszy w bazylice Matki Boskiej Anielskiej - zebrał się robotnicy, którzy postanowili udać się w niezależnym pochodzie przez miasto. Zaledwie jednak rozwinęli transparenty - z napisami: "MSZZ Solidarność KWK Andaluzja - Piekary Śląskie", "NKS - Uniwersytet Śląski", "Rząd się wyżywi - a my?" - rzucili się na nich przebrani w cywilne ubrania funkcjonariusze MO i SB, uniemożliwiając zorganizowany przemarsz. Udała się natomiast manifestacja patriotyczna na stopniach katowickiej katedry, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący RKW Kazimierz Switon. Jak się dowiedzieliśmy, już następnego dnia został on zatrzymany na ulicy i wywieziony do Komendy MO na rutynową pogawędkę i "odsławkę".

● Katowicki "Bajtal" poinformował w nr. 2 o powstaniu na Śląsku nowej oficyny, mianowicie - Oficyna Katowickiej. W nr. 3 doniósł nawet o pierwszej pozycji, którą ona wydała /gdzie można ją nabyć - kolporterzy nie wiedzą/. Aliści nie tak odległy od "Bajtla" "Manifestiak" /nr 8/ ujawnił, że jest wydawany przez Górnośląską Oficynę Wydawniczą. Czyżby więc powstało jeszcze następne wydawnictwo? To oczywiście cieszę, że Oficyna Śląska nie jest już na Śląsku sama. Tylko czy nowa inicjatywa powinna koniecznie nazywać się Oficyna Katowicka? Czy to nie będzie myliło się niektórym z naszą? Dla uspokojenia dodajmy jednak, że zdarzają się rzeczy gorzej: w czerwcu ub. roku - z okazji pielgrzymki Papieża - Porozumienie Struktur "S" oraz Unia NZS z Warszawy wydały jednodziwkę pt. "Jesteśmy". Kolportowano ją 14.VI. ub. roku na Placu Defilad. Treść była oczywiście jak trzeba, ale tytuł... jednak nasz, choć sądownie nie zaszczerzony. A wkrótce potem pojawiło się "Jesteśmy" zredagowane przez "Solidarność Walcząca". Drżymy na myśl, co będzie, gdy dobiórą się do nas anarchiści.

## "PIERIESTROJKA" CZY "PIERIEKOWKA"?

W oficjalnych źródłach masowego przekazu pojawił się radosny pogląd, wedle którego "głębokość" i "pieriestrojka" stanowią prawdziwy koniec... stalinizmu. Nic bardziej złudnego. W optyce komunistycznej zwykło się bowiem uważać pobożnie zaledwie życzenia za obiektywną prawdę. Krach komunistycznej ideologii władze ZSRR /a za nimi i Polski/ starają się zastąpić propagandową wiarą w możliwość odgórnej naprawy systemu. Odolna reforma w PRL nic nie dała, lecz da... odgórna w ZSRR i innych państwach imperium.

Tymczasem system nie poddaje się w swej istocie jakimkolwiek zmianom. Istnieją nadal zasadnicze dlań instytucje represyjne i mechanizmy zniewalające, które nie zmieniły swego charakteru od czasów Stalina. Zmienić się zresztą nie mogą, gdyż stanowią o jego sposobie istnienia i... sile. Co prawda, studentom, którzy obchodzili 20 rocznicę Marca nie przykadano w tyż głowy chłodnej lufy pistoletu, a jedynie gumowo-owianą pałkę produkcji japońskiej, ale czyż tego rodzaju "pieriestrojki" mają na myśli publicyści-optymiści?

O tym, że władza nie chce poddać aparatu przemocy, na którym opiera się ten system, jakimkolwiek przemianom, świadczą nie tylko jej stosunek do pokojowo usposobionych studentów. "Żołnierz Wolności" z dnia 27-28 lutego br. opublikował artykuł pt. "Szymaserskiemu ordynans a pozostałym dublerów". Anonimowy autor ujawnił, iż "liderzy ruchu "Wolność i Pokój" domagają się, aby wprowadzono w Polsce rozbrojenie polityczne idące w parze ze zwykłym. W ramach tego pierwszego chodziłoby o tworzenie warunków psychologicznych i politycznych, aby wszelka idea agresji została potępiona przez społeczeństwo /.../ "wszelka idea agresji" to wojsko, a przede wszystkim związany z obronnością państwa obowiązek służby wojskowej, od której za wszelką cenę usiłują się uchylić. Wymyślają przy tym najróżnorodniejsze motywy: od religijnych po anarchizujące. Żadne jednak nie znajdują paroparcia w społeczeństwie, które docenia powagę całokształtu spraw związanych z obronnością Ojczyzny i w którym zdecydowana większość młodych obywateli spełnia rzetelnie swój patriotyczny i konstytucyjny obowiązek. Oni - "włapowcy" po prostu uchylają się od służby wojskowej, a do swych dekonwicznych postaw dorabiają ideologię".

Odpowiedzmy na zasadnicze pytanie, na czym polega "rzetelne spełnienie swego patriotycznego obowiązku", tak korzystne i zaszczytne dla młodych obywateli? Dla obywateli?

Już przed przybyciem do jednostki grupa ludzi, która będzie wspólnie spędzać dwa lata życia, jest bardzo skrupulatnie podzielona pod względem wykształcenia, pochodzenia, języka itp. Do danej jednostki przyjeżdżają ludzie z paru regionów kraju; część z nich pochodzi z miast, część ze wsi, jedni ukończyli szkołę podstawową lub zawodową, inni technikum lub liceum, a w tak różnorodnym gronie łatwo wznieść antagonizmy wynikające z różnic pochodzenia, języka /żargonu czy gwary/ bądź wykształcenia i poziomu umysłowego.

Lojalnemu podporządkowaniu służy w wojsku zręczny, antagonizujący podział grupy, którą władza pragnie zniewolić. Członkowie danej grupy /kompanii, oddziału, baterii itp./ muszą być podzieleni /i to pod wieloma aspektami/, aby łatwiej można było nimi sterować i realizować w praktyce długofalowe zamierzenia systemu. Władza doprowadza celowo do stanu, w którym brak wizji emocjonalnej między podwładnymi; każdy z nich czuje się obco, wie, że jest sam i na nikogo nie może liczyć. Gniew swój łatwiej wówczas wykadować na kolegach lub nawet o rozstrzygnięciu konfliktów zwracać się bezpośrednio do... przełożonych, co zaspokaja żądzą tych ostatnich, uprawiedliwia ich miejsce w hierarchii oraz istnienie całego systemu. /Jeszcze łatwiejsze zadanie mają manipulatorzy z Armii Czerwonej, gdzie w jednej kompanii współlęgą zazwyczaj bardzo różne nacje. Przymusowe przemieszczanie narodów w obrębie dość dużego kraju Rad było środkiem ich skłócenia i kanalizowania nienawiści, i zapewniano znakomicie bezpieczeństwu władzy. Tego rodzaju wydziedziczenie doradcał zresztą ksiądzom Niccolò Machiavelli, a z upodobaniem stosowali carycy Katarzyna, i Lenin i wierni następcy./ Efektom zantagonizowania grupy bywa rozbudzenie nienawiści i wzrost zachowań agresywnych. Dotychczasowy system wartości ludzi przychodzących do wojska, według którego inny człowiek znajdował się - dzięki wychowaniu rodzinnemu, religijnemu - dość wysoko, musi ulec niekorzystnym przemianom.

Tego rodzaju negatywnym przesunięciem w obrębie świata wartości moralnych służy w LWP zasada zbiorowej odpowiedzialności. Za niewykonanie zadań, rozkazów z powodu

własnej słabości, niedołności albo najczęściej "niemożliwości biologicznych" jednego lub kilku żołnierzy karany jest cały oddział, kompania bądź drużyna. Dowódcy, inni przełożeni czy "starsi służba" złączają się w sposób szczególny na wszystkich za... jednego. Sugerują lub wprost utrzymują, iż to przecież właśnie nikt nie dostanie przepustki, a przeciwnie - wszyscy zostaną ukarani "pracą poza kolejnością" itp. itd. Gniew powszechny może znaleźć wówczas ujście niemal wyłącznie w agresji wobec słabszego kolegi. Wielu młodych ludzi winić będzie za "własną krzywdę" nie system, w którym się znaleźli, lecz "kozka ofiarne". Tego rodzaju mechanizm sprzyja kultowi przemocy, panowania, rozbudza chęć znęcania się, a przynajmniej odreagowywania swych frustracji w sposób agresywny na drugim - niewinnym człowieku.

Oczywiście, z rozwojem pozytywnych wartości etycznych czy społecznych wojsko nic wspólnego mieć nie może. Przekonamy się o tym jeszcze dobitniej, analizując panujący w nim system hierarchiczny.

W totalitarnych systemach wychowawczych jedną z naczelnych kategorii edukacyjnych jest lojalność lub jej służalcze siostry: wierność i karność wobec władzy. "Karność" jest specyficznym nakazem moralnym żołnierskiej wspólnoty - jest żołnierską cnotą, brak karności najostrejszą winą<sup>1</sup>. Pomiędzy cechami szczególnymi, warunkującymi duchową więź integrującą żołnierzy zawodowych LWP - i zapewne także wielu innych armii - zachodzą mało zaszczytne podobieństwa: bezwzględna wierność i posłuszeństwo rozkazom, spełnianie woli jednostki lub grupy wybranej, świadome ograniczenie swej osobowości do instrumentu sterowanego ogólnie /przynajmniej w kwestiach zasadniczych/, krzewienie i utrzymanie ducha bojowości, który ma gwarantować przyszłe zwycięstwa, współdziałanie w zakresie utworzenia lub popierania wspólnoty wszystkich pokrewnych rasowo lub isewo narodów, umacnianie więzi poprzez posiadanie wyimaginowanych, urojonych, wspólnych wrogów. Wiadomo, iż ludzie bardziej integruje możliwość zagrożenia ze strony wspólnego nieprzyjaciela, niż okoliczności wspólnego działania wokół pozytywnego celu; to tłumaczy po części także upodobanie naszych őródków masowego przekazu do różnych "kampanii nienawisci". /"Jeśli jesteśmy przełożonymi - mówią "Zasady etyki" - mamy prawo wydawać rozkazy /.../ Jeśli jesteśmy podwładnymi, mamy obowiązek wykonać rozkaz przełożonego zgodnie z jego wolą. Niewykonanie rozkazu jest przestępstwem. To jedyne przestępstwo "etyczne" zagrożone surową sankcją dyscyplinarną w LWP. Podwładny musi wykonać rozkaz także taki, który jest absurdalny i niemoralny, i z którym się nie zgadza. Dopiero po jego wykonaniu wolno mu złożyć władzy zwierzchniej donos na przełożonego, który rozkaz wydał. Przed tego rodzaju ewentualnością broni zresztą skutecznie tzw. droga służbowa. Zanim skarga dotrze do wyższych zwierzchników, muszą z nią zapoznać się przełożeni niższego szczebla - wśród nich ten, który rozkaz wydał... Nie trzeba udowadniać, iż żołnierze służby zasadniczej mają znacznie mniej szans na pozytywny skutek tego rodzaju odwołania czy skargi. W praktyce tylko wówczas, gdy spełnienie /nie odmowa wykonania/ rozkazu kończy się ich kalectwem lub - jeśli można zażartować - śmiercią.

Każdy stopień hierarchii wojskowej wiąże się z określonymi prawami, przywilejami, możliwościami, obowiązkami. Największe zróżnicowanie zachodzi jednak między statusem żołnierza służby zawodowej a zasadniczej. Różnica egzystencji przejawia się w każdym momencie kontaktów pomiędzy podwładnym i przełożonym. Istnieje nacznie i potencjalnie. Ujawnia się w ubiorze, mieszkaniu, czasie służby, jedzeniu, sposobie rozkazywania, ilości i jakości grozących kar... Żołnierz służby zasadniczej musi wiedzieć, widzieć i czuć na każdym kroku, jak jest zniewolony i poniżony. Musi być przeświadczony, iż jest w wojsku tylko po to, iżby słuchać i wykonywać rozkazy /w dodatku możliwe jak najlepiej/ i że nio nie może przedsięwziąć, by status więźnia-niewolnika zmienić.

Sytuacja zniewolenia jest jednak bardzo trudna psychicznie, dlatego daje się "starszym służba" żołnierzom służby zasadniczej możliwość kanalizacji ich gniewu, swego rodzaju wewnętrznego uspokojenia. To bardzo istotna funkcja panującego systemu hierarchicznego. Jego specyfika znajduje wyraz w regule, według której równi stopniem żołnierze nie są równi wobec siebie! Innymi słowy - jeśli jest dwóch żołnierzy, to jeden z nich musi być dowódcą drugiego. O podległości jednego i władzy drugiego decyduje ranga i staż służby. Wśród żołnierzy służby zasadniczej dłuższy czas spędzamy w wojsku dającą nawet nad starszymi stopniem... podoficerami! Z tych powodów największych, namacalnych często przykrości doznaje się w wojsku od "starszych służba" kolegów, przy pomocy których komunistyczna władza realizuje własne cele i niszczenia świata wartości i wyższych uczuć człowieka.

Władza ostatniego lub także przedostatniego przed wyjściem do "cywila" rocznika nad pozostałymi dwoma "rocznikami" żołnierzy rozciga się przez całą dobę - głównie jednak poza godzinami normalnych zajęć wojskowych. Szczególne możliwości panowania, zżecania się i eksponowania swej woli wobec "młodszych" kolegów daje pełnienie służby w kompanii. To podczas tego typu seansów wyraża się w najpełniejszy sposób pragnienie reżimu uczynienia z normalnego człowieka znakomitego psychopaty - nieczułego na ból innych ludzi, tracącego z oczu własną i cudzą godność, osoby, która gustuje w poniżaniu swych bliźnich. Zapytani o przyczyny takiego postępowania zwykle odpowiadali, że sami byli w ten sposób traktowani, więc nie widzą powodu, dla którego mieliby do innych odnosić się inaczej. Widzą w tym właśnie akt... sprawiedliwości. To Huizinga stwierdził, iż w średniowieczu "poczucie sprawiedliwości miało jeszcze w trzech czwartych charakter pogański. Było po prostu żądzą zemsty". Żądza zemsty za niesprawiedliwości doznane od systemu komunistycznego znajduje ujście nie w sprzeciwie wobec ich faktycznych sprawców, lecz w zniewalaniu ludzi znajdujących się w jeszcze gorszej sytuacji psychicznej. To bardzo znaczny sukces tego systemu, przekraczający - jak sądzę - miarę... średniowiecza.

Kiedy więc w wojsku pojawi się nowy "rocznik" żołnierzy, ci - do tej pory zamęczani zżecaniem się nad nimi, długotrwałym pobytem w tym samym miejscu, brakiem kontaktów z najbliższymi, nudą codziennego dnia, zbyt wolno zbliżającym się terminem wypuszczenia na wolność - ludzie otrzymują nagle niemal nieograniczoną władzę nad takimi samymi żołnierzami, którymi jeszcze kilka czy kilkanaście miesięcy temu byli oni. Energia ich frustracji musi znaleźć ujście. Muszą odreagować swą złość wobec systemu, wobec przełożonych - na podwładnych.

Normalny człowiek realizuje się w działaniu społecznym lub zaspokaja swoje potrzeby w sposób zgodny ze swoimi zamiłowaniami i zainteresowaniami. Często czyni to na drodze twórczej. W wojsku - poza specyficznymi i nielicznymi wyjątkami - można się w zasadzie wyłączenie realizować poprzez wydawanie rozkazów i myślenie najrozmaitszych form zżecania się nad "młodszymi służbą" żołnierzami oraz - z drugiej strony - poprzez służalcze zaspokajanie potrzeb sprawujących władzę kolegów, aby uniknąć cierpień i upokorzeń spowodowanych ich gniewem.

Choć większość "starszych służb" żołnierzy przyjmuje zaledwie tradycyjne formy "sadyzmu typu nieseksualnego" /termin Fromma zastosowany wobec Stalina/, to nie których stać na swoistą twórczość w tym zakresie. Mnie na przykład przesłano do "występów" w chorze, który miał na rozkaz splewać na trzy głosy, naśladować dźwięki psie i kocie /"kot" to w wojsku pogardliwa nazwa żołnierza młodego rocznika/ w takt znanej melodii. Dominują jednak mniej wyrafinowane formy upokarzania człowieka, jak zmuszenie do ciągłego biegu, intensywnych marszów, ćwiczeń fizycznych wszelkiego rodzaju, czołgania, pełzania, przetykania pisuarów, czyszczenia podłóg szczołeczką do zębów itp. itd. Oprócz tego istnieją rytualne sposoby zżecania się, jak "chrześć", "obcinanie ogona"/czyli ciągnięcie po schodach za nogi/ bądź "klepane" /wkłepywanie otwartymi dłońmi w brzuch lub inne części ciała pasty do zębów, butów itp./ . Istnieje cały szereg różnych zwyczajowych kar za nieubordynację, z których najbardziej brutalną wydaje mi się "motyl": podrzucanie trzymanego za rękę i nogi człowieka i uderzanie go pasem żołnierskim w momencie najwyższego położenia ciała.

Władza komunistyczna wykorzystuje z całą premedytacją przystosowawcze możliwości psychiki człowieka. O tym bowiem, jak niewielu jest ludzi, którzy potrafili się oprzeć stosowaniu wobec bliźnich przemocy, kiedy posiadają wszelkie potrzeby do zniewolenia warunki, przekonuje eksperymnt Philipa Zimbardo, opisany przez E.Aronsona. W podziemiach Wydziału Psychologii Uniwersytetu w Stanford stworzył on mianowicie namiastkę więzienia. W tym "więzieniu" umieścił grupę normalnych, dojrzałych, zrównoważonych młodych ludzi. Rzucając monetę, Zimbardo mianował położę z nich strażnikami a połowę więźniami, po czym przebywali oni w tym charakterze przez sześć dni w tak zaimprovizowanym "więzieniu". I co się wydarzyło? Pozwólmy, aby Zimbardo opowiedział nam o tym własnymi słowami...

"Po upływie zaledwie sześciu dni musieliśmy zlikwidować nasze niby-więzienie, gdyż to, co ujrzeliśmy, było przerażające. Nie było już jasne ani dla nas, ani dla większości badanych, gdzie jeszcze są oni sobą, a gdzie zaczynają się ich role. Większość istotnie stała się "więźniami" lub "strażnikami", niezdolnymi już do wyraźnego rozróżnienia między odgrywaną rolą a samym sobą. Wystąpiły dramatyczne zmiany w prawie każdym aspekcie ich zachowania, myślenia i odczuwania. W czasie krótszym niż tydzień doświadczenia związane z pobytem w "wię-

zieniu" przekreśliły /tymczasem/ to, czego badani nauczyli się przez całe życie; wartości ludzkie uległy zawieszeniu, obraz samego siebie został podważony, ujawniła się najbrzydsza, najnikczemniejsza strona natury ludzkiej. Byliśmy wstrząśnięci, gdyż widzieliśmy, że niektórzy chłopcy /"strażnicy"/ traktują pozostałych jak nędzne zwierzęta, znajdując przyjemność w okrucieństwie, podczas gdy inni chłopcy /"więźniowie"/ stali się służalcami, odczłowieczonymi robotami, myślącymi jedynie o ucieczce, o swym własnym, indywidualnym przetrwaniu i o swej wzrastającej nienawiści do strażników".

Eksperyment Zimbardo trwał zbyt krótko, aby nawyki powstające pod wpływem zniewalającego systemu mogły się utrwalić. Dwuletnia służba wojskowa gwarantuje natomiast ich względną trwałość. Po wyjściu z wojska człowiek jest z jednej strony okrutnym, a z drugiej "służalcym", odczłowieczonym robotem - peñnik bowiem podwójną rolę "strażnika" i "więźnia" jednocześnie. Obydwie postawy nie mają oczywiście nic wspólnego z najdroższymi wartościami moralnymi, nie służą im, a przeciwnie - niszczą. Niweczą takie cechy humanitarne, jak empatia, altruizm, spolegliwość, gotowość do wspólnego poszukiwania prawdy, bądź czynienia dobra.

Istotą zasadniczą służby wojskowej w panującym nam miłościwie systemie jest więc wychowanie dla nienawiści i służalczosci.

Ujemne cechy osobowości w ten sposób wykształconej mogą jednak po pewnym czasie ulec osłabieniu lub zatarciu. Służą temu m.in. systemy hierarchiczne w zakładach pracy - preferujące lojalność wobec przełożonych, służalczosc i donosicielstwo, służą system szkolnictwa wychowujący do biernosci, służą środki masowego przekazu z czyniącą największą społeczną szkodę telewizją, która ma tę "zaletę", iż najdyskretniej wsuwa w nasze wnętrza zarówno bierność, jak i nienawiść.

Pozostaje do zakwestionowania jeszcze teza /którą posługują się bardzo często władze/ o uzasadnieniu dwuletniej, zasadniczej służby wojskowej względami obronnymi.

Po pierwsze - prawdziwe szkolenie wojskowe żołnierzy odbywa się w pierwszym, tzw. "unitarnym" okresie pobytu i trwa niespełna dwa miesiące. Po tym czasie żołnierze przeznaczani są do różnych zajęć, bardzo często związanych jedynie z utrzymaniem ogromnych ilości bazwarościowego we współczesnej wojnie sprzętu bojowego /ten nowoczesny posiadają i obsługują głównie Rosjanie/, budowa osiedli wojskowych i wykonywaniem wszelkich prac domowych - od remontów mieszkań do kopania ziemniaków i zrywania owoców w prywatnych ogródkach - na rzecz żołnierzy zawodowych /to najbardziej klasyczna postać współczesnego niewolnictwa; w zasadzie każdy oficer ma do dyspozycji swych prywatnych niewolników-żołnierzy służby zasadniczej/. Siła obronna tego rodzaju armii już w czasie pobytu w wojsku wydała mi się mocno zastanawiająca, a nawet iluzoryczna. Wszyscy zdają sobie bowiem sprawę, iż o powodzeniu w ewentualnej wojnie nie decyduwać będą ogromne rzesze żołnierzy służby zasadniczej, lecz wąskie grono wyspecjalizowanych formacji rakietowych, lotniczych, chemicznych, ewentualnie czołgowych, których trzon kadrowy stanowią oficerowie i podoficerowie zawodowi.

Po drugie - w drugim roku służby większość żołnierzy ma już bardzo niewiele do roboty, wszelkie czynności zepchnąwszy na "młodszych służbę" kolegów.

Dlatego jedynym uzasadnieniem dla istnienia komunistycznego systemu militarne-go w obecnym kształcie i wymiarze jest "pieriekowka" - przekucie, przerobienie dużej młodych ludzi, których władza stara się w ciągu dwóch lat urobić na agresywnych i służalczych obywateli, mających w pogardzie humanistyczne wartości moralne i uczucia wyższe. Innego wytłumaczenia nie znajduję.

JERZY ORŁÓW

Przypisy:

1. "Zasady etyki. Obyczaje żołnierzy zawodowych LWP", W-wa 1973, s.15
2. Johan Huizinga: "Jesień średniowiecza", W-wa 1974, s.45
3. Elliott Aronson: "Człowiek - istota społeczna", W-wa 1978, s.38

## Z OBOZU

Marzec - maj '88

ZERR ■ Dramatyczny spór o region Nagornyj Karabach pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem, w wyniku którego zginęło kilkaset osób, nadal pozostaje nie rozwiązany. Po zajęciach w Sumgajicie, gdzie bojówki muzułmańskich nacjonalistów pod hasłami walki z chrześcijanami - dokonały rzezi Ormian, doszło także do zamieszek w innych miastach Armenii i Azerbejdżanu. Pokojowy protest Ormian przemienił się więc na skutek działań czynników politycznych w Azerbejdżanie w krwawą wojnę domową. Oficjalnie podano, że w Sumgajicie zginęło 31 osób, natomiast niezależny działacz ormiański Grigorjane mówił o 200 zamordowanych Ormianach.

W odpowiedzi na to wydarzenie niezależny Komitet Społeczny Karabachu zaapelował do mieszkańców Erewania, aby serią dalszych pokojowych demonstracji zabiegali o przyłączenie spornego regionu do Armenii. Do burzliwych demonstracji doszło także w stolicy Nagorno-Karabachii - Stepanakercie. Większość zakładów tego miasta przez kilka tygodni strajkowała, a lokalne władze administracyjne i partyjne skrytykowały Moskwę za decyzję utrzymującą przynależność tego terytorium do Azerbejdżanu. W dokumentach tych podkreślono, że Nagornyj Karabach to tereny przez stulecia należące do Armenii, siłą od niej oderwane w 1923 r. Do dzisiaj Ormianie stanowią większość mieszkańców Karabachii i cierpią liczne szkody ze strony Azerbejdżanu.

Pod koniec marca silne oddziały wojskowe zostały przerzucone do Armenii. W przeddzień zaplanowanych wcześniej w Erewaniu demonstracji miasto zostało opatrowane przez desant wojsk powietrzno-desantowych. Aresztowano także wielu działaczy Komitetu Karabachu. Przez szereg tygodni Stepanakert oraz niektóre miejscowości w Armenii były ogłoszone miastami zamkniętymi.

■ 7 maja w Moskwie zebrało się 148 osób z całego kraju, aby powołać do życia partię o nazwie Sojusz Demokratyczny. Na spotkanie przybyli dysydenci z Rygi, Leningradu, Tomsku, Kaługi, Archangielska, Saratowa, Kijowa, Doniecka i Nowosybirska. Dyskusja toczyła się w kilku grupach tematycznych. W dokumencie powołującym do istnienia Sojusz Demokratyczny stwierdza, iż system autokracji partyjnej jest głównym źródłem kłopotów ludzi przez ostatnie 70 lat. Program polityczny Sojuszu postuluje przyjęcie modelu demokracji parlamentarnej i nowej konstytucji, powołanie niezależnych związków zawodowych oraz wycofanie wojsk radzieckich z państw Europy Wschodniej, Ukrainy Zachodniej, Łotwy, Litwy i Estonii.

CZECHOSŁOWACJA ■ 25 marca tysiące katolików stanęły wieczorem na jednym z centralnych placów Bratysławy, aby modlitwą i symbolicznym zapaleniem świec wyrazić swą solidarność z postulatami zawartymi w 31-punktowej petycji domagającej się powiększenie zakresu wolności dla Kościoła. Wcześniej organizatorzy manifestacji powiadomili władze o zamiarze jej zorganizowania, co spowodowało gwałtowną kampanię w środkach masowego przekazu.

Gdy po 30-minutowej modlitwie demonstracja była ukończona, do akcji wkroczyły oddziały wyposażone w sprzęt używany u nas przez ZOMO. Atak wspierało kilka wozów strażackich polewających demonstrantów wodą. Najbardziej opornych rozprządzano przez użyciu psów. Pobitych i zatrzymanych były setki osób. Oburzenie w związku z zajściami w Bratysławie wyraziły prawie wszystkie episkopaty Europy, m.in. Jugosławii i NRD. W Czechosłowacji kard. Tomaszek potępił rozbiście pokojowej demonstracji i stwierdził, że nie miała ona charakteru wiecu politycznego, lecz była zgromadzeniem na rzecz wolności religii i praw człowieka.

Wspomnianą petycję podpisało 600 tys. katolików z Czech, Moraw i Słowacji. Zawiera ona m.in. postulat oddzielenia Kościoła od państwa, żądanie zniesienia ograniczeń w pracy duszpasterskiej oraz nominacji nowych biskupów, gdyż spośród 13 diecezji w Czechosłowacji tylko 3 mają swych biskupów.

■ W więzieniu w Hradcu Kralowa w końcu kwietnia zmarł Karel Vonka, działacz Karty 77. Koła opozycyjne zażądały dopuszczenia zagranicznych lekarzy do obdukcji zwłok. Dla uczczenia jego pamięci zorganizowana została demonstracja w centrum Pragi. Jego pogrzeb natomiast zamienił się w wielką demonstrację polityczną.

**WĘGRY** ■ 15 marca - w 140 rocznicę rewolucji węgierskiej - w Budapeszcie odbyła się 3-godzinna demonstracja, w której uczestniczyło ok. 10 tys. ludzi. Rocznica ta obchodzona jest na Węgrzech jako nieoficjalny dzień niepodległości. Demonstracja rozpoczęła się przy pomniku wielkiego poety węgierskiego z okresu Wiosny Ludów, Sandora Petőffiego, a następnie przez most na Dunaju pochód przeszedł do innych dzielnic miasta, wznosząc okrzyki na rzecz demokracji, reform, wolnej prasy i wolnych wyborów. Była to największa niezależna demonstracja na Węgrzech od 1956 r. Niezależne obchody święta 15 marca organizowane są w Budapeszcie od 1973 r. W 1986 doszło do wielu starć z milicją. Tym razem milicja nie interweniowała, a pytany w tej sprawie przez zachodnich dziennikarzy szef propagandy partyjnej, Janos Barbas, oświadczył, że nie ma w tym fakcie nic dziwnego, gdyż młodzież pragnęła w ten sposób tylko wyrazić swe poglądy. Jednak w przeddzień uroczystości milicja zatrzymała kilku znanych dysydentów m.in. pisarza Miklosza Haradzti i szefa niezależnej oficyny Gabora Demszky'ego, którzy podpisali apel do społeczeństwa, kolportowany w Budapeszcie w postaci ulotek.

■ 700 węgierskich intelektualistów i członków parlamentu skupia obecnie niezależne stowarzyszenie "Forum Demokratyczne", które powstało jesienią 1987 r. Przyjęty w czasie spotkania program nawoływał do dalszych reform w celu rozwiązania problemów gospodarczych i społecznych Węgier. Forum nie jest przez władze uznane, lecz jego spotkania odbywają się legalnie i uczestniczą w nich m.in. członkowie władz partyjnych i parlamentu. Forum skierowało m.in. dramatyczny apel na temat sytuacji mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie, domagając się interwencji w jej obronie ze strony władz WRU.

■ W końcu kwietnia różne niezależne środowiska działające na Węgrzech powołały 46-osobową Radę Koordynacyjną, która ma służyć wymianie informacji między ruchami niezależnymi.

**NRD** ■ Nie wrócił spokój w Berlinie Wschodnim, zmącony zimowymi wydarzeniami, związanymi z próbą rozbicia przez władze niezależnych organizacji pacyfistycznych i ekologicznych. Fala protestów, która przybrała formę solidarnościowych manifestacji i wieców z represjonowanymi, organizowanymi w berlińskich parafiach ewangelickich, spowodowała także reakcję Kościoła katolickiego. Biskup Berlina, kard. Joachim Meisner, zaapelował o zaprzestanie przymusowego wysiedlenia do RFN dysydentów oraz wezwał do równouprawnienia ludzi wierzących w życiu społecznym NRD. Postulaty demokratyzacji systemu zawarte były także w końcowej rezolucji Spotkania Eklezjalnego w Dreźnie, gdzie katolicy wraz z ewangelikami wysunęli program odnowy religijnej oraz przebudowy od wewnątrz społeczeństwa NRD.

W tej atmosferze - władze obawiały się, aby nie doszło do kontrdemonstracji w czasie obchodów 1 Maja. Aleje Karola Marksa - miejsce demonstracji - zostały otoczone wielkimi siłami wojska i milicji. Pod koniec kwietnia w Berlinie aresztowano ok. 100 osób. Podobną akcję pacyfikacyjną przeprowadzono także w innych miastach. W trybie przyspieszonym trybunały skazały kilka osób, publicznie manifestujących pragnienie opuszczenia NRD, na kary 2-5 lat więzienia. 7 maja doszło do manifestacji na rzecz praw człowieka pod kościołami: Mariackim i św. Zofii. W centrum Berlina do średniowiecznego kamiennego krzyża przykuł się jeden z demonstrantów i wywiesił transparent z napisem: "Wolność - prawa człowieka - równość".

KRONIKARZ

#### NASZE ARCHIWUM

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom za szybki odzew na naszą prośbę o udzielenie nam brakujących numerów "Wolnego Związkowca" i "Dziennika Związkowego". Otrzymałszy wiele numerów również innych biuletynów i pism związkowych, które odłożyliśmy do naszego archiwum. Nasza akcja gromadzenia archiwaliów trwa. Prosimy zatem o kontynuację: przekazyjcie wszelkie druki "S" i innych niezależnych organizacji społecznych z lat 1980-1981!

Jednocześnie ponownie prosimy o pomoc. Pilnie poszukujemy numerów 1 i 2 "Jesteśmy" z 1985 roku oraz numerów 1/6/ i 5/8/ z 1986.

Z góry dziękujemy!



## Nasze recenzje

### "TE POKOLENIA ŻAŁOBAMI CZARNE"...

Niewiele wiemy o ofiarach "bezpieki" w latach "tworzenia" Polski Ludowej. Nasi władcy usiłowali - i nadal usiłują - wważyć nam, że w Polsce była rewolucja. To niby tą drogą, w ten sposób komuniści zdobyli władzę. Wiemy jak było. Polska Ludowa była od początku do końca dziełem Stalina i jego aparatu przemocy: Armii Czerwonej, NKWD, a potem ich polskich sługusów. W pierwszych planach Stalina Polski zresztą w ogóle miało nie być. "Przestał istnieć ten poczwarny twór Wersalu" - obwieścił z triumfem Władyszaw Mołotow na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR 31.X.1939 r. Na Bugu-Sanie ustanowiono już "ostatczną", "wieszczą granicę przyjaźni i pokoju" między ZSRR i Niemcami. Polska przestała istnieć i nigdy nie miała powstać. Nawet w postaci "protektoratu", który przejściowo ustanowił Hitler, nadając mu nazwę Generalnego Gubernatorstwa. W planach Stalina nawet taka Polska nie wchodziła w rachubę. Był o tym tak głęboko przekonany, że wszystko postawił na jedną kartę: w ślad za zniszczeniem państwa polskiego - postanowił zniszczyć również polski naród. Aresztowania, więzienia, zsyłki były na porządku dziennym. Z polskich obszarów wschodnich wywieziono w głąb ZSRR prawie 1,5 mln Polaków. A ilu rozstrzelano, zakatowano, zamordowano z okrucieństwem i zimną krwią? Katyń - ta niesłychana zbrodnia popełniona na 14,5 tys. polskich oficerów i żołnierzy - jest tylko symbolem. Zamordowano setki tysięcy Polaków.

Ale potem sytuacja się zmieniała. Zupełnie nieoczekiwanie również dla Stalina. Hitler zdradził. Sojusznik stał się wrogiem i wdarł się głęboko w Kraj Rad. ZSRR wszedł tym samym do grona "aliantów", którzy przecież formalnie walczyli nie tylko z Faszyzmem, ale i o Polskę. Trzeba więc było na nią zgodzić. Choćby dla tzw. pucu. No i żeby alianty mieli czyste sumienie. Słowem - żeby wilk był syty i owca cała. Polska Ludowa była więc tylko atropą dla zmylenia świata i dla zachowania pozorów. Istota komunistycznego władztwa nie zmieniła się jednak ani trochę. I cel Stalina pozostał ten sam. W Polsce szalał terror. Kontynuowane były wywózki. Rozbrajane oddziały AK /m.in. te, które przyczyniły się do wyzwolenia Wilna i Lwowa/ popędzono do łagrów i gułagów, z których tylko niewielu wydostało się potem - w ramach nadzwyczajnego "odpuszczenia im win" - w 1956-1957 r. Do łagrów i gułagów wywieziono dziesiątki, setki tysięcy cywilnych Polaków. A "resztę" robili ludzie z "bezpieki". Też na radzieckim rozkaz. Tylko oficjalne źródła mówią o aresztowaniu w Polsce lat 1945-1956 ponad 1 mln Polaków. Trudno sobie dziś wyobrazić rozmiary rozgrywanego się wówczas na polskich ziemiach narodowego dramatu. I kto zgotował nam ten los? Ano właśnie - ONI.

Książka Łukasza Sochy "Te pokolenia żałobami czarne" to właśnie książka o potwornych zbrodniach ONYCH: funkcjonariuszy UB, prokuratorów, sędziów, katów. I ich ofiarach - Polakach, których jedyną zbrodnią, jaką popełnili, była miłość do ojczyzny, sam fakt - że byli Polakami. Nie obejmuje ona całokształtu zbrodni, nie uwzględnia wszystkich aspektów systemu, który okazał się tak okrutny, że nie wahał się przed masowym zabijaniem rodaków. Ale wystarczająco przejrzysta, aby zorientować w jego rozmiarach. I za to należy się autorowi wdzięczność. Ta książka była bardzo potrzebna i ukazała się w sam czas. Nie tylko zresztą dlatego, że teraz wolno na Stalina pluć. Stalin nie stworzył przecież tego systemu. On go tylko udoskonalił. Sam zresztą był jego tworem. Nie byłoby Stalina, nie byłoby stalinowskich zbrodni - bez komunistycznego systemu. A ten system stworzyli inni - również zresztą jak on obłąkani.

Oczywiście, Socha nie odkrywa już Ameryki. Przed nim byli inni. Próby analiz "błędów i wypażeń" Stalina i polskich stalinowców pojawiły się wcześniej na emigracji, a potem i w kraju. Był więc "Zniewolony umysł" Miłosza i "Hańba domowa" Trzaska, był "Człowiek z marmuru", "Dreszoze" i "Wielki bieg", sporo uwagi poświęcali "światym" czasom i władcom historycy: K.Kerstenowa i M.Katyński. Były wspomnienia Józefa Świątki i Józefa Mackiewiczów. Były wreszcie relacje samych ofiar UB, którym udało się przeżyć tortury i więzienia.

Książka Sochy stara się przedstawić obraz zbrodni na szerszym tle. Składa się z kilku esejów, przedstawiających pewne grupy tematyczne: "Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego a Polska /lato 1941 - jesień 1944/", "O prawach

i bezprawiu w Polsce lat 1944-1948", "Z archiwum Bolesława Bieruta" i wreszcie "Skazani na śmierć i ich sędziowie". Do tego - rozbudowane aneksy /przeszło połowa książki/. Bardzo ważne aneksy: m.in. lista skazanych na śmierć, Niemców; tylko w latach 1944-1948 nasze sądy wydały aż 2.500 wyroków śmierci, z których do końca 1946 wykonano ponad tysiąc. Sporo namóczyli się kaci, aby dokonać takiego dzieła. Nawet zemsta obrony carskiej za rok 1905 nie była tak wielka; w Królestwie Polskim skazano wówczas na śmierć tylko 874 Polaków. Ale te oficjalne "czasy" to tylko niewielki wycinek zbrodni polskiej "bezpieki". Mordowano - i to na wielką skalę - również skrytobójczo, zza węgla, w czasie obław na wrogów ustroju i wrogów ludu, którzy nie godzili się na rozbrojenie i wywózki na Sybir. Zresztą tych "sposobów" mordowania było znacznie, znacznie więcej.

Autor stara się "obiektywizować". Rola Stalina i jego koncepcji ograniczonej suwerenności stanowi istotny element rozważań. Prowadzą one do wniosku, iż "fakt, że niewielka mniejszość sprawowała władzę /.../ musiała wpływać na /.../ stosowanie przemocy, represji i terroru jako głównej metody rządzenia. W istocie rzeczy - stwierdza Socha - były to rządy stanu wyjątkowego, trwającego około dziesięć lat". Tak, to prawda. Ale to wszystko działo się w kraju już podbitym, w kraju, w którym stały garnizony radzieckie i działały komendantury, w którym szalało NKWD. Bo przecież "bezpieka" - i cały ten nowy komunistyczny porządek - nie przetrwałby nawet tygodnia w konfrontacji ze społeczeństwem, jeszcze wówczas nie zniewolonym, jeszcze zdolnym do walki. W Polsce nie było rewolucji. Była tylko brutalna obca przemoc.

Zbrodni dokonywano od razu i natychmiast. Jeszcze formalnie Polska była demokracją parlamentarną, opartą na Konstytucji marcowej z 1921 r. i systemie wielopartyjnym, a "bezpieka" w "piwnicach gmachu Rzeczypospolitej /.../ mordowała prawdziwych lub urojonych, czy wreszcie pozorowanych przeciwników". W okresie od listopada 1945 do czerwca 1946 /a więc zaledwie w ciągu 8 miesięcy/ "aresztowano prawie 150 tys. osób /.../ pod zarzutem należenia do podziemia zbrojnego, zabito 2.104 osoby, ranniono 342. Największe nasilenie osiągnął terror /.../ w okresie przygotowywania referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Aresztowano wówczas /.../ łącznie ponad 36 tys. osób. W czasie akcji operacyjnych, pacyfikacyjnych, rewizji itd. zabito 760 osób, ranniono 255".

Wydane dekrety stanu wojennego działały do 16.XI.1945, a więc przez dziesięć miesięcy od "wywołania" ziem polskich i przeszło pół roku od zakończenia wojny. Też dekret o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz... zdrajców narodu polskiego. Wreszcie - kodeks karny WF oraz dekret o ochronie państwa. Pozwalały one na oskarżenie o kolaborację z okupantem wszystkich przeciwników politycznych lub "usiłowanie pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu lub oderwanie części obszaru", "usiłowanie usunięcia przemocą organów władzy", "usiłowanie zmiany ustroju", "nawoływanie do czynów przeciw jednoci sojuszniczej Polski ze sprzymierzonym państwem", ale też o "publiczne lżenie, znieważanie lub wyszydzanie ustroju Polski". Można też było oskarżonym o "wystąpienia przeciwko wprowadzaniu w życie reformy rolnej i przechowywanie broni i akty sabotażu". A kary były - jak na stan wojenny; z rezultaty aż do kary śmierci włącznie. A do tego trzeba dodać i artykuły - jak się okazuje, obowiązujące również u nas - radzieckiego kodeksu karnego. Z takichto bowiem artykułów sądzono m.in. 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego - gen. Leopoldem Okulickim, który oczywiście nigdy nie działał na terytorium ZSRR, a już w najmniejszym stopniu nie przypuszczając, że walcząc z Niemcami o wolną Polskę narusza przepisy... radzieckiego prawa.

W pewnym momencie autor pisze: "Spotkanie z /.../ materiałem sądowym /430 spraw zakończonych skazaniem 660-670 osób/ przytłacza nie tylko liczbą wydanych okrutnych wyroków, /ale/ ich niewspółmiernością z zarzucanymi /.../ winami". Bo te wspomniane procesy dotyczyły raczej wykroczeń, które dekret o "przestępstwach o szczególnie niebezpiecznych" traktował jako zbrodnie /np. nielegalny handel/. Ale karę śmierci wydawano lekko nawet za redagowanie satyrycznej gazetki, której celem - jak podawano w uzasadnieniu wyroku - "było ośmieszenie i zohydzenie obecnego ustroju /.../ i osób kierujących Państwem". Karę śmierci ferowały "ludowe sądy" za przechowywanie powielacza lub radia, za kradzież roweru lub zegarka, a nawet za chęć... zrabowania świnia i 7 kg szoniny! A panował wówczas "dobrotliwy" Bolesław Bierut - jakże często pokazywany w kronice filmo-

wej i w serwisach CAF-owskich z dziećmi i sarenkami. Jeszcze dziś propaganda usiłuje go modelować na "dobrego wujaszka", mądrego i czulego na ludzi los.

Oczywiście, to detale. Perfidia władzy, okrucieństwo systemu ujawniły się w pełni w przypadku Kazimierza Moczarskiego, autora głośnej potem książki "Rozmowy z katem", jednego z bohaterów walki podziemnej z okupantem niemieckim, żołnierzem AK, który został po wojnie aresztowany przez "bezpiekę" i osadzony w jednej celi z hitlerowskim zbrodniarzem - Jürgenem Stroopem - skazanym na śmierć i ciągle okruczejacy śmierci... A przy okazji Socha ujawnia jeszcze inną perfidię - organizowanie przez "bezpiekę" niby-AK-owskich "oddziałów partyzantskich", których zadaniem było: z jednej strony - penetrowanie i rozbijanie prawdziwych oddziałów leśnych, z drugiej - wykonywanie "zadań specjalnych" np. przeciw opozycji legalnej. "Polska /.../ wśród innych krajów demokracji ludowej - pisze Socha - była szczególnym poligonem doświadczalnym dla organizowania band terrorystycznych, zbrojnych oddziałów dywersji politycznej przez doświadczonych mistrzów prowokacji z radzieckiego kontrwywiadu" pod nazwą SMERSZ /Spiecjalnyje Metody Rozobkaszenijsza Szpionów/. Ten sposób likwidowania przeciwników politycznych był - jak się okazało - bardzo skuteczny. Dzięki niemu nie trzeba było nawet walczyć z oddziałami leśnymi. Można je było po prostu dostawnie wyrzucić - i to bez sądu. A przy okazji załatwić też legalną opozycję, jaką stanowiły PSL i SP, zwalając to na "oddziały leśne" lub "nieznanych sprawców".

W sumie - Łukasz Socha dokonał dalszego "rozpoznania" sprawy, którą skrótkowo nazywamy "początkiem władzy ludowej" w Polsce. Nie jest to jeszcze pełny obraz tych lat. Ale i ten, który nam autor przekazał, jest makabryczny. Nie ma złudzeń - po przeczytaniu tej książki - czym był i czym jest komunizm. Jeśli ktoś powie, że czasy się zmieniły, że to już czasy minione, odpowiem: owszem, Oni już nie popełniają takich zbrodni na taką skalę. Ale np. żagry i gułagi są nadal pełne, a i u nas - w kraju mniejszym i bardziej "na widoku" - jeszcze nie tak dawno popełniono ich niemało. Rzecz w tym, że w każdej chwili mogą być popełniane - wystarczy po prostu rozkaz. Oni się nie zmienili. Najlepszy dowód, że nigdy nie odciągli się od tamtych zbrodni i nigdy nie pociągnęli do odpowiedzialności tych, którzy je kreowali i wykonywali. Przeciwnie - na ich grobach składa się kwiaty. I to chyba coś mówi.

JAN SKRZETUSKI

## Z PRASY NIEZALEŻNEJ

■ Z dnia na dzień pogłębia się pauperyzacja społeczeństwa. Obnoża się poziom życia, a jednocześnie nie likwiduje "jałowego sektora" gospodarki - przemysłu zbrojeniowego, nie ogranicza się administracji, służb bezpieczeństwa, wydatków na wojsko i zbrojenia. Ciężar "wychodzenia z kryzysu" władze zrzuciły na społeczeństwo. Przy czym - jak to wykazał "PWA" /nr 8 88/ - odbywa się to przy pomocy drakońskich posunięć cenowych, które sprawiają, że stale obniża się możliwość nabywania ludności. Przykładem - ceny węgla i cukru. Jeśli w 1984 r. za średnie miesięczne zarobki nabyć mogliśmy 8,5 tony węgla lub 326 kg cukru, to w 1987 już tylko - odpowiednio - 5,2 tony lub 236 kg, a w 1988... 2,3 tony lub 212 kg. Cena tony węgla na rynku światowym wynosi ok. 40 dolarów. Przeliczywszy to na kurs oficjalny /380 zł za 1 dolar/ otrzymujemy 15.200 zł za tonę, a więc niby wszystko się zgadza: daje to ok. 35.000 zł. Ale już z cukrem sprawa wygląda inaczej. 1 kg cukru kosztuje 20 centów. Cukier powinien więc kosztować w kraju 80 zł, a tymczasem płacimy 165, czyli 2 razy więcej. A jeśli przeliczymy naszą przeciętną płacę na dolary /według oficjalnego kursu, oczywiście, a nie "czarnorynkowego"/, to okaże się, że zarabiamy przeciętnie ok. 100 dolarów miesięcznie. Tyle mniej więcej, ile zarabia robotnik amerykański, RFN-owski czy francuski w ciągu... 2 dni! A okazuje się, że i ten poziom zarobków jest ponad możliwości płatnicze władz, które zmonopolizowały całą gospodarkę polską. Takiego wyzysku nie ma już nigdzie na świecie - nawet w RPA, nie mówiąc o krajach tzw. Trzeciego Świata. I to jest właśnie specyfika stanu rzeczy, do którego doprowadziły rządy gen. Jaruzelskiego. A prowadzą one do jeszcze większego ogłozenia ludzi pracy.

■ Ten sam "PWA" /nr 12'88/ porównał zadłużenie Polski z innymi krajami socjalistycznymi. W 1986 r. w Polsce wynosiło ono 864 dolarów na obywatela, obsługa

zaś długu /odsetki/ stanowiła 67 proc. rocznego eksportu, co sprawiło, że Polska stała się krajem niewypłacalnym. Na węgzech zadłużenie wyniosło 993 dolary na obywatela, zaś obsługa stanowiła 72 proc. rocznego eksportu, w NRD - odpowiednio - 450 dolarów i 27 proc., w Bułgarii - 386 dolarów i 31 proc., w Rumunii - 255 dolarów i 37 proc., a w CERS - 185 dolarów i 15 proc. W gorszej niż Polaka sytuacji znajdowały się więc Węgry. Mimo to nasi bracia z południa mają większe szanse niż Polska. Na Węgry nadal płyną kredyty zachodnie, a do Polski - nie. Gospodarka węgierska nie znajduje się w rozkładzie, a polityka władz wobec społeczeństwa - choć z pewnością nie aż godna pochwały - jest o wiele bardziej wiarygodna, niż polityka Jaruzelskiego wobec Polaków. Władza w PRL nie ma więc wyjścia: jeśli naprawdę chce poprawić sytuację swoją i kraju - musi zmienić stosunek do Polaków.

■ W związku z powołaniem nowego RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, nasze lokalne pismo i biuletyny zamieszczają wypowiedzi aktualnych szefów, "RIS" /nr 4 88/ zamieścił rozmowę z dr. Henrykiem Sienkiewiczem i Kazimierzem Switonim, z kolei studenckie "Bez retuszu" /nr 9 88/ z Michałem Lutym. Cytujemy wypowiedź Sienkiewicza, w odpowiedzi na pytanie "czy masz jakiś program w nowej roli szefa RKW": "Wymienię raczej cel i to niezatwy do osiągnięcia. Aby ludzie naszego regionu żyli jak przeciętni obywatele przeciętnie cywilizowanego kraju w mniej skazyonym środowisku. Ażby codziennie rozmowy o kolejkach w sklepach, papierze toaletowym i opryskliwym odnoszeniu się do siebie ludzi, szczególnie w przypadku petentów-urzędnik, należały do przeszłości". Switoń natomiast uważa, że najważniejsze obecnie to dotrzeć do zakładów pracy, no i budowa Pomnika Górników Poległych na kop. "Wujek". Ten sąd podziela również Luty, uważając, że wzmocnienie działania związku w zakładach pracy jest sprawą priorytetową. Trzeba też składać jak najwięcej wniosków rejestracyjnych do sądów. Cieszą oczywiście te wypowiedzi, bo na pewno chcielibyśmy żyć normalnie, a skoro to niemożliwe - to "wchodzić" w zakłady i wywierać nacisk na władzę poprzez wnioski rejestracyjne. Ale... czy nie czas, aby RKW przedstawiła nam bardziej precyzyjny plan działań, wskazując w sposób bardziej jasny co mamy pracownicy powinny robić na obecnym etapie, zapowiadając im zarazem pełną osłonę moralno-polityczną, a w razie potrzeby - i techniczną.

■ "Manifestaciak" /nr 8'88/ w sprawozdaniu z regionalnego zjazdu działaczy "S", który odbył się 27-28.II.br., zacytował wypowiedź Tadeusza Jedynaka o motywach niekandydowania ani na przewodniczącego regionu, ani do RKW, po czym skomentował ją tak: "Z tych wypowiedzi Tadeusza Jedynaka wynika jasno, że po prostu nie chciał on kandydować do wyborów na przewodniczącego i że spotkanie olei różni podziemi działacze. Dlaczego? - pyta "Manifestaciak". - Czy tak się zakapuściliśmy w robotę podziemną, że nam rozum też w podziemie uciekło? Czy nie trzeba było być na spotkaniu i przedyskutować wszystkie sprawy?" Rece opadają, gdy słyszysz się tu i ówdzie wypowiedzi odważniaków-jawniaków, którzy tak ostentacyjnie zaktywizowali, /gdy za aktywność płaci się obecnie tylko 50 tys.zł./zroszta przeważnie nie z własnej kieszonki/, jakoś dziwnie nie ujmującej jej przedtem /gdy cena była nieco wyższa i którą trzeba było osobście ponieść/. Proponujemy nieco więcej umiaru w wypowiedziach na ten temat, bo o śmiešność - tylko krok.

■ Poznański "Hipolit" /nr 2'88/ poinformował, że powołana w Polsce w 1986 r. Polska Liga Praw Człowieka /w naszym regionie reprezentuje ją Danuta Skoronko/ wystąpiła z postulatem powołania Międzynarodowego Trybunału dla zbadania morderstw politycznych popełnionych w Polsce w okresie stalinowskim. Postulat wysłała do ONZ i sześciu przywódców USA, ZSRR, W. Brytanii, Francji, RFN i Polski. W liście czytamy: "Znane są nam zbrodnie hitlerowskie, w tym nazwiska przestępców. Sowieckie zbrodnie ludobójstwa nie są mniejsze od hitlerowskich. Kraje Zachodu i ZSRR powinny zbadać zakres przestępstw popełnionych w stosunku do narodu polskiego. Mamy nadzieję, że Polska Liga Praw Człowieka nie zapomni o narodzie polskim i ludności polskiej w latach 1939-1941 i urodni katyńskiej od eksterminacji ludności polskiej w latach 1939-1941 i urodni katyńskiej.

■ Jak się okazuje, II obieg wywiera coraz silniejszą presję na pierwszy. Dzięki jego aktywnej działalności wydawniczej łagodnieją obyczaje cenzury i zdarza się, że to, co jeszcze wczoraj było nielegalne, dziś jest drukowane nawet takich pismach, jak "Rzeczywistość", "Argumenty" i "Życie Literackie". Otrzymaliśmy więc w oficjalnym obiegu "naszego" Gombrowicza i kazaanego nie tak dawno jeszcze temu "Dr. Żywago" Borysa Pasternaka. Teraz przyszedł kolej na Orwell'a.

Drukowane są w odcinkach "Rok 1984" i "Polwark zwierzęcy", a PIW i Wydawnictwo "Alfa" przygotowują już druk tych utworów w wydaniu książkowym. Rzecz drobna, ale cieszę. Tylko - jak zauważa "PWA" /nr 14 88/ - dlaczego nadal te same książki wydane w II obiegu milicja nadal rekwiruje, a kolegia za ich posiadanie wymierzają grzywny?

■ Jak poinformował "Bajtel" /nr 2'88/, powołana w 1980 r. w Australii Fundacja Popierania Kultury Polskiej - POLCUL Foundation - przyznała do końca ub.r. ok. 350 nagród dla Polaków w kraju, którzy w sposób szczególny przyczynili się do rozwoju kultury niezależnej w Polsce. Wśród nagrodzonych - jak wynika z "Bajtla" - znalazł się również Tadeusz Jedynek, a także /o czym z kolei doniósł nr 4 "RIS-a"/ naczelny redaktor tego sympatycznego pisma. Gratulujemy!

■ W naszym przelądzie powijam z reguły pisma kulturalno-społeczne, polityczne, gospodarcze, poświęcone problemom obozu itp. Żyją one i funkcjonują jakby w odrębnym nurcie. Do "Arki", "Kultury Niezależnej", "Vacatu", "Krytyki", "21" czy "Przeglądu Politycznego" - by ograniczyć się do najbardziej typowych - jest zresztą dostęp stosunkowo łatwy, zaś bogactwo myśli i spraw tak ogromne, że omówienie ich w kilku zdaniach wydaje się niemożliwe. Zachęcam jednak do ich lektury. Bez nich bowiem II obieg byłby ogromnie ubogi, co nie znaczy, że lekceważę sens informacji i odniesień setek pism i biuletynów, które się ukazują. Te jednak - w skali ogólnej - docierają tylko do wybranych. Stąd też uwaga, którą im poświęcam. Warto bowiem wiedzieć o czym pisze tzw. mała prasa w różnych częściach kraju - prócz oczywiście doniesień o zatrzymaniach, przesłuchiowaniach i kolegiach.

LEKTOR

## OŚWIADCZENIA I KOMUNIKATY

### ● KOMUNIKAT z posiedzenia KKW NSZZ "Solidarność"

Na posiedzeniu w dniu 30 maja 1988 r. Krajowa Komisja Wykonawcza oceniła przebieg i znaczenie ostatnich strajków. W wyniku przeprowadzonej dyskusji ustalono następujące stanowisko wobec wydarzeń z końca kwietnia i pierwszej dekady maja bieżącego roku:

1. Spontaniczny protest społeczny, jaki na przedmień kwietnia i maja 1988 r. wybuchł w wielu zakładach pracy oraz uczelniach, otwiera nowy etap w rozwoju sytuacji w naszym kraju.

Po latach stanu wojennego, zastraszania i represji, tłumieniu budzących się inicjatyw, zastępowania rzeczywistego dialogu społecznego rozwiązaniami pozorowymi, nie może nikogo dziwić ani że protest ten nastąpił, ani to, że miał on ograniczony zasięg. Ukazał on granice wytrzymałości ubożającego wciąż i pozabawionego perspektyw społeczeństwa. Odnaczające się wielką determinacją strajki w Hucie im. Lenina w Krakowie i w Stoczni im. Lenina w Gdańsku wykazały ponownie zdolność robotników do samoorganizacji i podejmowania walki rewindykacyjnej do przekroczenia bariery lęku i niemożności.

2. Protest ten ma ogromne znaczenie dla przyszłości. Mimo, że nie zakończył się, tak jak w sierpniu 1980 r., sukcesem, ewoluuje on budzenie się w społeczeństwie nowej woli walki o swoje prawa. Znamienne jest wkroczenie na scenę wydarzeń młodego pokolenia robotników i studentów.

Brutalne tłumienie strajku w Nowej Hucie, dokonane równocześnie z oszukaniem Kościoła, obróciło się w opinii polskiej i międzynarodowej przeciw tym, którzy użyli siłowych rozwiązań. Kilka tysięcy robotników Nowej Huty odpowiedziało na ten fakt przystąpieniem do strajku absencyjnego. Nic udało się również próba doprowadzenia do poniżenia robotników w kielebce "Solidarności" - Stoczni Gdańskiej. Zakończenie strajku własną suwerenną decyzją, przejście z podniesionym czołem do kościoła św. Brygidy - stało się nowym symbolem godności robotniczej i obywatelskiej.

Dla władzy, która zlekceważyła wyrażane od dawna przez różne środowiska apeli o potrzebie głębokich zmian, protest ten stanowi mocną przestrożę. Tylko

niewybaczalna krótkowzroczność mogła by dyktować pomniejszanie jego znaczenia.

W obliczu wymowy tego protestu stoi jednak nie tylko władza, lecz całe polskie społeczeństwo. Musi ono otoczyć solidarnością i obroną tych, którzy protest ten podjęli. Tym zaś kręgiem społeczeństwa, które pograżyły się w obojętności i bierności, protest ten mówi, że trzeba walczyć, aby wygrać lepszą przyszłość dla siebie, dla Polski.

3. U źródeł strajków leżało nieustanne, a w ostatnich miesiącach gwałtowne pogarszanie się materialnych warunków życia. Następuje ono w sytuacji dotkliwie odczuwanego przez miliony ludzi braku perspektywy, że może być lepiej. Mówi o tym nieustanny odpływ ludzi z naszego kraju, na emigracji szukających szansy dla siebie i swoich rodzin.

Do źródeł ostatnich strajków zaliczyć trzeba także stosunki w pracy: systematyczne przedłużanie czasu pracy przez skłanianie ludzi do pracy w systemie nadgodzin, zła i najczęściej ciągle pogarszające się warunki pracy, zwiększony antagonizm pomiędzy kadrą kierowniczą i nadzorem a robotnikami. Dąto to o sobie znać w czasie ostatnich strajków, gdy część nadzoru wykorzystywana była przeciw strajkującym, czasem nawet popychana do pełnienia funkcji policyjnych.

Strajki kwietnia i maja 88 odzwierciedlają nie tylko problemy zakładów pracy, w których zostały podjęte, lecz generalny konflikt społeczny, jaki rozdziera nasz kraj.

Ludzie domagający się podwyżek płac wiedzieli, że w warunkach ostrej inflacji podwyżki te nie uzdrowią gospodarki kraju a ich samych nie zabezpieczą na dalszą przyszłość. Nie mieli jednak wyboru. Po tylu już latach wyrzeczeń, na kolejne wyrzeczenia zdobyc by się mogła tylko społeczeństwo, które ponosi rzeczywistą współodpowiedzialność za kraj. Społeczeństwo, którego interesów pracowniczych bronią takie związki, jakie samo chce mieć. Społeczeństwo, które dostrzega wyraźnie perspektywę poprawy swego losu tak indywidualnego, jak i zbiorowego. Żaden z tych warunków nie jest w Polsce spełniony.

4. Strajki wykazały, że nasz Związek - "Solidarność" - jest Polsce potrzebny. Jest potrzebny pracownikom do obrony ich elementarnych potrzeb i praw. Jest potrzebny krajowi do wkreślenia na prawdziwą drogę partnerstwa.

Strajki kwietnia i maja 1988 r. wyłoniły wielu nowych, aktywnych ludzi, zwłaszcza młodych. Przedtem Sierpień 1980 roku i sama "Solidarność" była dla nich już tylko legendą. Teraz stała się ideą mobilizującą. To oni właśnie podjęli hasło "Nie ma wolności bez "Solidarności"."

Ta nowa sytuacja stawia przed strukturami Związku i wszystkimi jego działaczami nowe zadania, które muszą być niezwłocznie podjęte. Struktury Związku nie zawsze wykazały należytą aktywność, autorytet, zdolność reagowania i informowania. Wymaga to od nas wszystkich krytycznej analizy. Przede wszystkim jednak trzeba patrzeć w przyszłość. Struktury Związku muszą być dostosowane do nowej sytuacji i czekających nas dni. Szczególną rolę w ożywieniu działań "Solidarności" i nadania im właściwej energii powinno odegrać szerokie otwarcie się struktur Związku wobec nowych działaczy, którzy wyłonili się w czasie ostatnich wydarzeń. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to jak NSZZ "Solidarność" sprosta zadaniom czekającym nas jutro.

5. Polska stanęła dziś na skrzyżowaniu dróg. Ekipa obecnie rządząca uczyniła z walki z "Solidarnością" cel, którego nie chce się wyzbyć. Przedłożyła go ponad wyciąganie kraju wspólnymi siłami z kryzysu. Ta polityka ponosi fiasko. Nie ma dla niej akceptacji. Przebudowa w Polsce, której bardziej niż dawniej sprzyjała przemiany u naszych sąsiadów, nie może być przebudową rzeczywistą dopóki ta polityka będzie realizowana.

W tej sytuacji tym bardziej jasne musi być dla wszystkich jaka jest nasza droga. Pluralizm związkowy, przywrócenie NSZZ "Solidarność" warunków do legalnego działania pozostaje naszym naczelnym dążeniem. Dopiero jego realizacja stworzy przełom w Polsce. Dążąc do tego celu opowiadamy się za:

- bezwzględna obroną ludzi pracy przed pogarszaniem się warunków życia, zwłaszcza przed podwyżkami cen na artykuły pierwszej potrzeby;
- rzeczywistym obowiązywaniem ośmiogodzinnego dnia pracy;

- podjęciem zdecydowanych kroków dla poprawy zdrowotności i warunków mieszkaniowych;
- zaprzestaniem tłumienia inicjatyw gospodarczych i równouprawnionym rozwojem wszystkich sektorów gospodarki;
- otworzeniem warunków prawnych i faktycznych dla nieskrępowanego rozwoju stowarzyszeń;
- wejściem kraju na drogę tworzenia państwa praworządnego i demokratycznego, słowem - na drogę tworzenia prowadzącą do takiej Polski, jakiej wszyscy chcemy.

KRAJOWA KOMISJA WYKONAWCZA  
NSZZ "Solidarność"

Gdańsk, 30 maja 1988 r.

### ● OŚWIADCZENIE KKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Zbliża się dzień tzw. wyborów do Rad Narodowych. Przed uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej żywione były nadzieje na takie rozwiązanie, które umożliwi swobodne, demokratyczne wyłanianie przedstawicieli lokalnych społeczności. Na-dzieje te zostały całkowicie zawiedzione. Zamiast zwrotu należnych nam praw - zaproponowano udział w widowisku, gdzie zewnętrzne pozory /tajne głosowanie, trzech kandydatów na miejsce/ ukrywają tę samą co dawniej praktykę, polegającą na decydowaniu za obywateli - kto może ich reprezentować. Społeczeństwo polskie jest dorosłe. Polacy muszą odzyskać i odzyskają swe prawa. Nie są one bowiem darem władzy, lecz wynikają z przyrodzonych uprawnień jednostki oraz niemożliwych do omińnięcia zasad organizacji nowoczesnych społeczeństw. Odmowa uznania tego to nie innego jak próba podtrzymania stalinowskiego ustroju, który doprowadził nasz kraj do ruiny, który godzi w naszą godność i nasze podstawowe interesy, prowadzi do ciągle powtarzającego się używania siły wobec społeczeństwa a chroni parasolującą na pracy milionów mniejszość. Nie wzmieszy udziału w głosowaniu. Boykot będzie wyrazem naszego sprzeciwu wobec pozbawiania nas elementarnych praw. Będzie wyrazem dążenia do odzyskania społecznej suwerenności.

KKW NSZZ "Solidarność"

30.05.88.





19 CZERWCA

**NIE BÓJCIE SIĘ!**

Udział w wyborach jest obywatelskim przywilejem  
a nie obowiązkiem.

A skoro nie musisz głosować - NIE GŁOSUJ.

ODRÓC SIĘ TYŁEM DO URNY.

ZACHOWAJ SWĄ GODNOŚĆ.

**W tej farsie niech odegrają swe role tylko ONI!**

19 CZERWCA

O wyniki wyborów nie musisz się troszczyć.

Znamy je wszyscy.

Kto nie wierzy - niech sprawdzi w "Trybunie Robotniczej" 20 czerwca:

wygrali ci, którzy wygrać powinni -

wszyscy kandydaci PZPR, PRON, MO, SB i Układu Warszawskiego!

Czytacie **»JESTEŚMY«**

CENA - 200 zł